

WSZYSTKO GRA

Agnieszka Szygenda



Ktoś Cię kocha czy Tobą manipuluje?
Sprawdź!

Barnaba, Łukasz i Jarema
– w wyścigu szczurów osiągnęli już wszystko:
mają dobre posady, forszę, mieszkania w apartamentowcach
i świetne samochody.

W ich życiu wszystko gra, ale... strasznie się nudzą.

Pewnego dnia wpadają na genialny pomysł.

Postanawiają stworzyć grę.

Inspiruje ich wirtualny świat playstation, lecz areną

staje się prawdziwe życie. Instalują w mieszkaniach

podśluchy i kamery, wyznaczają kolejne zadania,

wreszcie – wybierają dziewczyny.

Wyścig się rozpoczyna! Jak zawsze – wszystko gra.

Poziom adrenaliny wzrasta!

Kto sprawniej będzie manipulował kobietą?

Kto będzie najbardziej bezwzględny?

Kto pierwszy usłyszy to magiczne słowo,

które zapewni mu wygraną?

ISBN 978-83-924677-0-0



9 788392 467700

Cena 24,90 zł

WSZYSTKO GRA

Agnieszka Szygenda



mojej Rodzinie

Prolog

- A ja też mam tatę!!! - dziecięcy, niespełna pięcioletni głosik rozpaczliwym tonem próbował przekonać kilku mężczyzn siedzących pod budką z piwem.

Nie wierzyli mu, to jasne. Wśród ogólnego pobłażliwego rechotu dziecięca rączka została pociągnięta w stronę drogi.

Tak, on też miał tatę, na pewno.

- Puść!!! No mówię, puść mnie, mamę!!! - Próbował się wyrwać. Chciał jeszcze wrócić tam, pod tę kolorową budkę, żeby poczuć tamtą woń. Zapach piwa. Tak pachnieli wszyscy mężczyźni: wujek, dziadek i sąsiad. I każdy tata kolegów z podwórka. Jego tatuś też, z pewnością.

Matka trzymała go mocno. Zbyt mocno, by mógł sobie poradzić z jej uściskiem. Żeby ją pokonać, uwiesił się na jej ręce i czekał, aż dłoń matki się podda. Nawet nie zauważył, że siatka wypełniona zakupami z pobliskiego straganu wypadła jej z drugiej ręki. Powinna teraz go puścić i pozbierać leżące na

chodniku jabłka i pomidory. Przykłęka. Zamiast zbierać zawartość torby, z całej siły przytrzymała teraz dziecko. Zabolało. Powoli zbliżyła twarz do dziecięcych oczu.

- Synku, syneczku - zaczęła cicho.

- Nic nie mów!!! - Nadal był rozżalony. Choć bardzo się starał, nie potrafił opanować drżenia brody.

- Kochanie... - chciała go do siebie przytulić.

- Nic mnie nie obchodzi, że mnie kochasz!!! - wykrzyknął i łzy potoczyły mu się po policzkach. – Chcę mieć tatę!!!

Zwiesiła głowę. W tym momencie nie wiadomo było, które z nich dwojga jest bardziej bezradne.

- Kocham cię - powiedziała. Pamiętaj, że cię kocham.

W niewielkim pubie panowała kameralna atmosfera. Awangardowa muzyka sączyła się cicho z dobrze rozmieszczonych głośników, skutecznie zagłuszając bębniący o szyby wrześniey deszcz. Przez ogromną, zamkniętą ścianę z przydymionego szkła można było podglądać przechodniów. Co kilka minut jakiś obcy ciołek naciskał z zewnątrz klamkę. Jednak po przeczytaniu kartki wywieszonej na drzwiach cofał dłoń i rozczarowany odchodził. Ci, którzy siedzieli w środku, mieli z tego niezły ubaw. Napis „tylko dla klubowiczów za okazaniem kart członkowskich” skutkował lepiej niż postawienie przy wejściu dwóch rostrych ochroniarzy. Tak naprawdę każdy mógł tu wejść, a coś takiego jak karta członkowska nigdy nie istniało; przynajmniej żadna z osób siedzących w środku nigdy takowej nie posiadała.

Lokalizacja pubu w ruchliwym miejscu w centrum stolicy mogła przyciągnąć o wiele więcej gości

niż zwykle, ale właścicielom lokalu nie zależało na przypadkowych osobach. Do „Kanapowa” - bo tak owo miejsce się nazywało - przychodzili stali bywalcy, którym odpowiadała przytulność lokalu. Właściwie wszyscy się tu znali, nawet jeśli ta znajomość była bardzo powierzchowna. Cennik wywieszony nad barem nie należał do najskromniejszych, ale ci, którzy tu przychodzili, zdawali sobie sprawę, że płacąc za drinka czy kawę, płacą głównie za brak przypadkowości i pewnego rodzaju elitarność. Bo to było coś - nacisnąć klamkę i przekroczyć próg pubu, wchodząc do środka jak do własnego mieszkania. To, że większość tutejszych gości miała własną chatę, było pewne. Można się było tego domyślić po markowych ubraniach i strzępach rozmów, które toczyły się przy stolikach. Zresztą nie ma się czemu dziwić - gdyby nie pewna zadziorność wobec życia i ponadprzeciętna pewność siebie, nigdy nie przekroczyliby tego progu. Cofnęliby dłoń jak większość po przeczytaniu kartki wywieszonej na drzwiach.

Barnaba, trzydziestopięcioletni atrakcyjny kawaler, siedział przy stoliku w kącie sali i przeglądał poranną gazetę. Co jakiś czas wykonywał nieznaczny ruch ręką, jakby chciał odgarnąć grzywkę z czoła, jednak w ostatniej chwili ją cofał, przypomniawszy sobie, że z pozoru niedbale opadające włosy są wynikiem ostatniego strzyżenia w najmodniejszym salonie fryzjerskim. Potrzebował kilku dni, żeby się przyzwyczaić do tej zmiany. Czekał teraz na śniadanie, które w tej chwili robiono dla niego w kuchni.

Mógł sobie na to pozwolić. Był menedżerem w dużej firmie komputerowej i stać go było na jądanie na mieście. W pustym mieszkaniu to żadna przyjemność, biorąc pod uwagę fakt, że brudne naczynia trzeba po wszystkim powstawić do zmywarki. Co prawda, pani Jadzia przychodziła dwa razy w tygodniu, żeby doprowadzić mieszkanie do porządku, ale to było wszystko, co mogła mu zaoferować. Przeglądał gazetę, ale wiadomości z pierwszej strony mierziły go; nie znalazł nic, co na dłużej przykułoby jego uwagę. Na szczęście kelnerka przyniosła jajecznicę ze świeżymi bułeczkami. Wiedział, że za chwilę doniesie jeszcze aromatyczną kawę. Odruchowo spojrzął na zegarek. Dochodziła ósma. W tym momencie otworzyły się drzwi i do pubu wszedł jego kumpel. Barnaba nie miałby nic przeciwko temu, żeby wyglądać jak Łukasz: typ „macho” z burzą ciemnych włosów i wypiełgnowanym dwudniowym zarostem. Przede wszystkim jednak to ostre rysy kumpla były przedmiotem skrytej zazdrości informatyka; jego samego natura obdarzyła raczej delikatnym typem urody i można byłoby to jeszcze przeżyć, gdyby niejedno „ale”. To „ale”, które kazało Barniemu pracować nad własną sylwetką. I nie chodziło o powiększenie całkiem już sporych mięśni. Barni miał jedną wadę, której szczerze nienawidził i która go bardzo bolała. Miał coś takiego jak biodra i choć nie były to typowe biodra kobiece, to jednak sporo musiał się natrudzić, żeby ubiorem zakamuflować ten obrzydliwy mankament. Patrzył teraz,

jak Łukasz zdejmuje płaszcz i umieszcza go na wieszaku. Nie musiał podnosić ręki, aby tamten go zauważył. To śniadanie było jak rytuał, przy którym mógł się spotkać z przyjacielem i obgadać „plan zajęć” na najbliższe wolne chwile. Wieczory przeważnie odpadały; w firmie siedziało się do późna, a noce były zarezerwowane dla ewentualnych kobiet, jeśli takie się nadarzały. „Nadarzały” to odpowiednie słowo. W życiu Barnaby ani Łukasza nie było czasu na stałe związki. A może nie było potrzeby. Albo chęci. Dobrze było, jak było. Żyć, czerpiąc z tego, co oferuje nam świat, pełnymi garściami. Łukasz przysiadł się do Barnaby, wcześniej zamawiając przy barze to, co kolega. Zamówienie było zwykłą formalnością. Gdy wszedł, kelnerka tylko przez chwilę przypatrywała się jego twarzy. Oceniając, że gość jest w „normalnej” formie, dała znak kucharzowi, by ten zaczął swoją pracę. Po dwóch minutach drugi zestaw śniadaniowy stał na stole.

- Przynieść jeszcze jeden dzbanek z kawą? - zapytała usłużnie, wygładzając dłońmi biały fartuszek.

- Poprosimy.

Kiedy odeszła, Łukasz spojrzał na Barnabę.

- Właśnie za to tak bardzo lubię to miejsce. Człowiek nie musi błagać, żeby dostać to, czego w danej chwili potrzebuje.

Barnaba ciągle próbował zapomnieć o opadającej mu na oczy modnej grzywce...

- Super ta jajecznicza, jedz, bo ci wystygnie.

Kiedy talerze były puste, kelnerka postawiła przed nimi dzbanek gorącej kawy. Napelniła filiżanki i odeszła.

- Jest coś ciekawego? - Łukasz wskazał na gazetę.

- Chała. Strata czasu. Zresztą... Jeśli masz ochotę, sam rzuć okiem...

Łukasz sięgnął po prasę i zaczął przeglądać nagłówki. Chyba znalazł dla siebie kilka ciekawych pozycji, bo nie odrywając się od jedzenia, zagłębił się w lekturze. Barnabie nie pozostało nic innego, jak skupić się na kawie. Delektując się jej smakiem, mimo woli zaczął wodzić oczyma za kelnerką.

- Niezła dupa.

Patrzył, jak kobieta zgrabnie porusza się między stolikami. Jakby była dobrze zaprogramowana. Stali bywalcy lokalu byli obsługiwani natychmiast.

Wygląda to tak, jakby miała w głowie specjalny chip, dzięki któremu można nią sterować - myślał dalej. - Jakby działała na pilota.

Jego wyobraźnia zaczęła pracować pełną parą.

Gdyby tak mieć w dłoni urządzenie, po naciśnięciu którego lalunia szłaby tam, gdzie chcę, i robiłaby to, na co mam ochotę... - rozmarzył się. Jedno przyciśnięcie małego pudełeczka i bach - pani Kasieńka przychodzi do mojego stolika. Drugie naciśnięcie - i sunia opiera się biustem na stole, trzecie naciśnięcie...

- Co robimy w weekend? Jarema mówił, że może załatwić salę gimnastyczną. Moglibyśmy zagrać w kosza. - Łukasz przywołał kolegę do rzeczywistości.

- Nie mógł wymyślić czegoś bardziej oryginalnego? - mruknął niechętnie Barni. Czwarte naciśnięcie pilota i kelnerka idzie do kibla, piąte - rozpinają Bar-niemu spodnie, następne - pełna radości i oddania przyklęka...

Łukasz powiódł wzrokiem za spojrzeniem kumpla i roześmiał się:

- Myślałem, że się ucieszysz. Po takich wyczynach jak ciągłe skoki na bungee czy ze spadochronem koszykówka byłaby miłą i atrakcyjną odmianą.

- Niedługo zaczniemy grać w dwa ognie.

- To niezły pomysł, dawno tego nie robiłem. Masz jeszcze jakieś inne?

- Dyskoteka?

- A... tu cię boli. To dlatego tak się na nią gapisz? - nieznacznie wskazał na kelnerkę. - Potrzebujesz kobiety?

- A ty nie?

- Ostatnio mam taki zapieprz w pracy, że nawet o tym nie myślę. Przynajmniej nie tak często jak powinienem. Ale kiedy się skończy ten pieprzony miesiąc...

- Widzisz, mówisz, że nie myślisz, a odruchowo mówisz o pieprzeniu.

- Powiedziałem „pieprzony”.

- No właśnie.

- Jarema nie chce iść do lokalu?

- Chce, chce, tylko ta grypa mu nie odpuszcza. Biedaczek siedzi przykuty do łóżka od dwóch dni. Mówi, że już go oczy bolą od spania.

- Takiemu to dobrze.
- No, nie wiem... Chociaż on da sobie radę. W dzień śpi, w nocy grasuje...
- Ma jakąś fajną pielęgniarkę?
- E... zaraz pielęgniarkę... Telewizor, komputer... to najlepsi przyjaciele w niedoli. Ale założę się, że nie traci czasu. Nie traci w tym sensie, że próbuje coś wyszukać na weekend. To dobry znak. Bo to znaczy, że ma wolę walki i wiarę, że lada dzień ozdrowieje. A jak wiesz, to głównie wiara czyni cuda... - Zaśmiali się.
- Muszę już iść. Mam dziś poprowadzić naradę zamiast starego.
- Może wpadniemy wieczorem do naszego biedaka? Pamiętasz, że ma dziś urodziny?
- O rany, dobrze, że mi przypomniałeś. Co prawda, nie wiem, czy się wyrobię. Ale zadzwonię, jeśli puszczą mnie przed północą.
- Ja i tak się do niego wybieram. Muszę mu kupić kilka piw, bo nadmiar witaminy C go zabije. Jeśli dasz radę, to spotkamy się u niego.
- Spoko.
- Barnaba podszedł do bufetu. Wyjął z kieszeni pięćdziesiąt złotych i położył je na blacie.
- Proszę podziękować kucharzowi. Jajecznica była wyśmienita.
- Barman wydał mu resztę.
- Nie, nie, reszta dla pani Kasi, kelnerki. Nie dość, że zrobiła nam pyszną kawę, to w dodatku włożyła dziś ładną sukienkę. Miło jeść śniadanie,

kiedy jest na kim zawiesić oko. - Mrugnął porozumiewawczo.

- Jasne, dziękuję. - Barman bez ceregieli zgarnął resztę.

Barnaba i Łukasz skierowali się do wyjścia. Zarzucili na siebie modne tej jesieni płaszcze i wyszli na ulicę.

Szybko szli w stronę parkingu; w końcu deszcz mógłby mieć zły wpływ na ich modne fryzury. Na pożegnanie uścisnęli sobie dłonie.

- Postaraj się wpaść wieczorem do Jaremy.

- Jeśli się nie uda, zdasz mi rano relację. Dryndnę i powiem, co i jak. I w razie czego przekaż koleśowi, że gry w kosza odpadają. Niech wysili mózgowicę, skoro leni się w wyrku. Niech wymyśli coś ekstra. Bieganie za piłką już nie podnosi mi adrenaliny. Tobie pewnie też nie. Rozumiem, że ten pomysł z koszykówką to wynik niżu myślowego spowodowanego chorobą. Jeśli uda mi się dojechać, sam mu to powiem. Nara.

- Nara, stary. I daj im popalić na tej naradzie. Rozjechali się każdy w swoją stronę.

W pracy wszystko szło swoim trybem. Ponieważ szef w ogóle nie pojawił się w biurze, Barnaba - jako jego nieformalna prawa ręka - był zmuszony przez cały dzień zajmować się pierdołami. Szło mu to całkiem sprawnie; w końcu nie od dzisiaj było wiadomo, że ma doskonałe predyspozycje, aby kiedyś, w przyszłości, zająć miejsce przełożonego. Z jednej

strony czekał na ten dzień z niecierpliwością, z drugiej - rozumiał, że wzięcie większej odpowiedzialności za losy jakiegokolwiek firmy będzie się wiązało z jeszcze większym ograniczeniem wolnego czasu. Nie bał się wyzwań i potrzebował adrenaliny, choć taki tryb życia sprawiał, że często czuł się zestresowany. Musiał to wszystko odreagowywać. Życie, jakie prowadził, zupełnie nie przypominało tego, jakie prowadzili jego starzy: praca od ósmej do szesnastej, a potem bamboszki, piwko i telewizorek. Im wystarczał spacer w niedzielę w pobliskim parku, ewentualnie pokazowa suma w kościele; on spróbował już wszystkich dostępnych sportów ekstremalnych i powoli zaczynało go to nudzić. Całe szczęście, że Łukasz i Jarema podobnie patrzyli na świat. Znali się jeszcze z ogólniaka i mimo że każdy z nich wybrał inny kierunek studiów, ich przyjaźń przetrwała. Pochodzili z jednego podwórka, a właściwie jednej dzielnicy, a koleżeństwo nawiązane w szkole pozytywnie przeszło próbę czasu. Choć tak naprawdę nic nie zapowiadało, że utworzą taką zgraną trójcę. Ich starzy za sobą nie przepadali. Matka Barnaby nie była zachwycona, kiedy na szkolnej wywiadówce dowiedziała się, że większość szalonych wybryków jest dziełem jej ukochanego jedynaka. Obwiniła za nie nauczycieli, którzy niemo pozwalali, aby jej ukochany synuś siedział w jednej ławce z tym łachudrą o idiotycznym imieniu. Jarema nie był żadnym łachudrą, tylko pochodził z niespełnionej artystycznie rodziny, lecz tego nie dało się wytłumaczyć

porządnej, ale równocześnie despotycznej kobiecie. Za nic nie mogła zrozumieć, że tak zwane wychowanie bezstresowe, czyli danie dziecku absolutnej swobody i możliwości wyboru, jest aktem prawdziwej miłości. Tak główkował Barnaba, kiedy niewidzialna smycz narzucona mu przez rodziców z roku na rok coraz bardziej go uwierała. Wszystko dla jedyne go, cudownego synka, byleby tylko to docenił i uszanował. Tak... Jego starzy nie spółdzili go tylko dla przyjemności. Prawdopodobnie zostało to dokładnie zaplanowane w celu zapewnienia sobie spokojnej starości. No, być może chodziło również o to, aby móc przy sąsiadach poprzewracać oczami i powiedzieć: Ten mój kochany Barni, mimo, że taki inteligentny i zapracowany, robi wszystko, by być z nami jak najbliżej.

Gówno prawda. - Barnaba nonszalancko przerzuczał jakąś stertę papierów. - Spierdalać stamtąd najdalej jak się da.

Całe szczęście, że tamtego popołudnia nakrył ojca z tą grubą Lucyną z sąsiedniego bloku. To wystarczyło, aby zasugerować mu delikatnie konieczność męskiej lojalności. I wspomnieć, jak pozytywnie przyjaźń z Jaremą może wpłynąć na jego oceny w szkole. Matki... Matki wcale mu nie było żal. Takiego sobie męża wybrała, to niech go ma. Tak sobie życie zorganizowała, żeby wszystko dla syna... To proszę bardzo. Zresztą jest jeden. Jedy ny. I nie po to od najmłodszych lat wysłuchiwał, że mu się wszystko należy, żeby z tego rezygnować.

Kiedy ojciec po dupczeniu grubej Lucy wałnął pięścią w stół i zaaprobował przyjaźń jedynaka z Jaremą, zaczęło się cudowne życie.

Parki wieczorową porą, niekiedy wolna chata... Żyć nie umierać! Łukasz napatoczył się przypadkiem. Na początku nabijali się z niego, że trochę maminsynek, ale również on był wolny. I jakoś dziwnie do nich parł. Widać było, że zależy mu na prawdziwej męskiej przyjaźni. Więc został.

Bez dwóch zdań wszyscy motywowali się wzajemnie, żeby wynieść się z rodzinnego miasta. Łukasz, podobnie jak Barni, również skończył politechnikę, ale inny wydział. Był inżynierem, dodatkowo po studiach MBA. Co innego Jarema. Ten z kolei, uciekając od rodzinki, paradoksalnie poszedł trochę w ich stronę, to znaczy w stronę sztuki. Zachciało mu się być artystą plastykiem, a zaraz po skończeniu ASP założył małą agencję reklamową, która z roku na rok coraz lepiej prosperowała na rynku.

Nie zazdrościli sobie sukcesów. Każdy z nich był perfekcjonistą w swoim fachu. Podobnie jak za młodych lat, to, co ich dzieliło, w pewien dziwny sposób również ich łączyło; być może, gdyby wszyscy ukończyli ten sam wydział, mogłaby się między nimi wywiązać niezdrowa rywalizacja. Rozdzielenie sprawiło, że każdy miał swoje terytorium, na które przyjaciel nie miał dostępu, o ile nie został tam specjalnie zaproszony. Dzięki temu mogli się spotykać na neutralnym gruncie, wymieniając wzajemne doświadczenia i odreagowując trudy codzienności.

Do miejsca, w którym wszyscy się znaleźli, doprowadziły ich różne ścieżki. Barni wspinałomyślnie pozwolił, żeby mamunia spełniła się do końca jako wzorowa rodzicielka. Z jej wypruwanych przez lata pracy żył zamiast krwi płynęły w jego stronę pieniądze; to ułatwiło mu ukończenie studiów i kupno apartamentu, koniecznie urzędowego według najnowszych trendów mody. Jarema nie miał zaplecza finansowego, ale posiadał bardzo cenną żyłkę handlowca i kombinatora. Zawsze wiedział, jak zadziałać, żeby pieniądze się pomnażały. Łukasz postawił na wkuwanie, co nawet łatwo mu przychodziło. Stypendium, potem - jeszcze na studiach - staż w świetnej firmie... Tak, pracodawca z gestem to więcej niż połowa sukcesu. Poza tym cała trójka miała niesamowite szczęście kończyć studia już w wolnej Polsce. W czasie, kiedy szczury dopiero szykowały się do wyścigu. Grunt to dobrze wystartować. A potem piąć się po szczeblach kariery, nie oglądając się za siebie.

Dobrze się rozumieli, to pewne. Byli ulepieni z jednej gliny. Żaden z nich nie próbował się ustakować, być może dlatego, że nie chciał pozostać w tyle, albo najzwyczajniej z braku czasu i odpowiedniej kandydatki. Zgodnym chórem twierdzili, że mają jeszcze na to dużo, dużo czasu.

Kiedy wybiła dziewiętnasta, Barnaba zadzwonił do szefa i zdał mu relację z podjętych decyzji oraz wykonanych działań. Przełożony był z niego bardzo

zadowolony; dało się to odczuć w jego tonie. Ponieważ tego dnia nie miał więcej oczekiwań od swoich współpracowników, zaproponował podwładnemu zamknięcie „kramu” - jak się wyraził - i pójście do domu. Barnaba ucieszył się z tego pomysłu. W pierwszej chwili po wyjściu współpracowników miał zamiar jeszcze trochę popracować, ale po paru minutach ślęczenia przy komputerze zmienił zdanie. Postanowił odwiedzić chorego Jareme.

Gdy jechał do przyjaciela, przyszło mu do głowy, żeby kupić choremu urodzinową niespodziankę. Szybko zarzucił pomysł nabycia whisky. Przy lekach byłoby to zbyt niebezpieczne. W markecie wrzucił do koszyka jakieś pedalskie czekoladki z wódką.

Kiedy kierował się w stronę kasy, wpadł na genialny pomysł, że do cukiereczków najlepiej pasowałaby jakaś idiotyczna dziecinna gra. Zaśmiał się ze swojego pomysłu. Był niezwykle dowcipny. Świetny. Podszedł więc do półki z gramami i wybrał pierwszą lepszą zręcznościówkę dla dzieci.

Już jadąc w kierunku apartamentu Jaremy, wystukał jego numer telefonu. Choć fajnie byłoby działać z zaskoczenia, nie mógł się wyzbyć idiotycznego zwyczaju uprzedzania o swoim przybyciu. Sam wolał nie być zaskakiwany, więc zarzucenie tej zasady mogłoby się obrócić na jego niekorzyść.

Drzwi otworzył Łukasz. Chyba przyjechał chwilę przed nim, bo nadal stał w płaszczu.

- Wychodzisz? - Barnaba, nie czekając na zaproszenie, władował się do środka.

- Dopiero jak nas wyrzuci. - Kumpel usunął się od drzwi.

Chwilę trwało, zanim zdjęli wierzchnie okrycia.

Kiedy weszli do salonu, ich oczom ukazał się śmieszny widok.

Jarema w piżamie próbował doprowadzić pomieszczenie do względnego porządku. Z sofy o obłej linii zbierał gry, a gazety jednym ruchem ręki zrzucał na podłogę.

Barnaba mrugnął porozumiewawczo do Łukasza.

- Śpiewamy?

- Happy birthday to you, ty głupi chuju - zaintonowali, po czym wszyscy zaczęli rechotać. Tak... Te oryginalne życzenia, które wymyślili wspólnie jeszcze w czasach szkolnych, zawsze wzbudzały ogólną wesołość.

- Dzięki, dzięki, jestem naprawdę wzruszony. Miałbym być jakiś rok, gdybym tego nie usłyszał. - Jubilat był na etapie zbierania brudnych kubków ze szklanej ławy stojącej przy kanapie.

- Patrzcie, patrzcie, nasz artysta wziął się do sprzątanía. Coś podobnego... - Łukasz rozsiadł się w fotelu.

- Dobrze wam się nabijać z chorego... - Jarema wpadł w żalostny ton. - To wcale nie jest takie bez troskie życie, jak sobie wyobrażacie.

- Jest szansa, że w sobotę sobie pohulamy? I to niekoniecznie w tym artystycznym gniazdku?

- Czarno to widzę. I odczep się wreszcie od mojej chałupy. Nic tak nie działa na babki jak własnoręcznie zrobione grafiki czy filmowe plakaty na ścianach.

- Tamten nowy to twój? - Barnaba wskazał głową nieznaną mu do tej pory obraz.

- To Picasso, głąbie. Największa reprodukcja, jaką udało mi się upolować.

- A te firmowe farbki, które w przypiływie szaleństwa kupiłeś dwa lata temu, jeszcze nie straciły terminu ważności? - Barnaba rozsiadł się w drugim fotelu, drocząc się z kumplem.

- Ale jesteś zjadliwy. Ja ci nie wytykam tych wszystkich lusterek, którymi obwiesiłeś swoje mieszkanie. Ale w końcu ładny jesteś, to i zrozumiałe, że lubisz sobie popatrzeć. - Jarema nie pozostał dłużny kumpłowi.

Rozmowa zaczęła zbaczać na dobrze im znany tor wzajemnych koleżeńskich złośliwości.

- Zazdrościsz mi, że wyglądam lepiej od ciebie?

- Nie od dziś było wiadomo, że Barni miał duże powodzenie u kobiet. Choć denerwowało go, że kole-dzy używali określenia „ładny”. Ładna to może być pogoda albo kobieta. On wolałby być przystojny. Ale przecież nic się na to nie da poradzić. - Poza tym...

- ciągnął - poza tym lustra, podobnie jak twoje arcydzieła, mają również magiczną moc. Jeden łowi na wędkę, drugi na lustra, a trzeci - jak na przykład ten oto nasz kolega Łukasz - na książki. Łukasz? - zagadnął czytającego gazetę przyjaciela. - Ty przeczytałeś choć jeden z tych tomów?

- Uhu - odburknął zapytany, nie odrywając się od lektury.

A co do soboty... - mówił dalej Barnaba, patrząc na chorego - nie udawaj, że chcesz się wymigać. Wszyscy tu obecni wiedzą, że teraz jest twoja kolej na sponsorowanie. Bez ciebie nigdzie nie idziemy. Poza tym chyba nie myślisz, że śpiewaliśmy ci dziś zupełnie bezinteresownie?

- No, nie wiem, czy ja do soboty to nie pójde do nieba.

- Chciałbyś! - Barni parsknął śmiechem. (Ach, ta dłoń wędrująca do grzywki). - Tylko nikt by cię tam nie wpuścił.

Przypomniał sobie o czekoladkach.

- Mam coś dla ciebie. - Podał kumplowi reklamówkę. - Żebyś mi potem nie wypominał, że leżałeś tu odłogiem jak pies, a nikt się tobą nie opiekował.

- Piwo? - oczy Jaremy zaświeciły nadzieją.

- Jeszcze czego.

- Piwo to ja kupiłem, ale wyłącznie dla tych, którzy nie są na prochach czy witaminach. Chcesz? - Łukasz wreszcie odłożył gazetę, wstał i ruszył po reklamówkę z zakupami.

- Pewnie, że chcę. - Barnaba sięgnął po pilota od telewizora. - Przecież nie będziemy tu siedzieć o suchym pysku.

Z kuchni doniesiono szklanki. Jarema wyjął z torby czekoladki i grę, nie wiedząc, jak się w tej sytuacji zachować.

- Wystarczy jedno magiczne słowo: dziękuję - odpowiedział Barnaba.

- Bardzo śmieszne.

- Tak się nad sobą użalasz w tej chorobie jak małe dziecko, że postanowiłem kupić ci coś pasującego do twojego aktualnego samopoczucia. Docień, że w czekoladkach jest parę procentów.

- Dzięki, stary. Będę wiedzieć, czym cię obdarować, kiedy za kilka dni moje zarazki zaatakują twój system immunologiczny.

Barnaba nadal bawił się pilotem. Przeskakiwał z kanału na kanał.

- Kiedyś to były czasy - westchnął. - Człowiek miał dwa programy do wyboru, i to jeszcze w ograniczonych godzinach nadawania. Siedziało się i oglądało z szacunkiem, bez wybrzydzenia. A teraz... jest tego wszystkiego tyle, że rzygać się chce. A w dodatku taka amerykańska chała, że jak chcę się trochę odmózdżyć, to najlepszy jest telewizor. Na drugim miejscu po szmatławych plotkarskich gazetach dla kobiet. Bo jak czytam, że pan A zrobił dziecko pani B, to relaks mam gwarantowany.

- Najlepsze są te chujnie w stylu reality show. Kompletnie nudy - wtrącił Jarema.

- O!!! Oglądałeś?

- No... Chory przecież jestem, to i popatrzeć sobie mogę. Gorączka usprawiedliwia wszystko. Was to nudzi, bo ludzie występujący po drugiej stronie ekranu są dla was obcy. Gdybyście znali jakiegoś koleśia albo panienkę, z przyjemnością byście podglądali,

czy - i w jaki sposób - robi z siebie idiotę. - Rozparł się wygodnie w fotelu, kładąc nogi na ławie.

- Gdybyś ty występował, oglądałbym na pewno.

- Zagramy w coś? - Łukasz nagle zmienił temat.

- Tylko nie w kosza, błagam - prychnął Barnaba.

- No, z tym koszem, to rzeczywiście był niewypał. Ale cóż nowego można wymyślić?

Wszystko już przerabialiśmy. Nie pozostaje nic, tylko warcaby albo playstation.

- Ha, ha, ha - zaśmiał się Jarema z udawaną ironią.

- A gdyby tak... - Barnabie zaczęła chodzić po głowie pewna myśl. Wrócił natrętny obraz zaprogramowanej kelnerki. Kobiety, która robi wszystko, czego on sobie życzy. Rozmowa z kumplami o programach reality i komputerowych grach naprowadziła go na pewien trop. - Gdyby...

- ...Gdyby babcia miała wąsy, to byłby dziadek - podchwycił Łukasz.

- Nie przeszkadzaj mu - syknął Jarema. - Przecież widzisz, że zstąpił na niego Duch Święty i koleś intensywnie myśli.

Rzeczywiście. Pomysł, który w tym momencie zaświtał w głowie Barnaby, wydawał się kompletnie nierzeczywisty i niemożliwy do zrealizowania. Ale gdyby... Gdyby nad tym popracować... To mogłoby być coś. To byłaby świetna rozrywka na wszystkie jesienne i zimowe weekendy.

- Słuchajcie - powoli cedził słowa, próbując jak najczytelniej wyartykułować myśli. - Właśnie przyszło mi do głowy, że moglibyśmy zagrać w grę...

- Brawooooo!!!! - Łukasz i Jarema złożyli dłonie do okłasków. - Długo nad tym główkowałeś?

- Poczekajcie z brawami, aż usłyszycie wszystko, co mam do powiedzenia. Bo mam na myśli grę, w którą jeszcze nie graliście.

- Jakiś nowy tytuł?

Barnaba upił kilka łyków piwa.

- Tytułu jeszcze nie mam. Całość byłaby do ustalenia. Jeśli wciągnie was mój pomysł, będziemy mieć niezły ubaw.

- Mów.

- Gdybyśmy... zrobili sobie takie reality show połączone z grą, coś w stylu simsów... No wiecie, gdy byśmy na przykład zainstalowali w swoich mieszkaniach kamery i gralibyśmy na żywo... Dajmy na to: wprowadzamy w tym samym czasie trzy panienki - każdy do swojego mieszkania. One nic nie wiedzą o toczącej się grze. W mieszkaniach mamy porozstawiane kamery i porozrzucane pluskwy; teraz to żaden problem znaleźć sprzęt. Na pierwszej lepszej stronie w Internecie jest tego full. Moglibyśmy... - z każdym słowem Barnaba był coraz bardziej z siebie zadowolony. - Więc dogadalibyśmy się co do poziomów gry i zadań, które trzeba wykonać w grze. Głównie mam na myśli manipulację. Gdyby te zadania polegały na przykład na tym, że musimy lałę podejść, żeby umyła nam w chacie podłogę... za to mógłby być jakiś punkt i tak dalej. Łapiecie? - Spojrzał tryumfalnie na kumpli.

Jarema i Łukasz patrzyli na niego zaskoczeni.

- Ty to masz łeb - na twarzy Łukasza odmalował się podziw. - Całość wymagałaby sporo przygotowań, ale zabawę mielibyśmy przednią. Co myślisz? - zwrócił się do Jaremy.

- Jestem pod wrażeniem. Nawet przez chwilę zapomniałem, że mam ciężką odmianę grypy.

- No dobrze Barnaba był zadowolony z reakcji kumpli. - W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wysilić mózgownice i dobrze to wszystko zaplanować.

- Zaczniemy od razu wtrącił Jarema. - Na przykład mnie bardzo interesuje, jaką nagrodę dostanie zwycięzca, a co będzie musiał zrobić przegrany.

- Masz jakąś propozycję?

- Nie, ale jestem przekonany, że to nie powinno być nic wielkiego.

- Zgadza się. Możemy się na przykład umówić, że ten, który przegra, stawia wszystkim wizytę w burdelu. Pasuje?

- Może być - zgodził się Jarema, sięgając po chusteczkę do nosa. - Łukasz? - popatrzyli na kumpla.

- Jestem za. Przecież tak naprawdę nie chodzi o nagrodę, ale o zabawę.

- Więc dobrze. Finał już znamy. Teraz kwestia doboru dziewczyn. Przeszukamy coś w byłych?

- Żartujesz? - Łukasz wyprostował się tak gwałtownie, że o mało nie wylał piwa. - Przecież dlatego są „byłe”, że nikt nie miał ochoty, żeby były „teraźniejsze”. Co ty myślisz, że ja nagle zadzwonię na przykład do Jolki i poproszę ją, żeby ze mną za-

mieszkała? Przecież ona za miesiąc będzie oczekiwała, że się jej oświadczę!

- Łukasz ma rację - Jarema poparł kumpla. - To nie mogą być kobiety, z którymi już się spotykaliśmy. Tym bardziej, że niektórzy z nas już mogli wywrzeć pewien wpływ na „graczkę” w przeszłości. To muszą być niezapisane, czyściutkie, świeżutkie kartki papieru.

- No dobrze, ale skąd takie wytrzasnąć? Przecież nie pójdziemy na dyskotekę i nie powiemy trzem lalom: chodźcie, od dzisiaj mieszkanie u nas, bo żadna na to nie pójdzie.

- Na dyskotekę nie, ale gdybyśmy dali w gazecie ogłoszenia... Na przykład typu: wynajmę dziewczynie tani pokój... Wtedy mamy pewność, że osoba, którą wprowadzamy do gry, nie zwieje nam następnego dnia. Poza tym wszystko będzie wyglądało cacy. A i tak mieszkania stoją prawie całymi dniami puste. Można podać jakąś śmieszna stawkę, żeby było w czym wybierać. Nie za niską, żeby to nie wyglądało podejrzanie, ale dostępną dla studenckiej kieszeni... - Jarema wyglądał na rozmarzonego.

- Widzę, że zaczynasz wracać do zdrowia - uśmiechnął się Łukasz. - Ten pomysł z ogłoszeniami jest bardzo dobry. Pozostaje tylko pytanie, jakimi kryteriami będziemy się kierować przy wyborze lokatorki.

- Proponuję - Barnaba postanowił wtrącić swoje trzy grosze - żeby decyzje zapadały kolegiąlnie. Znamy się jak łyse konie, więc żeby gra była czysta,

powinniśmy sobie nawzajem wybierać „graczki”. Na przykład ja i Łukasz wybieramy dupę dla Jaremy, Jarema i Łukasz dla mnie i tak dalej. Głos osoby najbardziej zainteresowanej będzie brany pod uwagę, ale nie będzie decydujący. Może tak być?

Mężczyźni byli coraz bardziej podekscytowani.

- No dobrze, ale jak rozwiążemy problem czysto techniczny? Bo widzę, że z ustaleniem reguł gry nie będzie problemu. Pozostaje tylko postanowić, gdzie będzie stał główny komputer, na którym będziemy mogli śledzić kolejne etapy gry. Z przyczyn technicznych nie wydaje mi się możliwe postawienie go w którymś z naszych mieszkań. Bliska obecność jednej z bohaterek gry utrudniałaby podglądanie tego, co się dzieje u innych. Poza tym nie wiem, jak rozwiązać kwestię naszych spotkań. Wydaje mi się, że na czas gry musielibyśmy zaprzestać wzajemnych odwiedzin - Barnaba jakby się zawahał.

- To rzeczywiście problem. Ale moglibyśmy na przykład złożyć się na jakąś kawalerkę, w której ustawilibyśmy sprzęt - podsunął Jarema.

- Kawalerkę? - skrzywił się Łukasz. - A kiedy ty będziesz miał czas, żeby wpaść do tej kawalerki? Niby z jednej strony mielibyśmy wtedy absolutnie niezależne terytorium, ale nie jestem przekonany, że to idealny pomysł; mnie w każdym razie to nie przekonuje.

- A nasz pub? - podsunął Barnaba. - Przecież wpadamy tam na śniadanie, lunch i często także na kolację. Jest non stop otwarty. Gdyby dogadać się

z właścicielem i wykupić od niego na te parę miesięcy jedną z sałek na zapleczu?... Moglibyśmy się tam spotykać w trakcie posiłków i omawiać kolejne etapy gry. Ponieważ trudno będzie mieć podgląd wszystkiego z własnych mieszkań, możemy dodatkowo patrzeć na to z pracy. Przecież to żaden problem. W końcu nie chodzi o to, żeby cały czas siedzieć przed ekranem; to nawet niemożliwe choćby z tego powodu, że sami będziemy uczestnikami gry. Pośrednimi, ale zawsze. Możemy na przykład wszystko nagrywać, żeby mieć absolutny dowód na wykonanie jakiegoś zadania i ukończenie poziomu. Temu, któremu się uda przejść do następnego etapu, nie będzie trudno odnaleźć na taśmie moment danego zdarzenia. W ten sposób będziemy mieć pewność, choć nie sądzę, aby któryś z nas zdobył się na oszukiwanie. Nie gramy przecież o żadną wysoką stawkę. To jedynie forma zabawy, więc nie powinno być problemu.

- Pub wydaje się dobrym rozwiązaniem - przyznał Jarema, a i Łukasz pokiwał potakująco głową. - Pytanie tylko, czy Kamiński zgodzi się odstąpić nam salkę.

- Jeśli rzucimy mu na blat wystarczające odstępe, myślę, że nie będzie miał kłopotu z podjęciem właściwej decyzji. Nawet jeśli pani Kasia i reszta personelu mieliby się przebierać w szatni dla gości.

- Dobrze. Jeśli wszyscy jesteśmy zgodni w tej kwestii, pozostaje tylko wybrać się do niego i z nim porozmawiać.

- Jutro rano? - Łukasz był gotów działać jak najszybciej.

- Będziesz na śniadaniu? - Barnaba upił kilka łyków piwa.

- Jak zawsze.

- OK. W takim razie pogadamy z nim razem.

- Nie możecie poczekać, aż przejdzie mi to grypsko i będę się mógł włączyć?

- Przełknij parę cukierków z alkoholem, to od razu ci się poprawi. Naprawdę ma to dla ciebie znaczenie?

- Chciałbym, żebyśmy wszystko robili od początku do końca razem.

- W takim razie zaczekamy do poniedziałku.

- A co z weekendem? Wybieramy się w końcu gdzieś?

- Zwariowałeś? Przecież musimy wszystko dokładnie omówić. Siedzisz teraz w chałupie, więc możesz pogłównkować, jak poprowadzić tę grę. Może wpadnie ci do głowy coś lepszego niż koszykówka.

- Aleście się uwzięli na tę koszykówkę. Do końca życia będziecie mi to wypominać - zachnął się Jarema z udawaną złością. Pomyślę jutro, jak najlepiej porzostawiać kamery. Myślę, że wszystko musi być przygotowane tip-top, zanim ukażą się ogłoszenia. Mamy przecież wybierać bohaterki naszych jesiennych zabaw.

- OK. I zajrzyj w wolnej chwili do Sieci, może znajdziesz dobrą ofertę z kamerami i podsłuchami.

- W porządku.

Na zegarze wybiła pierwsza w nocy. Barnaba podskoczył jak oparzony.

- Cholera, późno już, ale się zasiedzieliśmy. Muszę jechać na chatę. Rano stary będzie chciał dokładnego raportu z narady. Nie skończyłem go, bo miałem zamiar zrobić to w domu.

Łukasz również się podniósł.

- I ja lecę. Choć wcale nie czuję się zmęczony. Przyznam, że pomysł tej gry bardzo mnie podjarał. Chyba kupię sobie jakąś książkę na temat manipulacji.

- Nie znajdziesz w niej niczego, czego już byś od lat nie stosował. Inaczej nie byłbyś w tym miejscu, w którym teraz jesteś. Ty lepiej pomyśl o zadaniach, które trzeba będzie zaplanować.

- Pewnie, że pomyślę. Obawiam się, że szybko dziś nie zasnę. Co powiecie na zadanie umycia podłogi bez majtek?

- Ej, tobie to tylko jedno w głowie. Ale nie odrzucamy tego pomysłu. W sobotę rano spotykamy się u Jaremy i robimy burzę mózgów, pasuje? - Barnaba nie usłyszał sprzeciwu. - W takim razie jesteśmy umówieni.

Sobota przyszła nadzwyczaj szybko. Łukasz i Barnaba, zagonieni w pracy i swoich obowiązkach, mieli niewiele czasu, aby obmyślać szczegóły planowanej gry. W każdym razie zapisywali na kartkach swoje nawet najdziwniejsze pomysły, aby w weekend przedyskutować je w gronie przyjaciół. Jarema podszedł do zadania z pełnym zaangażowaniem.

Jeszcze tej samej nocy, kiedy koledzy wyszli, nieprzymuszony nazajutrz przez obowiązek wstania „na godzinę”, przejrzał Internet w poszukiwaniu kamer i pluskiew. Na stronach internetowych było dosłownie wszystko: do wyboru, do koloru. Miał jedynie problem z ostateczną decyzją; tyle tego było, że zamiast przespać tę noc, jak gąbka chłonał wiadomości na temat podglądactwa. W ciągu jednej nocy stał się specjalistą - co prawda teoretycznym, ale jednak - od podsłuchów. Kiedy drukarka wyrzucała wybrane przez niego opisy urzędzeń, poczuł się zmęczony. Mimo że na zewnątrz już świtało, nie mógł zasnąć. Nie pomogło zaciągnięcie beżowych rolet do rozpraszania światła. Dopiero użycie czarnych, maskujących, przyniosło pożądany efekt. Ten trzydziestokilkuletni, lekko łysiejący mężczyzna czuł się jak dziecko, jak chłopiec podekscytowany obietnicą otrzymania nowego krążka z grą zręcznościową. Grą, która mogła go odciągnąć od szarzyzny i monotonii codzienności.

W sobotę rano pierwszy pojawił się Barnaba. Łukasz zadzwonił, że przyjedzie około południa, bo musi po drodze wstąpić do firmy. Tym razem Jarema otworzył kumpłowi kompletnie ubrany. Po bałaganie nie było śladu.

- Widzę stary, że ci się poprawiło - zauważył z uznaniem gość, wchodząc do środka.

- Człowieku!!! Postawiłeś mnie na nogi tym swoim pomysłem. Przeżyłem coś w rodzaju cudownego

ozdrowienia!!! Żaden pieprzony konował by mi lepiej nie pomógł. Masz moc jak Kaszpirowski i wcale nie musisz liczyć do dziesięciu.

- Dzięki Bogu, bo brakowało nam twojego towarzystwa przy śniadaniu. Pani Kasia nawet ostatnio o ciebie pytała.

- Pewnie wpadłem jej w oko - zarechotał Jarema.

- Albo boleśnie odczuła twoją nieobecność z powodu napiwków, które jej zawsze zostawiałeś - nazwał sprawę po imieniu Barnaba.

- Och, nie bądź taki cyniczny i wyrachowany. Czyżbyś sądził, że bezinteresowna troska i miłość bliźniego zniknęły z tego padołu wraz ze śmiercią Chrystusa? - Jarema śmiał się już na całego.

- I kto to mówi? - Barnaba podjął ton kolegi, kierując się w stronę kuchni. - Czy nie mężczyzna, napalony na grę, w której chodzi o to, żeby ponabijać się trochę z drugiej osoby?

- Nie ponabijać, aż tak tego nie upraszczaj. Gra jak gra, ma człowiekowi sprawić przyjemność i uatrakcyjnić smutne ziemskie życie. Nie widzę nic złego w tym, że zamierzamy pomanipulować trzema babkami. Tamten Na Górze - wskazał palcem na sufit - od tysięcy lat tak sobie z nami poczyna. Ciągnie za te wszystkie sznurki i naśmiewa się z nas do bólu. Dlaczego i my nie możemy się ponaśmiewać? Czyż nie spełnimy dobrego uczynku, za psie pieniądze wynajmując trzem istotom pokoje w superapartamentach? Powinniśmy za to pójść do nieba.

- Tylko artysta mógł sobie znaleźć tak gładkie wytłumaczenie dla swoich niecznych planów. Ale podoba mi się. Prawdopodobnie i ja zacznę w to głęboko wierzyć. Zaopatrzyłeś lodówkę?

- Sam zobacz. - Jarema otworzył drzwi chłodziarki. Na wszystkich półkach było pełno puszek z piwem.

- To dorzuć jeszcze i te. - Barnaba podał koledze reklamówkę z zakupami. - Kupiłem trochę żółtego sera, żebyśmy nie pomarli z głodu.

- Przecież zawsze zamawiamy pizzę.

- Dziś też tak zrobimy, ale w międzyczasie trzeba mózg dokarmiać. Mózg, bracie, potrzebuje benzyny, żeby mógł normalnie pracować.

- Benzyna jest w lodówce.

- No to oleju, wszystko jedno.

- Myślałem, że olej masz w głowie - gospodarz wybuchnął śmiechem.

- Mam, mam, ale nic nie zaszkodzi czasem go czymś zasilić. Łukasz dzwonił?

- Tak, powiedział, że wyrobi się na południe.

Barnaba spojrział na zegarek.

- To już niedługo. Znalazłeś coś w necie o podsłuchach?

- Sam zobacz. - Jarema podał koledze plik kartek.

- Jest tego sporo. To mi zostało po wstępnej selekcji.

- Dobrze, nie będziemy tracić czasu na przeglądanie gównien. Zrobię sobie kawę i zanim przyjedzie Łukasz, przejrzę to.

Barnaba nalał do czajnika wody i włączył go. Tymczasem wyjął z szafki kubek i puszkę z kawą.

- Nie masz sypanej?

- A ty w swoim domu masz?

- Właśnie też nie mam, a chętnie bym się napił. Prawie codziennie jestem w sklepie, a za każdym razem zapominam kupić. Poproszę sprzątaczkę, żeby zrobiła mi zakupy.

- Wstrzymaj się jeszcze parę tygodni. Jak uporaemy się z kamerami i tym wszystkim, to zrobimy pierwsze zadanie dla rozruchu: sprawić, żeby graczka kupiła kawę.

Zaśmiali się.

- Ta jesień będzie wyjątkowa - rozmarzył się Barnaba. Zalał kawę i rozsiadł się przy stole.

- Chodź na fotel - zawołał go Jarema z salonu.

- Będzie ci wygodniej.

- Ależ ty jesteś miły!!! Fiu, fiu. - Barnaba odsunął krzesło od stołu. - Czy chodzi o to, żebyśmy nie wybrali ci jakiejś pryszczatej?

- Ej, tylko bez jaj. Przecież mamy się bawić, a nie odprawiać pokutę.

Barnaba zajął się przeglądaniem wydruków z kompa; niektóre odkładał na bok.

Kilka minut przed południem pojawił się Łukasz.

- Kupiłem piwo - oznajmił od progu.

- A nie mogłeś lepiej kupić kawy?

- Odbiło wam? - Spojrzał zdziwiony na kumpli.

- Co wy myślicie, że będę tu siedział cały dzień o suchym pysku?

Kiedy Barnaba otworzył lodówkę Jaremy, Łukasz parsknął śmiechem.

- Nie zmieści się. Dawaj to do zamrażarki. Szybciej się schłodzi. Ustaliliście już coś?

- Czekaliśmy na ciebie.

- Dobrzy z was druhowie. Żebyście tak z wódką zawsze czekali, byłbym wam zobowiązany. Ale dobre i to.

- Gdybyś nie wymiękał po pierwszej flaszcze, chętnie byśmy cię nadal częstowali. A tak to czujemy się w obowiązku pospijać resztki.

- Nawet jeśli tych resztek jest dwa litry?

- Tym bardziej wtedy.

- Widzę, że Jarema się przygotował. - Łukasz wziął do ręki kartki odłożone przez Barniego.

- Wykonał dobrą robotę. Sprzęt już mamy. Wirtualnie, ale to już coś. Barnaba był zadowolony.

- Obejrzyjmy to i zdecydujmy. Można to kupić przez Internet?

- Uhm, dostawa w ciągu siedmiu dni.

- Trudno. I tak czeka nas jeszcze przeprawa z Kamińskim. Dobra, wybierzmy coś, zamówmy i będzie z bańki. Policzyliście, ile będziemy tego potrzebowali?

- Myślałem o tym. Zakładając, że parametry sprzętu są prawdziwe, każdy z nas potrzebuje po jednej pluskwie do każdego pomieszczenia. Tak samo z kamerą, choć w salonach najlepiej po dwie. Dodatkowo podsłuch na telefon.

- Zgadza się.

- W takim razie - Łukasz zaczął zastanawiać się na głos - u mnie będzie potrzeba... jeden, dwa, trzy

- liczył w pamięci wszystkie pomieszczenia - siedem. Muszę mieć siedem pluskiew. Licząc razem z garderobą. I osiem kamer. Wy podobnie.

- U mnie i u Barnaby o jedną mniej, bo nie mamy tyle pokoi, co ty. Poza tym zastanawiam się, czy pracowni nie zamknąć na klucz. Czuję wewnętrzny opór, kiedy pomyślę, że jakieś obce babsko może się tam kręcić, jak mnie nie będzie. - Jarema miał wątpliwości.

- Przecież ta pracownia to muzeum. Kiedy ostatnio malowałeś?

- Spadaj. Od tego mam pracowników. Nie wiesz, że pracownia jest jak sanctum sanctorum?

- Mój kibel jest także sanctum sanctorum, więc czy to oznacza, że nie powinienem tam instalować kamery? - Barni wzruszył ramionami.

- Dobra. Więc ten problem mamy już załatwiony. Żadnych wyjątków z kamerami. Zsumujmy wszystko i wrzucmy do koszyka. Zapłacisz swoją kartą?

- ponaglał Łukasz, chcąc zmobilizować kumpla do działania.

- Nie pierwszy raz i nie ostatni. Ale oddajecie mi szmal do końca tygodnia.

- Oddamy ci w poniedziałek rano, przy śniadaniu. Pani Kasia padnie z wrażenia, kiedy wyczuje przy tobie tyle gotówki.

- Pytanie jeszcze, kto to wszystko zainstaluje?

- A jak myślisz? - roześmiał się Łukasz. - Nie od parady macie tutaj pana inżyniera.

- Ze zsynchronizowaniem z komputerem też nie będzie problemu - dodał Barnaba. - Zrobię to dla was gratis.

- Dobra, dobra, nie musicie mi wyrzucać, że skończyłem ASP. Jeszcze będziecie mnie błagać, że bym coś dla was zrobił.

- Właśnie teraz cię prosimy, żebyś to wszystko zamówił.

Kilka kliknięć myszką i sprawa była załatwiona. Pozostawało im jedynie czekać na firmę kurierską. Ponieważ spodziewali się odbioru dopiero pod koniec przyszłego tygodnia, nie zaprzęтали sobie więcej tym głowy.

Jarema przyniósł do salonu trzy puszki piwa i wręczył kolegom po jednej. Przez chwilę panowała cisza. Było w niej coś z ciszy przed burzą. Ale trudno się temu dziwić. Owa burza mózgów, która miała lada chwila nadejść, niosła w sobie obietnicę szalonej przygody. Właśnie w tych kategoriach postrzegali wymyśloną przez siebie grę.

- Proponuję - Jarema jako gospodarz pierwszy zabrał głos - żebyśmy zaczęli od treści ogłoszenia, które zamieścimy w gazetach.

- Ty jako specjalista od reklamy, za którego się zresztą masz, już dawno powinienes nam je przeczytać. Założę się, że leży w szufladzie biurka - zaśmiał się Łukasz. - Inaczej byś z tym tak szybko nie wyskoczył.

- A żebyś wiedział, że już mam. I wcale nie musiałem nad tym długo myśleć. - Jarema sięgnął po

kartkę. - Co powiecie na takie: „wynajmę pokój za niewielką opłatą w zamian za drobną pomoc w domu”? Może być? Osobiście uważam, że jest świetne. Uprzedza o naszych zamiarach. Dyskretnie, ale napisane jest jak wół. Głupi by tego nie zauważył.

- Chcesz powiedzieć, że miliony ludzi grają codziennie w naszą grę, a my dopiero teraz na to wpadliśmy? - Łukasz był rozbawiony. - Przecież to ogłoszenie zerznąłeś z jakiejś gazety. Jest tam tego tyśiące.

- Nie tyśiące, nie tyśiące. Ale nie możemy napisać tylko „wynajmę pokój za niewielką opłatą”, bo będzie to podejrzane. Kto dziś wynajmuje pokoje z dobroci serca? Człowieku, kasa, tylko to się liczy! Kto by chciał tolerować obcą osobę pałętającą się w swojej łazience przez okres dłuższy niż jedna noc?

- Jarema ma rację. - Barnaba otworzył sobie kolejne piwo. - Ci, którzy mają kasę, wynajmą bądź kupią sobie własne mieszkanie. Ci, którzy jej nie mają, będą gotowi na pewne ustępstwa, aby tylko mieć bezpieczny dach nad głową. A każdy głupi dzisiaj wie, że w życiu nic nie ma za darmo. Poza tym informacja, że właściciel mieszkania oczekuje w zamian za kąć drobnej pomocy, ułatwi nam rozpoczęcie gry. Wyobraź sobie, że ktoś wchodzi do twojego domu, nie biorąc pod uwagę takiej możliwości. Rzuca pieniądze na stół i zamyka się w pokoju. Kontakt, a tym samym rozpoczęcie zabawy, są utrudnione. Moim zdaniem ogłoszenie jest w porządku. A tak na marginesie, to zobaczcie, jak człowiekowi same

pieniądze do kieszeni włożą. Nie dość, że będę mógł zwolnić sprzątaczkę, to jeszcze mi ktoś dołoży trochę grosza.

- Dobrze, może i macie rację. W każdym razie wasze argumenty mnie przekonały. Tylko z ogłoszeniem musimy poczekać, aż rozwiążemy wszystko technicznie, tak jak już mówiliśmy - ustąpił Łukasz. - Teraz pozostaje sprawa najważniejsza i najtrudniejsza i... najmielsza do wykonania, oprócz oczywiście samej realizacji. Musimy szczegółowo zaplanować zadania i kolejne poziomy gry. To my mamy w nią grać, a nie gra nami, więc nie możemy sobie pozwolić na żaden żywioł. Nie mówię o spontaniczności w trakcie, jeśli będziemy chcieli coś urozmaicić. Chodzi o to, że to, co zaplanujemy i ustalimy, ma być zrealizowane w realu. Niezależnie od stopnia trudności.

- Masz rację. Jacy my, kurwa, jesteśmy zgodni - zaśmiał się Jarema. Koledzy mu zawtórowali.

- Dobra, to powiedzcie, panowie, coście wymyślili przez te kilka dni - zaproponował gospodarz.

- Ja, przyznam się, niewiele. Ale mam jakieś zapiski. - Łukasz wyciągnął z kieszeni kartkę.

- Ja też się nie wysilałem. - Barnaba zaczął przeszukiwać kieszenie. - Ale też coś mam. Kto zaczyna?

- Zanim przyszedłeś, śmialiśmy się z Barnim, że pierwszym zadaniem na rozgrzewkę będzie wysłanie graczy do sklepu po kawę mieloną czy coś w tym stylu. Masz w domu kawę?

- Mam inkę. Leży w szafce już ze sześć lat. Pamiętajcie, tamta Iza, propagatorka zdrowego

żywienia ją kupiła. Dawne to były czasy... Człowiek był młody, naiwny i głupi. Trzymam ją jako przestrożę, żeby żadnej idiotki nie wpuszczać do domu na dłużej.

- Jak to się ma do naszej gry?

- Nijak. Przydałaby mi się normalna kawa w szafce, i tyle.

- Ile jesteśmy skłonni zaoferować Kamińskiemu za osobne pomieszczenie?

Przez chwilę się zastanawiali.

- Na pewno nie więcej niż kosztowałoby wynajęcie kawalerki. Musimy wyjść z propozycją nieco poniżej tysiąca, na wypadek gdyby jeszcze chciał się targować. Myślę, że jak się na to zrzucimy, to od razu o te dwie, trzy stówy nie zbiedniejemy. A powinien się zgodzić. Będzie miał pewność, że nadal będziemy jadać u niego śniadania - zaproponował Łukasz.

- Akurat będziemy mieć na to kasę z wynajmu, czyż nie? Po ile teraz chodzą pokoje, bo ja się nie orientuję? - Jarema przeszedł do następnego tematu.

- Nie mam zielonego pojęcia. - Łukasz bezradnie pokręcił głową. - Trzeba by było zrobić wywiad. Poproszę w poniedziałek sekretarkę, żeby podzwoniła po ogłoszeniach. Albo nie, sam to zrobię w wolnej chwili. Ale jestem pewien, że w takich mieszkaniach jak nasze, te trzy stówy to jak za darmo. Żeby być jednak absolutnie pewnym, ustalimy po moich telefonach. Może podzwonię od razu? - Złapał za kómkę.

- Daruj sobie - prychnął Barnaba. - Przecież to nieistotne. Zajmijmy się wreszcie meritum sprawy, bo odeszliśmy od tematu.

- Zanim przejdziemy do meritum, mam jeszcze jedną wątpliwość - wtrącił Łukasz. - Rozmawialiśmy o podsłuchach w telefonie. Czy to się tyczy również komórek?

- Głupi jesteś? odpowiedział pytaniem na pytanie Jarema - Przecież nie chodzi o to, żebyśmy notorycznie siebie podsłuchiwali. Wielka mi przyjemność odsłuchiwać, o czym nadajesz ze swoją matką albo szefem. Choć z drugiej strony, mogłoby to być ekscytujące doznanie...

- Też jestem zdania, że komórki możemy sobie odpuścić. Przecież nie my będziemy głównymi bohaterami gry, tylko nasze lokatorki. Najważniejsze, żeby je przekonać do korzystania z telefonii stacjonarnej. Poza tym zamówiliśmy już podsłuchy. Nie ma sensu obwieszać się aparaturą z każdej strony. Przecież nie jesteśmy w stanie zainstalować kamer w każdym miejscu, gdzie będzie chodzić nasza gracza. Zresztą tak naprawdę jej życie głównie mnie obchodzi, jeżeli tylko będzie wykonywać moje zadania. Ale ponieważ nie jesteśmy w stanie przyczepić im mikroportów, musimy ułożyć to wszystko tak, aby zadania do zaliczeń musiały się odbywać w obrębie mieszkania.

- Dojdziemy w końcu do tego? - Jarema zaczął niecierpliwie bębnić palcami o blat ławy.

- Nasz złociutki szybko wyzdrowiał... zauważył Barnaba. - Zdaje się, że główka nieźle pracowała

przez te kilka dni, skoro się tak rwiesz do omawiania. Zgadłem?

- A żebyś wiedział, że tak się podjarałem tym pomysłem, że o niczym innym nie mogę myśleć.

- No to zaczynaj - zachęcił kumpla Łukasz, wstając i stawiając na stole kolejne puszki piwa.

- Słuchajcie! - Jaremie przysłała do głowy jeszcze jedna wątpliwość. - Musimy wcześniej ustalić wszystkie reguły. Zanim zaczniemy omawiać zadania, powinniśmy zmierzyć siły na zamiary. Ważne jest jeszcze to, do którego momentu gramy.

- A ten znowu miesza - Barnaba był zniesmaczony. - Prze do omawiania zadań i kiedy już mamy zaczynać, nagle wyskakuje z jakąś ciekawostką.

- Ale zahaczył o ważny temat - poparł kumpla Łukasz. - Fakt, że powinniśmy ustalić najważniejsze reguły. Finał i formę nagrody już znamy. Pytanie, czy w trakcie gry będziemy się mogli z niej wycofać.

- Oszalałeś? To po jaką cholere zacząć to wszystko? - Barnaba był coraz bardziej zirytowany. Jednym haustem wypił prawie pół puszki. - Gramy do końca. Żaden z nas nie będzie się mógł wycofać. To tak jak rzucić joystick i odejść od komputera, nie zobaczywszy napisu „Game over”. Jeżeli już mamy to zacząć, to musimy być konsekwentni. Inne zakończenie mnie nie rajcuje.

- A jeżeli trafisz na jakąś beznadziejną graczkę? Tak zwany trudny przypadek?

- Tym większą będę miał satysfakcję, jeśli doprowadzę ją do ostatniego poziomu.

- Nawet jeśli przez parę miesięcy będzie cię wkurwiać do białości?

- Chodzi o to, żeby wykorzystać cały swój spryt, żeby grała tak, jak ja jej zagram. Powiedzmy, że wszystkie chwytaki będą dozwolone i nie będziemy się ograniczać wzajemnie w kwestii taktyki.

- Dobrze mówisz, kontynuuj.

- Uważam - ciągnął Barnaba - że wymiana zawodniczek tylko wtedy będzie usprawiedliwiona, jeśli ta sama się wyprowadzi. I to nie z powodu gospodarza, tylko z jakichś wyższych względów, na które my nie będziemy mieli wpływu. W naszym interesie będzie utrzymanie graczy od początku do końca. Każda wymiana spowoduje dużą stratę czasu w stosunku do pozostałych dwóch lasek. Bo przez zadania będą musiały przejść wszystkie. Dlatego tak powinniśmy je obmyślić, żeby były możliwe do realizacji. Żadnych wycieczek na księżyc itepe. Poza tym sami mówiliśmy, że nie chodzi o główną wygraną, tylko o zabawę.

- No właśnie. A jeżeli zabawa przestanie być w którymś momencie zabawą, co wtedy?

- Jeśli się skupisz i pomyślisz, to nie przestanie. Przecież chodzi głównie o to, żeby się pośmiać, prawda?

- Fakt - przytaknęli mu kumple.

- Więc ustalone - podsumował pomysłodawca zabawy. - Żaden z nas nie może się z tego wycofać. Biorąc to pod uwagę, skupmy się teraz na tym, jak sobie będziemy z naszymi dziewczynkami pogrywali.

- Racja. Jarema, zaczynaj - zachęcił Łukasz.
- Wspominałeś, że masz kilka propozycji.
- Zacznę od tego, że całość musi być dobrze rozłożona w czasie. Mamy niewiele czasu dla siebie samych, tym bardziej dla rodzin i czy obcych kobiet...

- No, no, widzę, że przygotował całą rozprawkę na ten temat. - Łukasz mrugnął porozumiewawczo do Barnaby.

- Nie przerywaj - skarcił go gospodarz. - Bo nigdy nie dojdziemy do sedna sprawy. Ponieważ przedsięwzięcie, które zamierzamy zrealizować, jest - delikatnie mówiąc - oryginalne i ma być dla nas nowym doświadczeniem, musimy do tego podejść metodycznie. Barnaba ma rację, uważając, że każdy z nas powinien obrać własną taktykę. Nieważne, czy będzie to taktyka kija, czy marchewki. Tak do końca nie będzie to zależało tylko od nas, ale również od naszych graczy. Nie od dzisiaj wiadomo, że jedne wolą pierwszą metodę, a inne drugą.

- Ale wszystkie lubią trzecią metodę pod tytułem pieniądze - Łukasz nie mógł się powstrzymać, żeby się znów nie wtrącić.

Jarema skarcił go wzrokiem i kontynuował:

- A więc przede wszystkim musimy zacząć od poziomu demo, czyli takiego, w którym oswoimy swoją graczkę albo też znajdziemy najlepsze klawisze poruszania nią. Chodzi głównie o to, żebyśmy i my się przyzwyczaili i mogli nawiązać - tu używam olbrzymiego cudzysłowu - więzi.

- Ile czasu powinniśmy przeznaczyć na to twoje demo?

- Moim zdaniem miesiąc byłby optymalny.

- Zwariowałeś? Co ja będę robił z kobietą przez miesiąc pod jednym dachem? Nawet zakładając, że będzie ładna i inteligentna, po tygodniu zanudzę się na śmierć! - wykrzyknął Łukasz. - A jeżeli kupi mi kawę inkę?

- O to właśnie chodzi. Trzeba zacząć małymi krokami. Chyba że chcesz od razu sterować kimś, o kim nie masz zielonego pojęcia. Wtedy masz dwie możliwości: albo się uda, albo dziewczyna trzaśnie drzwiami i będziesz miał kłopot z szukaniem nowej kandydatki.

- Zgadzam się z Łukaszem, że miesiąc to za długo - zaproponował Barnaba. - Nawet przy naszym trybie życia, kiedy prawie w ogóle nie bywamy w domach. Sugerowałbym dwa tygodnie badań i ćwiczeń. Kiedy za bardzo opanujesz grę, przestajesz mieć frajdę z grania, bo wszystko ci za łatwo przychodzi. A ja gram również po to, żeby podnieść sobie poziom adrenaliny.

- Mylicie się, ale niech wam będzie. Po dwóch tygodniach moglibyśmy wprowadzić pierwsze zadanie. Uważam, że nie powinniśmy wyznaczać limitu wykonania czegoś. Nie zmieszczenie się w limicie dyskwalifikowałoby gracza, a nam zależy na tym, żeby gra toczyła się z udziałem całej naszej trójki. Dlatego odrzuciłbym konkurencje na czas.

- Nie chciałbyś obejrzeć, która z nich sprzątała-

by najszybciej albo ile sekund zajęłoby takiej zrobienie ci loda?

- Nie wiem. Może moglibyśmy jednak zostawić jakiś wyścig. Ale zaliczenie kolejnych poziomów powinno być wynikiem ukończenia konkurencji. W ten sposób ci, którzy pozostaną za mną daleko w tyle...

- zażartował Jarema, ale kumple tego nie podchwycili, więc podjął: - Ci z tyłu przez cały czas trwania

gry będą mieli szansę dogonienia lidera. Jeśli uważacie inaczej, to mi przerwijcie.

- Nie musisz nam tego mówić. Jak tylko zacznieś bredzić, natychmiast to zrobimy.

- A więc to ustalone. Pierwsze zadanie przyszło mi do głowy w nocy po naszej pierwszej rozmowie na ten temat. Nie mogłem wtedy spać. Miałem chęć na oliwki, a w lodówce nie było. Może na rozruszanie wysłemy dziewczęta do nocnego sklepu po jakąś pierdołę? Choćby po jakiś środek przeciwbólowy.

- To zbyt łatwe.

- Wcale nie. Teraz kobitki boją się chodzić nocami po ulicach bez obstawy.

- Dobra, niech ci będzie. Zapisz to, żeby potem nie było sporów. - Łukasz lekceważąco machnął ręką.

- Mam dodatkowe pytanie. - Barnaba podniósł rękę. - Czy w naszej grze możemy używać środków finansowych jako środka dopingującego? Mówiliśmy, że wybór taktyki zależy od nas samych.

- Ale pieniądze zbytnio uproszczą sprawę, głąbie

- zaoponował Łukasz. - W takiej sytuacji to od razu

zatrudnij sobie jakąś sprzątaczkę albo dziwkę, która

za kilka banknotów będzie gotowa pójść na drugi koniec miasta po aspirynę. Użycie kasy odpada. Mamy nie przekupywać, tylko wykazać się inteligencją i zręcznością, nie sądzisz?

- W sumie... masz rację. A więc ustaliśmy, że drobne gratyfikacje finansowe w celu pobudzenia do działania odpadają. Ale przecież, kiedy grasz na komputerze, bohater twojej gry zbiera jakieś tam punkty czy życia, dzięki którym jest bardziej waleczny i wytrwały.

- Możesz swojej laluni kupować tulipany, jeśli je będzie zbierała. Kapewu?

- Zgoda,

Nawet nie zauważyli, kiedy zrobiło się późne popołudnie. Około osiemnastej dostawca przyniósł trzy duże pizze. Na stoliku wałało się już kilkanaście pustych puszek. Czas mijał nadzwyczaj szybko. Można by pomyśleć, że trzej mali chłopcy właśnie otrzymali nową zabawkę i są nią bez reszty pochłonięci. I właściwie prawie tak było, chociaż zabawka nie była jeszcze namacalna. Wyobrażanie jej sobie sprawiło im jednak wielką frajdę, przypominało bowiem poczucie tajemniczości i podekscytowanie jakie towarzyszyło im w dzieciństwie przed wizytą Świętego Mikołaja. Prawdopodobnie w takich chwilach siła oczekiwania daje o wiele więcej radości niż samo spełnienie.

Zjedli i wyłożyli na stolik swoje kartki z zapiskami zrobionymi w wolnych chwilach. Pełne żołądki i wypite piwo trochę ich rozleniwiły. Zapadli się, każdy w swoim skórzanym fotelu, i przeglądali

w milczeniu propozycje kumpli. Niektóre z nich wywoływały na ich twarzach uśmiech, inne wręcz niepohamowany chichot. Bawili się dobrze, to pewne.

Ponieważ ze wszystkich zebranych propozycji ostateczną akceptację zdobyło tylko kilka pomysłów, postanowili dać sobie jeszcze kilka dni na dopisanie nowych i przemyślenie wszystkich dotychczasowych ustaleń. W tym duchu pożegnali się późnym wieczorem i rozeszli do domów. Z przyczyn technicznych Łukasz i Barnaba musieli zamówić taksówki; z powodu ilości wypitego piwa nie mogli sami prowadzić. Mimo iż Jarema proponował kumplom nocleg u siebie, odrzucili ten pomysł. Było już jasne, że tego wieczoru nic nowego razem nie wymyślą. Przed wyjściem zapowiedzieli się u całkiem już zdrowego Jaremy przy okazji odbioru swoich aut. Mieli nadzieję, że po spędzonej samotnie nocy ich lista zadań się wydłuży.

Niedziela minęła bez większych niespodzianek. W - o dziwo - słoneczne i wyjątkowo ciepłe jak na wrzesień południe pod apartamentowiec Jaremy podjechały niemal równocześnie dwie taksówki. Łukasz i Barnaba razem wjechali windą pod drzwi kolegi. Ten otworzył im od razu.

- Macie coś nowego?

- Niewiele - przyznał się Barnaba. - To trudniejsze niż tworzenie nowego programu.

- Ja też się nie popisałem. - Łukasz wzruszył ramionami. - Zdaje się, że zrobiliśmy za duże ciśnienie. Lepiej jeszcze nad tym pomyśleć. To bez sensu

grać w byle jaką i nieciekawą grę. Przecież nie musimy już dzisiaj zamykać listy, prawda?

- Masz rację, stary. - Jarema potakująco pokiwał głową. - Jutro rano spotkamy się u Kamińskiego i spróbujemy załatwić pub. Sprzęt ma dotrzeć przed końcem tygodnia. Zanim to zainstalujemy, minie kolejny tydzień. Mamy więc jeszcze przynajmniej dwa tygodnie. Umówmy się, że zanim puścimy ogłoszenia do gazet, całość będzie zamknięta.

- Dobrze mówi, daj mu wódki - Łukasz puścił oko do Barnaby. - Widzę, że zamiast wymyślać zadania, myślałeś, jak tu zyskać trochę czasu.

- Wódki dziś nie piję, pamiętasz? Jest niedziela.

- Nie odbiegajmy od tematu. Zgadzam się z Jaremą, że musimy dać sobie te dwa tygodnie na dobre przemyślenie działań - uciął dyskusję Barnaba. - To co robimy dzisiaj?

- Nie byliśmy wczoraj na dyskotecie... - Łukasz spojrzął na nich wymownie.

- A ten tylko o dupach myśli - zaśmiał się Jarema, sięgając po kurtkę.

- Dziwisz się, że nie idzie nam myślenie? Jak człowiek chce się wyszczać, a nie ma gdzie, to też myśli tylko o pęcherzu.

- To co, jedziemy na dziewczęta z Nowolipek?

- Stawiasz?

- Jeszcze czego. Ty postawisz, jak przegrasz. Każdy płaci za siebie.

Zjechali windą do holu. Po kilkunastu minutach byli już na miejscu.

- Burdelmama to jedyna mama, do której mam prawdziwą ochotę się przytulić - rozmarzył się Jarema. - Choć wcale na mamuszkę nie wygląda. Mogłaby śmiało stanąć w szeregu z tymi wszystkimi ciziami.

Weszli do mieszkania, w którym mieściła się agencja. Zapłacili za usługę. Po chwili rozsiedli się w szerokich fotelach. Nie minęło pięć minut a stanęło przed nimi siedem roznegliżowanych kobiet.

Barni bez zastanowienia wskazał palcem jedną z nich. Łukasz pożałował, że nie był szybszy. Ta mała była rzeczywiście niczego sobie, a co najważniejsze - wyglądała na nową, co było ogromnym atutem. Cóż, trzeba będzie ją wypróbować następnym razem. Tymczasem postanowił nie eksperymentować. Wybrał kandydatkę, o której usługach miał dość dobre mniemanie.

- A ty? - czekali teraz na decyzję Jaremy. - Której dzisiaj dasz zarobić?

- Niech będzie ta w środku. Hej, mała, uśmiechnij się... - przez chwilę czekał na reakcję prostytutki. - Nie, jednak jej nie chcę. Ma ukruszony ząb. Niech będzie ta mała czarna. Może ona postawi mnie na nogi.

Wybrane kobiety poprowadziły swoich klientów do osobnych sypialni.

W poniedziałek rano Barnaba, siedząc przy „swoim” stoliku pod oknem, z niecierpliwością zerkał na zegarek. Kamiński, właściciel pubu, już był;

Barnaba widział go sączącego kawę na zapleczu. Wczorajsze popołudnie wprawiło go w miły nastrój. A właściwie doprowadziło do normalnego samopoczucia. Miał nadzieję, że kumple zjawią się lada chwila; z Kamińskim mogło nie pójść tak łatwo, dlatego potrzebowali więcej czasu na rozmowę niż na normalne śniadanie. Na szczęście Łukasz już naciskał klamkę. Pozostawał jeszcze Jarema, ale ten - według swoich telefonicznych zapewnień - miał zjawić się lada chwila. Tymczasem Łukasz już dosiadł się do stolika.

- Cześć stary, zamówiłeś już?

- Przecież czekam na was.

- Jaremy jeszcze nie ma? - Łukasz rozejrzał się po sali. - Czy zatrzasnął się w WC?

- Właśnie przyszedł.

- No to możemy zaczynać.

Jarema machnął dłonią do siedzących przy stoliku. W tym momencie pojawiła się przy nich pani Kasia.

- To co zawsze w poniedziałek?

- Nie będziemy wybrzydzać.

- Trzy razy? - upewniła się - Bo widzę, że pan Jarema stanął na nogi.

- Trzy razy - potwierdził Jarema, dosiadając się do stołu. - Wyładniała pani przez te kilka dni - zwrócił się do kelnerki. - Może zgodzi się pani kiedyś mi zapoznać?

Chyba się zaczerwieniła.

- Pan to lubi żartować.

- Z pani nigdy bym się nie ośmielił. Nie chciałbym kiedyś zjeść śniadania z aresznikiem.

Kelnerka odeszła zadowolona.

- Macie kaskę? - zwrócił się Jarema do swoich dłużników.

Barnaba i Łukasz położyli na stole koperty.

- Kamiński jest?

Barnaba potakująco kiwnął głową.

- Gadamy z nim teraz czy po śniadaniu?

- Najlepiej zacząć od razu. Kilka minut potrwa, zanim przygotują grzanki, a ja nie mogę się dziś spóźnić do pracy. - Łukasz spojrział na zegarek.

- Zawołamy go przez kelnerkę?

- Myślę, że lepiej będzie wyglądało, jeśli podniesiesz swój szacowny tyłek i sam podejdziesz do baru.

Jarema nie zastanawiał się ani chwili. Barnaba i Łukasz obserwowali, jak przez moment rozmawiał z barmanem. Jeszcze w trakcie rozmowy barman podniósł słuchawkę i najprawdopodobniej zadzwonił po swojego zwierzchnika, bo nie minęły trzy minuty, jak Kamiński siedział przy ich stoliku.

- Dzień dobry panom - powiedział na przywita nie, przysuwając sobie czwarte krzesło.

- Dzień dobry i, miejmy nadzieję, tydzień też dobry. - Jarema wysilił się na, jego zdaniem, żartobliwe powitanie.

- Chcieliście panowie ze mną rozmawiać? Mam nadzieję, że nie w sprawie reklamacji, bo bardzo dbam o swoich najlepszych stałych klientów.

- Właśnie. Doceniamy to - rozpoczął dyplomatycznie Łukasz. - I ponieważ mamy równie dobre zdanie na temat pana i oferowanych tu usług, chcielibyśmy zwrócić się do pana z małą, kilku-, może kilkunastometrową prośbą.

- Słucham.

- Potrzebujemy małego pomieszczenia, salki... na jakiś czas.

- Gracie panowie w pokera?

- Nie. To nie o to chodzi. Powiedzmy, że bywamy tu często, gdyż nasze firmy mają w tej okolicy swoje siedziby. Czasami przydałby nam się dodatkowy, osobny kąt na wyłączność.

- Czy chodzi o spotkania natury osobistej? - zapytał właściciel pubu delikatnie.

- Panie Kamiński! Co też pan! Nie chodzi o żadne schadzki. Nigdy nie narazilibyśmy imienia tego miejsca. Im mniej tu osób, tym lepiej. Sam pan wie, że właśnie dlatego tak bardzo lubimy ten lokal.

Kamiński odetchnął z ulgą.

- W takim razie proszę o ściślejsze informacje na temat panów prośby.

- Chodzi nam o pomieszczenie, w którym zmieściłby się stolik pod komputer z całym osprzętem. Dobrze by było, gdyby dało się tam wcisnąć jakiś mały regał i trzy fotele.

- Jakiego czasu dotyczyłaby ta prośba?

- Myślimy, że całość zakończyłaby się wiosną. - Barnaba zawahał się. Zdecydowanie tak. Bylibyśmy zainteresowani do wiosny.

- Cóż, muszę przyznać, że to nietypowa prośba i mam pewne problemy z jej spełnieniem. Gdyby jednak się postarać... Rozumiem, że bywalibyście panowie u mnie częściej?

- Bez dwóch zdań. Dodatkowo oczywiście gotowi jesteśmy wypłacić panu odstępne za ten czas.

- O jakiej kwocie panowie myślicie?

- Pięćset?... Sześćset złotych?... - Jarema spojrział pytającym wzrokiem po pozostałych.

- Widzi pan... - zaczął dyplomatycznie właściciel.

- Pomieszczenie, które ewentualnie miałbym na myśli, zajmuje w tej chwili część personelu i służy im ono za garderobę czy miejsce odpoczynku. Zabranie im pokoju znacznie obniżyłoby ich warunki pracy. Nie wiem, czy tak łatwo na to pójda.

- A gdyby pan - zamiast pomieszczenia - zapłacił im finansowe odszkodowanie za pogorszenie warunków pracy? Przecież personel mógłby wypoczywać wspólnie w jednym pokoju, na zmianę.

- Byłoby to oczywiście możliwe, ale nie wiem, czy proponowana przez panów suma zadowoliliby, oczywiście po podziale, moich sprawdzonych pracowników. - Kamiński chciał wytargować najwięcej, ile się da.

- Oczywiście, to nie podlega dyskusji. Jaka kwota by więc pana w pełni satysfakcjonowała?

- Tysiąc dwieście złotych miesięcznie - rzucił szybko właściciel.

Przy stoliku zapanowała cisza.

- Mówi pan tysiąc dwieście? - wolno, powątpie-

wająco i wytrenowanym do perfekcji tonem powtórzył Łukasz. - No cóż...

Właściciel zrozumiał, że posunął się za daleko.

- To znaczy... To znaczy, po dokładnym przeliczeniu... tysiąc złotych. Tylko dla pracowników, bez odstępnego dla mnie. Zrobię to dla panów w ramach wyjątku dla specjalnych gości.

Przyjaciele byli zadowoleni.

- W takim razie jesteśmy umówieni. - Barnaba postanowił kuć żelazo, póki gorące. Gdyby pan mógł w najbliższych dniach doprowadzić pokój do porządku, my zajmiemy się sprowadzeniem mebli i komputera. Czy w pubie jest stałe łącze internetowe?

- Wolne, ale jest.

- W takim razie dorzucimy do tego najszybsze, jakie tylko jest możliwe. Zgodzi się pan?

- Oczywiście.

Tymczasem przyniesiono śniadanie. Dopiero kiedy Kamiński wstał od stołu i na znak przypiętowania umowy uściśnął klientom ręce, przyjaciele zabrali się do jedzenia, które było już prawie zimne.

- Czy nie uważacie zauważył Jarema, przeżuwając kawałek tosta - że powinniśmy pójść obejrzeć to pomieszczenie?

- A po co? - Barnaba ze zdziwienia wybałuszył oczy. - Masz jakieś inne do wyboru?

- Racja - przytaknął Jarema. - Ale nie jestem przyzwyczajony kupować kota w worku. Zawsze lubię mieć wybór.

- Ten by chciał - Łukasz o mało się nie zakrztusił ze śmiechu - żeby było jak wczoraj na Nowolipkach. Że Kamiński pokaże mu siedem pokoi, a ten będzie je oglądał, licząc dziury w podłodze.

- Ha., ha... ha... - ironicznie odpowiedział Jarema.
- Właśnie tak bym chciał.

- Przestańcie. - Barnaba machnął ręką, chcąc przerwać bezproduktywną sprzeczkę. - Najważniejsze teraz to omówić plan gry. I już bez jaj. Wysłicie łepetyny, żeby ustalić poziomy, i zaczynamy zabawę.

W piątek przyszły zamówione kamery i pluskwy. Jarema rozradowanym głosem poinformował o tym Łukasza i Barnabę. Postanowili nie marnować czasu. Jeszcze tego samego dnia wieczorem zebrali się u Jaremy, żeby wszystko dokładnie obejrzyć. Łukasz zagarnął swoją część i obiecał, że nazajutrz wszystko zainstaluje w swoim mieszkaniu. Jarema i Barnaba umówili się na sobotę w pubie, by obejrzyć wynajęty pokój. Po przybyciu na miejsce byli mile zaskoczeni. Kamiński się postarał. Pomieszczenie, wielkości około piętnastu metrów kwadratowych, było puste i odnowione. Ściany pomalowano, a w powietrzu unosił się jeszcze delikatny zapach farby. Kelner wręczył im klucz wraz z dwoma duplikatami, informując, że trzeci duplikat jest schowany na wszelki wypadek w sejfie. Szczerłość i jasne postawienie sprawy spodobały się przyjaciółom. Po południu przed pub zajechał mały samochód dostawczy, w którym z pobliskiego domu meblowego przywieziono

potrzebne fotele i stolik. Komputer Barnaba wypożyczył z pracy; w jego firmie nie było z tym najmniejszego problemu. Mimo iż na urządzenie pokoju stracili niemal cały wolny od pracy dzień, byli zadowoleni z osiągniętego efektu. Równie zadowolony z siebie był Łukasz, który w tym samym czasie obwiesił swoje mieszkanie podsłuchami i kamerami. Kiedy zadzwonił do Barnaby, że jest gotowy, ten z zapalem usiadł przed komputerem. Szybkie łącze internetowe, o którym rozmawiali z Kamińskim, działało już w pubie od trzech dni. Pozostawało tylko wszystko dobrze ustawić. Jarema przypatrywał się z podziwem pracy Barnaby. Po kilkunastu minutach stukania w klawiaturę ich oczom ukazał się Łukasz siedzący na sraczu z gazetą w ręku. Widok ten rozbawił ich do tego stopnia, że zamiast od razu zadzwonić do przyjaciela, zaśmiewali się przez kilka minut.

- Włącz jeszcze głośniki - chichotał Jarema. - Albo nie, niech sobie ma odrobinę intymności. Kiedy znudził ich widok zaczytanego Łukasza, Barnaba kilkoma kliknięciami sprawdził pole widzenia innych kamer. Wszystko wydawało się w porządku, w każdym razie mieszkanie można było oglądać jak na dłoni. Kiedy ich oczom ukazał się kumpel wychodzący z łazienki, Barnaba podłączył głośniki. Z łazienki dochodził szum spuszczonej wody.

- Wszystko gra - podsumował Barnaba w chwili, kiedy Jarema wystukiwał na klawiaturze telefonu numer do przyjaciela.

- Łukasz? Od kiedy czytasz przeterminowane gazety? - Nie mógł zapanować nad śmiechem.

Łukasz był zaskoczony, ale po kilku sekundach zrozumiał rozbawienie kumpla.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

- Bardzo dobrze to zainstalowałeś. My właśnie też się uporaliśmy z robotą. Wszystko gra - zapewnił Jarema.

- Tym lepiej. Czy ja mogę to obejrzeć od siebie z domu? Dajmy na to, że siedząc przy kompie, będę chciał sprawdzić, czy opuściłem na klozecie klapę...

- Barnaba musi ci trochę podłubać przy sprzęcie. Ale będziesz mógł sprawdzać takie rzeczy. To kiedy założysz te cacka u nas?

- Mogę zacząć od jutra.

- Super. W takim razie czekam na ciebie rano u siebie. Dasz radę także u Barnaby?

- Będzie ciężko. Dzisiaj trochę mi zeszło. Może dlatego, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłem. Zależy zresztą również od tego, ile piwa masz w lodówce i czy planujemy wypad do naszego spa.

- Już niedługo będziesz miał spa u siebie w domu. W takim razie do zobaczenia. Ale... Łukasz... poczekaj... nie odpowiedziałeś mi jeszcze na pytanie.

- Na które?

- No, z tymi gazetami. Od kiedy czytasz...

- Od kiedy podjęliśmy temat tej cholerniej gry. Zamiast być na bieżąco, to znaczy oglądać wiadomości czy czytać gazety, ja jak głupi wymyślam

zadania. Dobrze, że mam radio w samochodzie, bo bym nie wiedział, co się dzieje w świecie.

- W takim razie nadrabiaj zaległości. Nara.

- Nara.

- Słyszałeś? - Jarema zwrócił się do Barnaby.

- Piąte przez dziesiąte, ale kumam, o co chodzi.

Kończę ustawianie zabezpieczeń. O ile dobrze jest, że Kamiński ma dodatkowy klucz do pomieszczenia, o tyle komputer musi mieć takie hasła, żeby nikt nie był w stanie się połapać, co tu jest grane. Wpiszę jakąś kombinację znaków i będzie załatwione.

- No, to możemy stąd spadać.

- Zabierz szklanki od soków do baru, a ja to wszystko pozamykam.

- OK.

Jarema wyszedł, wynosząc tacę z pustym szkłem. Barnaba wyłączył komputer, następnie ponownie go włączył, sprawdzając, czy ustawione zabezpieczenia działają. Komputer przeszedł test pomyślnie. Barnaba zadowolony z osiągniętego efektu wszystko wyłączył i wychodząc z pomieszczenia, dokładnie zamknął za sobą drzwi. Po wyjściu z pubu każdy wrócił do swojego mieszkania. Obaj mieli świadomość, że przed nimi ostatnia noc w poczuciu absolutnej intymności.

Nazajutrz Jarema wyposażył swoje lokum w kamery i pluskwy. Już nie protestował, kiedy jedna zawisła w pracowni. Mimo wcześniejszych obaw Łukasza, w południe praca była zakończona. Dłate-

go, aby nie marnować reszty dnia, pojechali z Jaremą do Barnaby, aby i u niego zainstalować sprzęt. Tu sprawa nie była taka łatwa. Minimalistyczny wystrój mieszkania nie sprzyjał w ukryciu kamer. Całe szczęście, że zawieszona lustra gdzieś odwracały uwagę od kilku czarnych punkcików. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że potencjalna lokatorka weźmie owe urządzenia za czujniki bezpieczeństwa.

Test sprawdzający postanowili zrobić nazajutrz przed śniadaniem. I tak przecież rano mieli spotkać się w pubie.

Minęło kilka dni. Strona techniczna zabawy była dopięta na ostatni guzik. Pozostawało jedynie zamieścić ogłoszenia i wprowadzić uczestniczkę gry. No i ustalić przebieg całej zabawy. Ponieważ codziennie dopisywali na kartce nowe pomysły, zrobiła się z tego całkiem pokaźna lista. Aby nie tracić czasu na szczegółowe omawianie wszystkich propozycji, zrobili ksero kartki. Każdy z nich miał wybrać i zaznaczyć na swojej kopii te, które akceptował, oraz odrzucić te, które były dla niego nie do przyjęcia. Uznali, że omówią dopiero te pozycje, które zyskają aprobatę całej trójki, i z nich ułożą swoją grę. W ten sposób oszczędzą sobie sporo czasu.

W piątek po południu dali do gazet, mających się ukazać w najbliższy poniedziałek, ogłoszenia dotyczące wynajmu pokoi. Przeprowadzenie tak zwanego castingu zaplanowano na koniec przyszłego tygodnia. Zamieszczenie ogłoszeń miało ich zmobi-

lizować do ostatecznego wyboru trybu gry. Obawiali się, że zwlekając, nie osiągną wiele, tylko odsuną zabawę w czasie. W sobotę rano wszyscy spotkali się tym razem u Łukasza.

- Pijemy coś? - przywitał ich w progu. - Zresztą... Cofam pytanie. Każdy pije to, co przyniósł.

- To niesprawiedliwe. - Barnaba udał, że jest rozczarowany. - Bo ty masz największe pole do popisu z powodu lodówki w zasięgu ręki.

- Siadajcie i ustalmy w końcu te zasady.

- Dobra. Zróbmy to i będziemy mieć z głowy.

- Pokażycie kartki.

Jeden po drugim wyjęli z kieszeni kopie listy z zaznaczonymi uwagami. Położyli je obok siebie na stole. Już na pierwszy rzut oka było widać, że w większości kwestii się różnią. I te różnice powinni omówić. Kilka punktów podkreślili wszyscy. Teraz pozostało jedynie dogadać się w drobiazgach i ułożyć to wszystko według odpowiedniej kolejności albo - mówiąc inaczej - według stopnia trudności.

- Zaczynamy - odezwał się gospodarz. - Zadanie pierwsze: pani idzie w nocy do sklepu po leki. To na rozgrzewkę, jak mówiliśmy. Punkt drugi: pani sprząta nam mieszkanie... To też łatwe... - skomentował.

- Punkt trzeci: pani się do nas przytula. Punkt czwarty: pani gotuje nam obiad. Punkt piąty: pani jest przez nas całowana. Ale tylko całowana. Punkt następny: pani przez nas płacze. Punkt siódmy: pani jest przez nas całowana. Punkt ósmy: pani przez nas

płacze. Punkt dziewiąty: pani idzie z nami do łóżka. Na całego. Punkt dziesiąty: pani przez nas płacze. Punkt jedenasty: pani ponownie idzie z nami do łóżka, tym razem zadanie trudniejsze; wyścig na zrobienie lodu. Punkt dwunasty: pani przez nas płacze. Punkt trzynasty: zadanie niespodzianka: wymyślimy na bieżąco dla każdego z nas. To będzie element zaskoczenia. Punkt czternasty: pani mówi, że nas kocha. Game over. Może tak być?

- I tyle było tego gadania na temat wymyślania zadań? - Barnaba wzruszył ramionami. - A to przecież jest zbyt ogólne. Jeśli mam zwolnić sprzątaczkę, to kto będzie dbał o porządek, skoro jest tak mało zadań ze sprząaniem?

- No, jeśli chcesz, możemy dorzucić kilka szczegółów, ale jestem zdania, że nie ma sensu dużo tego wprowadzać. Już wybierając taktykę gry, będziemy się świetnie bawić. Pasuje ci zadanie, że pani wyciera swoje siki z podłogi w łazience?

Barnaba potakująco kiwnął głową.

- Ale musisz to umieścić przed zadaniem niespodzianką. Najlepiej zaraz po tym, że pani przeze mnie płacze. Jarema, zgadzasz się?

- OK. Ale chciałbym, żebyśmy umieścili jeszcze gdzieś zadanie z nagrywaniem cycków na wideo. Bo to może być niezła jazda. Wyobraźcie sobie, że pani się kryguje i nie chce za nic, nawet, gdy już jesteśmy z nią blisko, dać się nagrać, bo ma opory. Ona nie wie, że i tak wszystko jest nagrywane niejako z góry. Myślę, że będziemy mieć z tego ubaw.

- Zgoda. Umieścimy to. Niech będzie po tych si-
kach łaźnienkowych. Ktoś się sprzeciwia?

W pokoju zaległa cisza.

- W takim razie zamykamy listę. W czasie gry
zresztą wyjdzie, co zaplanowaliśmy nie tak. Dlatego
reguły nie mogą być zbyt sztywne. Jeśli wszystko
pójdzie gładko i gra spełni swoje zadanie w naszym
życiu, wtedy zrobimy następną edycję, bogatsi o do-
świadczenia z życia wzięte. Wtedy będziemy sobie
też mogli pozwolić na większą precyzję. Zgoda?

Najtrudniejsze zostało ustalone. Teraz pozostało
już tylko wybrać kandydatki i wziąć się ostro do gry.

Już w dniu ukazania się ogłoszeń komórki przy-
jaciół rozdzwoniły się pełną parą. Z góry odrzucali
wszystkich mężczyzn, kłamiąc, że miejsce jest już
zajęte. Nawet się nie spodziewali, że nie precyzując
w ogłoszeniu płci, znajdą aż tak wielu zainteresowa-
nych, którzy za kąć do spania gotowi będą robić po-
rządkę. Wymieniając między sobą informacje, nawet
żartowali, że to byłoby niezwykle dowcipne wybrać
dla któregoś z nich gracza. Na konkretne spotkania z
kandydatkami umówili się na najbliższą sobotę. Spo-
śród wszystkich dzwoniących w ciągu tych kilku
pierwszych dni wybrali po kilka kobiet. W pierw-
szym dniu przesiewu telefonicznego kierowali się
raczej względami praktycznymi; zadawali pytania i
odpowiedzi były kluczem do ewentualnej dyskwalifi-
kacji. Zajmowało to sporo czasu, którego jednak
nie mieli w nadmiarze. Cały czas chodzili do pracy

i telefony uniemożliwiały im normalne funkcjonowanie. Od wtorku o zaproszeniu na wstępną rozmowę decydował już przypadek, intuicja czy zbieg okoliczności. Tym bardziej byli ciekawi kobiet, które w sobotę zapukają do ich drzwi. W piątek wieczorem lista była zamknięta. Teraz pozostawało jedynie dobrze przyjrzeć się kandydatkom i czekać na ostateczną decyzję kumpli w sprawie wyboru sublokarki. W sobotę wcześniej rano wszyscy spotkali się w pubie. Zanim zasiedli do śniadania, Barnaba jeszcze raz sprawdził, czy sprzęt jest w porządku. Musiał mieć pewność, że wszystkie wizyty zostaną zapisane na twardym dysku, aby później mogli spokojnie przeanalizować i dokonać wyboru. Ponieważ nie było żadnych niemiłych niespodzianek, usiedli przy stoliku i zamówili śniadanie. Byli bardzo podekscytowani; właściwie to nawet nie chcieli im się jeść, ale mieli świadomość, że rekrutacja może potrwać nawet kilka godzin, gdyż wizyty rozłożyli tak, aby kobiety wzajemnie na siebie nie wpadały. Po wypiciu ostatniego łyka kawy rozjechali się do domów. Mieli się jeszcze raz spotkać tego dnia w swojej kanciapie, ale to dopiero wieczorem. Właściwie mogli to odłożyć do jutra, ale ciekawość zwyciężyła i postanowili z tym nie zwlekać.

Kiedy wrócili do mieszkań, podniecenie tylko się spotęgowało. Każdy próbował sobie z nim radzić na swój sposób: Barnaba usiadł przed komputerem i szukał w sieci newsów, które choć na moment ode-

rwałyby jego myśli od rzeczywistości. Łukasz bezmyślnie przeskakiwał pilotem telewizyjnym z kanału na kanał; kącik kinowy w mieszkaniu był jego chlubą i ulubionym miejscem wypoczynku. Jarema rozpakował dziecinną grę, którą w czasie choroby otrzymał od Barnaby i próbował zająć się playsta-tion. Ciężko im było odnaleźć się w tych wszystkich zajęciach; szczególnie Jaremie, który po kilku minutach gry ze złością odłożył joystick.

W co te dzieciaki teraz grają? Przecież tego się nie da przejść! - Wściekły ruszył w stronę pracowni. Włączył muzykę, która miała mu przynieść ukojenie. Tym razem wysokiej klasy sprzęt hi-fi i idealnie zestawione głośniki nie pomogły. Ze złością wyłączył płytę. Podszedł do regału z czarnymi segregatorami; przez moment zastanawiał się, czy nie powinien porozkładać po mieszkaniu swoich prac, ale odrzucił ten pomysł. Te najlepsze wisały już przecież na ścianach. Wrócił do salonu i przez okno obserwował przechodniów na ulicy.

Wszyscy trzej oczekiwali dźwięku dzwonka u swoich drzwi.

Pierwszy rozbrzmiał u Łukasza, ale kilka minut później, niemal równocześnie, dzwonki postawiły na nogi Jaremę i Barnabę.

Cała trójka zaczęła pracowity dzień. O ile pierwsze wizyty ich bawiły, to z każdą następną zaczęli odczuwać pewnego rodzaju znużenie. Ileż razy można pytać o to samo? Dodatkowo nie wiedzieć czemu, przyjaciele wyobrażali sobie, że kobiety, które wybrali przez

telefon, będą wyglądały jak z luksusowych miesięczników o modzie. Nic bardziej mylnego. Nie można powiedzieć; kilka z nich było naprawdę niczego sobie i być może w odpowiedniej oprawie i przy przyciemnionym świetle dyskotekowych lamp stałyby się ich łupem. Jakies trzydzieści procent okazało się niewypałem; były zbyt dojrzałe, a jedna, choć młoda, przyszła na spotkanie razem z półrocznym dzieckiem. Łukasz o mało nie spadł z krzesła, kiedy mały wampirek zaczął się domagać jedzenia, a jego matka bez żadnego wstydu podniosła bluzkę i w trakcie rozmowy podała małemu pierś. Jarema też przeżył szok, kiedy jedna z kobiet przyprowadziła swojego siedmioletniego syna. Dziecko, nie rozumiejąc powagi sytuacji, natychmiast rzuciło się w stronę leżącej na podłodze gry dla dzieci i nie pytając nikogo o zgodę, w ciągu dziesięciu minut przeszło poziom, który gospodarzowi wydawał się niemożliwy do pokonania. Kiedy casting dobiegł końca, przyjaciołom nieco zrzędył miny. Każdy był pewien, że jego kolegom poszczęściło się bardziej, a wizja graczy odbiegającej wyglądem od Pameli Anderson nieco przygasiła ich zapał do gry. Słowo się jednak rzekło, i trzeba było całą zabawę doprowadzić do końca. Uzbrojeni w zamiary kandydatek udali się wieczorem do pubu, aby wszystko dokładnie przejrzeć i podjąć ostateczne decyzje.

Sprawa nie była taka prosta. To znaczy, jeżeli chodzi o kumpla, świetnym dowcipem byłoby wybranie jakiejś szarej myszki. Gorzej, gdyby kolega

zrewanżował się takim samym wyborem. Kiedy kelner przyniósł im do pokoiku kilka puszek zamówionego piwa, wygodnie rozsiedli się w fotelach, choć miny mieli niepewne.

- Nastrój jak na pogrzebie... - odezwał się Łukasz.
- Ale nie ma się czemu dziwić, jeśli do mnie przyszły same wybrakowane egzemplarze. Mam nadzieję, że wam nie powiodło się lepiej, choć trudno mi uwierzyć, że mogliście mieć aż taki niefart jak ja.

- Może puścimy ogłoszenie jeszcze raz? - nieśmiało zaproponował Jarema.

- To może od razu napiszmy, że poszukujemy miss world i tylko finalistki zapraszamy na casting. Tylko że one mają wystarczająco kasy na własną chałupę. Przecież ostatecznie nie było tak źle. Gdyby się temu przyjrzeć z bliska... Poza tym... Ustaliśmy, że to ma być gra. A każda gra wymaga od gracza poświęcenia. I niech tak już zostanie - gwałtownie zaproponował Barnaba.

- W takim razie pokaż, co ci się trafiło, skoro jesteś taki mądry.

Barnaba przysunął się do klawiatury. Chwilę trwało, zanim odnalazł właściwą ścieżkę zapisu. Po paru minutach na ekranie monitora ukazała się pierwsza kandydatka. Jej widok w kolegach Barnaby wzbudził wesołość; w pewnym sensie odetchnęli z ulgą.

- Dobrze - Barnaba klikał myszką. - Będę tak tym sterował, żebyście mogli oglądać każdą kobietę przez dwie minuty. Tyle chyba wystarczy. Zróbcie sobie zapiski; ja już mniej więcej wiem, którą bym

wybrał, ale to wy decydujecie. Potem obejrzymy casting u Jaremy i Łukasza. Według tego samego schematu, OK?

Siedzieli wpatrzeni w ekran. Samo oglądanie byłoby zapewne bardzo nudne, gdyby nie świadomość, że spośród oglądanych kandydatek trzeba wybrać „graczkę” dla kolegi. Popijając piwo, co chwilę robili sobie na kartkach jakieś notatki.

Przegląd wszystkich zgłoszonych kandydatek zajął im prawie trzy godziny. Tymczasem zjedli przyniesioną do pokoju późną kolację. Kiedy syci odkładali tace na bok, wiadomo było, że nadszedł decydujący moment.

- Od kogo zaczynamy?

- Niech będzie ode mnie. - Barnaba uczniowskim gestem podniósł rękę do góry. - Chcę to już mieć z głowy.

- W takim razie... Łukasz, pokaż swoje zapiski - powiedział Jarema, wyciągając kartkę. - Porównajmy.

Znając typ kolegi i jego preferencje, postanowił wyjść naprzeciw jego oczekiwaniom. Wybrano kandydatkę numer trzy. Była to studentka politologii Wysoka, szczupła, o wydatnym biuście. Miała długie czarne włosy i może nieco zbyt ostre rysy twarzy Barnaba odetchnął z ulgą, kiedy kandydatka została „klepnięta”. Nie musiał nawet o to prosić, choć już miał ułożone przemówienie na ten temat. Bał się jednak, że jego prośba zostanie odrzucona choćby z czystej przekory.

A więc Honorata. Tak będzie miała na imię jego sublokatorka.

Teraz przyszła kolej na Jaremę. Artysta czuł spore napięcie. Miał jednak nadzieję, że Barnaba zrewanżuje mu się wyborem odpowiedniej dziewczyny. Co prawda Łukasz strasznie parł, aby naraić mu dla jaj kobietę z siedmioletnim dzieckiem, argumentując, że to po chrześcijańsku dać kobiecie dach nad głową, ale w końcu ustąpił. Stało na Aldonie, sekretarce w wieku około trzydziestki. Była całkiem, całkiem; co prawda biust miała co najmniej o dwa numery mniejszy niż kandydatka Barnaby, ale cała reszta była OK. Teraz przyszedł czas na Łukasza.

Jarema, może by zrewanżować się za złośliwość w stosunku do niego, uparł się na kobietę z małym dzieckiem.

- Zwariowałeś!! - zimno powiedział podenerwowany Łukasz. - Nie rób sobie, człowieku, jaj.

- Ten argument o pomocy bliźniemu trafił mi do serca. Przekonałeś mnie, stary. Poza tym, taki mały gówniarz będzie mniejszym kłopotem niż siedmioletni gnojek, który już zaczyna kumać, jeśli ktoś chce jego matkę klepnąć po dupie. A poza tym masz duże mieszkanie. Na pewno łóżeczko dla dziecka nie będzie się rzucało w oczy.

Nieoczekiwanie Barnaba podchwycił pomysł Jaremy.

- Ta lala wcale nie jest brzydka. Gdyby nie ten gówniarz...

- Gdyby nie ten gówniarz, też bym ją wybrał.

- Łukasz był obrażony. - Może. Ale bachor ją dyskwalifikuje.

- Pytanie, w jaki sposób będziesz chciał nas przekupić, żebyśmy nie upierali się właśnie przy tej kandydatce - zaśmiał się Barnaba.

- Nie zamierzam dawać wam żadnej łapówki. Umówiliśmy się, że gramy honorowo.

- Proszę, proszę... To miał być żart, ale skoro nie protestujesz, niech będzie ta panna z dzieckiem. Zresztą imię ma w porządku ta twoja pszczołka Maja.

Skończyli; w pokoju zaległa cisza.

- Myślicie, że będzie fajnie? - w głosie Barnaby czaiła się niepewność.

- O ile gówniarz Łukasza będzie przesypiał noce

- zachichotał Jarema. - Będzie, będzie... Jestem tego pewien.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Bo same graczyki wzbudzają we mnie pewne wątpliwości. Wydają się zbyt pospolite. Zbyt przeciętne. Zbyt szare. - Barnaba nadal nie był przekonany.

- Aldona, Aldona, chętnie ją zrobię w balona - wyrecytował szkolnym tonem Jarema. - Nikt mnie nie pokona, bo łatwa jest Aldona. Jarema to mistrz nad mistrzami, panuje nad Aldonami...

- Dużo jeszcze tego masz? - Barnaba prychnął śmiechem.

- Do kieszeni sama wchodzi mamona, kiedy niedaleko łóżka kręci się... - odpowiedział Jarema wierszykiem.

Kumple nie pozwolili mu dokończyć.

- OK. Dość na dziś tych górnolotnych poezji.

Było już późno. Jakoś nie przyszło im do głowy, żeby kontynuować ten wieczór wspólnie. Zamówili taksówki i pozostawiając swoje samochody na parkingu pubu, rozjechali się do swoich apartamentów.

W niedzielę każdy z nich zadzwonił do wybranej przez kolegów kandydatki z informacją, że dziewczyna może się wprowadzić. Kobiety, mimo że z pewną dozą nieufności (bo taki standard mieszkania za tak małe pieniądze?), zapewniły, że zrobią to jeszcze tego samego dnia.

W niedzielę wieczorem wszystkie trzy nieśmiało, niemalże na palcach, poruszały się po nowych mieszkaniach. Każda otrzymała jeden urządzony pokój. Poza tym każda została ogólnie poinstruowana o zwyczajach gospodarza i ewentualnych oczekiwaniach z jego strony dotyczących „pomocy przy sprzątanii”, o których była mowa w ogłoszeniu. Jedyne Barnaba nie miał żadnych specjalnych uwag dotyczących korzystania z apartamentu. Łukasz, pewnie mając na myśli dziecko lokatorki, nie omieszkał wyrazić nadziei, że jego zbiór książek i płyt DVD zostanie nietknięty, a Jarema, nie bawiąc się w prośby, stanowczym tonem dał do zrozumienia, że pracownia jest zamknięta dla wszystkich poza nim. Oczywiście zamknięta w przenośni, bo nie miał do studia żadnego klucza.

Pieniądze za wynajem lokatorki miały zapłacić dopiero na koniec miesiąca. A więc kłamka zapadła.

Właśnie zaczynał się październik, a z nim złota polska jesień. Co prawda ulice stolicy były raczej szare aniżeli złote, ale nic dziwnego, bo od parunastu dni niebo było wiecznie zachmurzone - niemal stale śąpił deszcz. Ten czas zapowiadał się fantastycznie nie tylko z powodu kolorów przebarwiających się gdzieś tam liści. To miał być miesiąc demo. Miesiąc próby.

Zarówno Barnaba, jak i jego kompani przez pierwsze dni czuli się bardzo nieswojo, mając w mieszkaniu intruza na własne życzenie. Pierwszy raz od wielu lat wszyscy docenili możliwość przebywania w firmach do późnych godzin wieczornych. Jakoś nie po drodze było im do domu. Wszyscy trzej czuli się w pewnym sensie osaczeni. Mimo iż teraz o wiele częściej wpadali do pubu, musieli w końcu dotrzeć do swoich domów. Starali się sobie organizować dzień w ten sposób, żeby każdy mógł samotnie przez jakiś czas spędzić trochę czasu w knajpie. Było im to potrzebne, aby podpatrzeć zwyczaje swoich współlokatorek i upewnić się co do obranej przez siebie taktyki postępowania. Na razie nie interesowali się podglądaniem „obcych”. Skupiali się na własnej zawodniczce, chcąc jak najlepiej ją poznać. W pubowym pokoju nie było jednak łóżka i każdy z nich w końcu musiał wrócić do siebie. Po kilku dniach zaczęli się oswajać z nową sytuacją. Barnaba z zaskoczeniem przyznał teraz w duchu rację Jaremi, który proponował miesiąc gry demo. Ponieważ jednak ustalono

dwa tygodnie, trzeba było jak najszybciej się przełamać i próbować nawiązać kontakt. Było to równie niezbędne jak konieczność podglądania kobiety: aby właściwie nią sterować, należało najpierw poznać jej słabe punkty. Wszyscy trzej szukali w wyobraźni takich przycisków i każdy miał chwile zwątpienia, czy nie zostanie za kolegami w tyle. Głupio by się było do tego przyznać na głos, ale tak naprawdę żaden z nich nie znał skuteczniejszego sterowania płcią przeciwną niż kilka mocnych drinków postawionych w dyskotekowym barze. Ale tam grało się krótko. Tamte gry były jak puszczenie kuponu totołotka. Wygrywało się mało i bez trudu, właściwie tylko dzięki łutowi szczęścia i pieniądзом, które przeznaczano na zabawę. Tu sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Stawką nie była umowna wizyta w burdelu, czyli spa, jak to nazywali. Stawką miało być udowodnienie kolegom, że sztukę manipulacji ma się opanowaną do perfekcji; w każdym razie na pewno lepiej od nich. Dlatego, po pierwszym odruchu ucieczki z domu, każdy z nich postanowił tam wrócić. Czas mijał nieubłaganie, a lada dzień miała nadejść chwila pierwszego zadania.

Barnaba był wściekły. Właśnie dzisiaj zarzucił pomysł dokończenia planowanego w pracy projektu, choć miał do tego doskonałe warunki. W biurze nie działo się nic szczególnego, a szef - obchodzący tego dnia imieniny - wspaniałomyślnie podarował wszystkim resztę dnia. Można było spokojnie iść do

domu. Albo spokojnie popracować w biurze bez obawy, że co chwila będzie ktoś przeszkadzał. Barnaba nie wahał się długo. Wyszedł z biurowca i wsiadł do samochodu. Był piątek; od rozpoczęcia gry minął dokładnie tydzień. Te kilka dni zmarnował, omijając dom z daleka; teraz postanowił nadrobić stracony czas. Kiedy przejeżdżał obok pubu, przemknęła mu przez głowę pokusa, żeby tam wstąpić i obejrzeć swoje mieszkanie. Na parkingu zauważył jednak samochód Jaremy; domyślił się, że dostęp do kompa będzie miał utrudniony. Z drugiej strony nie chciał czekać, by nie tracić czasu. Postanowił stanąć ze swoją graczką oko w oko. Wszedł do apartamentu, przywołując uśmiech na twarz. Niestety, w środku panowała cisza. Już, już kilka bluzgów cisnęło mu się na usta, kiedy przypomniał sobie o Jaremie siedzącym w pubie. Tamten mógł co prawda spokojnie pałaszować obiad albo podglądać własną lokatorkę, ale mógł być również ciekaw postępów kumpli. Barnaba jest może właśnie w tej chwili obserwowany. Dlatego, aby nie zrobić z siebie durnia, postanowił zachować zimną krew, choć w środku cały wrzał.

Gdzie ta pinda się podziała! - myśli jak błyskawice ciskały mu się po głowie. - Człowiek przychodzi wcześniej z pracy, specjalnie, żeby się z taką zapoznać, a jej po prostu nie ma.

Kusiło go, żeby zajrzeć pokoju sublokatorki i trochę poszperać w jej rzeczach, ale cały czas pamiętał o samochodzie Jaremy przed pubem. Pozostawało

mieć tylko nadzieję, że studentka nie wyjechała na weekend do rodziny i że lada moment wróci do domu. Nagle przyszedł mu do głowy szatański pomysł. Zadzwoił do portiera na dole i poprosił, aby ten natychmiast dał mu znać, gdyby wróciła jego lokatorka. Oczywiście dyskretnie, za co Barnaba przy najbliższej okazji postara się odwdziaczyć. Usłyszawszy zapewnienie ciecica, że ten nie spuści drzwi z oczu, zaczął się przygotowywać. Całe posunięcie było trochę ryzykowne; dodatkowo przeszkadzał mu fakt, że może być podglądany. Szkoda, że tego nie ustalili inaczej; kiedy Jarema zobaczy metody postępowania kumpla, będzie mógł je swobodnie naśladować. Ale z drugiej strony... wtedy Barni będzie już o jeden krok do przodu. Jeśli więc tylko o to chodziło, to mógł go kopiować każdy, byleby go nie wyprzedził. Rozmyślając właśnie w ten sposób, przebrał się w wygodniejsze ubranie. Wyjął z apteczki wszystkie leki przeciwbólowe i schował je do swojego podróznego neseseru, który stał w garderobie. Termometr zaniósł do łazienki, gdzie pod bieżącą wodą ustawił wysokość temperatury. Początkowo było to 39 stopni dla lepszego efektu, po namyśle jednak obniżył temperaturę o jeden stopień. Chciał mieć możliwość swobodnej rozmowy, a wysoka gorączka z góry by taką wykluczyła. Schował termometr pod kanapę, by użyć go w odpowiednim czasie. Następnie wrócił do łazienki.

Jak to się robiło? - próbował sobie przypomnieć trik z lat szkolnych. - Mydło... tak... Do tego potrzebne było mydło.

Wziął kawałek mydła i przez kilka sekund tarł nim oczy. Choć robił to delikatnie i drażnił wyłącznie dolną powiekę, po chwili uzyskał efekt, o jaki mu chodziło. Oczy były kompletnie zaczerwienione. Teraz pozostawało mu tylko czekać. Zerknął na zegarek. Była dopiero siedemnasta. Włączył telewizor i rozłożył się na kanapie. Kiedy opierał głowę na poduszce, dotarło do niego, że jest głodny. Poderwał się na nogi i poszedł do lodówki. Nie mógł zostawiać tego na później. Przecież gorączka wyklucza apetyt. Zjadł szybko kanapkę, popijając ją jogurtem, po czym wrócił zadowolony na sofę.

Byłoby to mistrzostwo świata, gdyby się udało. Bo przecież nie znam jej; jeszcze nie skończył się okres demo, a ona wykonuje moje zadanie... Niech tylko wróci, i to jak najszybciej.

W tej chwili zadzwonił telefon. Barni poderwał się z kanapy i podniósł słuchawkę.

- Pana lokatorka właśnie wsiadła do windy.

- Dziękuję. - Barnaba szybko odłożył słuchawkę. Powinna tu być za kilkadziesiąt sekund. Skoczył jeszcze do łazienki i ponownie potarł oczy mydłem, po czym w chwili kiedy usłyszał wkładanie klucza do drzwi zamka, rzucił się na kanapę. Zwinął się w pół i przymknął oczy.

Kobieta weszła do mieszkania. Przechodząc do swojego pokoju, dostrzegła na kanapie skuloną w kłębek postać gospodarza. Nie była pewna, czy śpi.

- Dzień dobry panu. - Usłyszał niepewność w jej głosie.

Barnaba powoli otworzył zaczerwienione oczy.

- A... to pani... odpowiedział zbolalym głosem.

- Dzień dobry, dzień dobry...

Kobieta stanęła w pół kroku niezdecydowana. Nie była pewna, czy powinna przemknąć do siebie i nie przeszkadzać, czy przeciwnie - zaproponować pomoc.

- Wcześniej pan dziś wrócił... - zaczęła. - Ale nie ma się czemu dziwić.... Czy mogę panu jakoś pomóc?

- Nie chcę pani wykorzystywać. I tak świetnie pani dba o mieszkanie; lepiej, niż się mogłem spodziewać - pochwalił, żeby zyskać jej sympatię.

- Ależ to żaden kłopot. Gdybym mogła coś zrobić...

- Jedyń... Jeśli to rzeczywiście nie byłby problem... napiłbym się gorącej herbaty z miodem i cytryną.

- Chętnie przygotuję; sama też się napiję, bo marzyłam o tym od rana.

Zrzuciła plecak na podłogę i poszła do kuchni. Barni był z siebie bardzo, ale to bardzo zadowolony. Udało mu się przytrzymać dziewczynę. To już było coś!

Po chwili na stoliku przy kanapie stał kubek z gorącym napojem. Honorata trzymała swój w dłoni, idąc w stronę porzuconego plecaka.

- Nie napije się pani ze mną? - Na jego twarzy odmalowało się rozczarowanie. - Rozumiem... Może to i lepiej, teraz jest tyle cholernych infekcji, że nie powinienem pani narażać.

- Ależ to nie o to chodzi - dziewczyna przysta-
nęła. - Zarazki są wszędzie. A ja jestem już trochę
uodporniona. Po prostu nie chcę przeszkadzać.

- Byłoby miło, gdyby pani trochę ze mną poroz-
mawiała. Poza dniem, kiedy się pani wprowadziła,
kompletnie nie mieliśmy okazji, aby zamienić choć
kilka słów. Nie licząc przywitań i pożegnań.

- To prawda - pokiwała głową. - Czasami się za-
stanawiam, czy tu, w Warszawie wszyscy tak pracują
jak pan. Od świtu do nocy. Bo takie życie to nie jest
życie. Przepraszam... nie powinnam oceniać.

- Niech pani usiądzie, proszę...

Cofnęła się i usiadła w fotelu naprzeciwko kanapy.

- Powiem panu szczerze - nagle wezbrała w niej
chęć rozmowy - że kiedy przyszedłam tu po raz pierw-
szy, chciałam stąd uciec jak najszybciej.

- Nie podoba się pani mieszkanie?

- Wręcz przeciwnie. To jak pałac w porównaniu
z akademikiem. Ta przestrzeń, ten niemal ascetyczny
styl... Co prawda widać, że to mieszkanie kawalera,
bo ani zdjęć na ścianach, ani żadnego bibelotu, ale...

- nagle urwała. - Przepraszam, nie o tym chciałam
mówić. - Milczała przez chwilę. - Więc - podjęła
wreszcie - więc kiedy tu przyszedłam, wydało mi się
podejrzane, że za tak małe pieniądze chce pan kogoś
na sublokatora. Naprawdę, myślałam, że to jakiś
podstęp.

- Podstęp? - Barnaba o mało się nie roześmiał.
Była tak blisko prawdy.

- No, że pan jest jakimś zboczeńcem albo coś

w tym stylu. Czytałam kiedyś w gazecie o takich przypadkach.

- I co, zmieniła pani zdanie?

- W pewnym sensie tak. Bo teraz rozumiem drugą część ogłoszenia. Pan tyle pracuje, że potrzeba panu kogoś do pomocy w utrzymaniu porządku w domu.

Jakaż ona naiwna - zachnął się Barnaba w duchu.

- Nic, tylko usiąść i płakać nad kobietą głupotą.

- To dobrze, że poczuła się pani bezpieczna. Lubi pani Warszawę? - zmienił temat.

- I tak, i nie. Lubię, bo jest tu inaczej niż w moim rodzinnym mieście. A nie lubię z tego samego powodu. Zakręcone, prawda? Może kiedyś to wyjaśnię, ale dziś nie chcę wchodzić w szczegóły. Pan powinien się przespać.

- Pęka mi głowa. Jakby ktoś walił mi młotem w sam jej czubek.

- Ma pan jakieś proszki?

Rozmowa schodziła na niebezpieczny tor. Temat lekarstw był zaplanowany dopiero za jakiś czas. Gdyby już teraz poszła do apteki, cały plan runąłby jak domek z kart.

- Tak... mam, na pewno... Ale wychodząc z pracy wzięłem dwie tabletki. Powinny lada chwila zacząć działać. Poza tym ta herbata czyni cuda. Dobrze mnie rozgrzała. Ale ma pani rację... spróbuję się trochę przespać, sen to podobno najlepsze lekarstwo. Gdybym mógł mieć jeszcze jedną prośbę... w mojej sypialni leży pled. Niezręcznie mi o tym mówić... ale

nie chcę się stąd ruszać, póki nie skończą się te zawroty głowy.

- Pewnie, że przyniosę. Jak wygląda ten pled?

- Szkocka krata. Leży na łóżku. Na pewno pani pozna.

Dziewczyna wstała i po chwili wróciła do salonu z kocem.

- Pójdę się trochę pouczyć. Ale gdyby pan czegoś potrzebował, proszę zawołać.

- Dziękuję. Postaram się jednak nie nadużywać pani dobroci.

Aż do późnego wieczora, kiedy skoczysz mi, kochana, do apteki - dopowiedział sobie w myślach. Dziewczyna odeszła. Barnaba nastawił sobie budzik w komórce na godzinę dwudziestą trzecią i nie mając już nic więcej do zrobienia, po prostu zasnął.

Kiedy telefon zaczął pikać, w pierwszej chwili nie wiedział, co się dzieje. W mieszkaniu było cicho i ciemno. Jedynie księżyc, zaglądający przez przeszklone tarasowe drzwi, uzmysłowił Barniemu, że ciągle leży na kanapie. Szybko przypomniał sobie, że planował wykonać pierwsze zadanie. Może zbyt ambitnie. Prawdopodobnie się przeliczył albo nie zaaranżował tego dość perfekcyjnie. Przede wszystkim nie powinien był zasnąć. Jeżeli jednak to już się stało, popełnił błąd, nastawiając budzik na tak późną godzinę. Gdyby obudził się na przykład o dwudziestej pierwszej, dziewczyna prawdopodobnie by jeszcze nie spała. Stało się, co się stało, i trzeba było

doprowadzić sprawę do końca. Przecież podejmując powtórna próbę za kilka dni, może się narazić na jakieś podejrzenia ze strony lokatorki albo - co gorsze - drwiny kumpli. Wstał cicho i przy blasku księżycy przemknął do przedpokoju. Buty Honoraty stały przy drzwiach. To znak, że jest w domu. Nie zapalając światła, przekradł się do łazienki i powtórzył numer z mydłem. Potem bezszelestnie wrócił na kanapę. Leżąc, odnalazł dłonią włącznik nocnej lampki. W salonie zrobiło się jaśniej. Odszukał pod kanapą termometr i sprawdził odczyt: trzydzieści osiem stopni. Wszystko było w porządku. Nie bardzo wiedział, jak powinien obudzić dziewczynę. Nie wypadało mu wołać, a wołał nie ryzykować spaceru do jej pokoju. Nie mógł przecież przestać być wiarygodny. Sięgnął po pilota od telewizora i włączył odbiornik. Telewizor szumiał cicho; zbyt cicho. Barnaba nie był pewien, czy powinien zrobić głośniej. Było już parę minut po jedenastej. W pewnym momencie jego wzrok przykuł stojący na ławie kubek po herbacie. Barnaba wahał się tylko ułamek sekundy. W pokoju rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Zaczął nadśłuchiwać i kiedy już uznał, że nie osiągnął upragnionego celu, w drzwiach stanęła studentka. Wyglądała całkiem nieźle, taka troszkę już rozspana, ale jeszcze nieoszołomiona snem. Przecierała oczy.

- Czy coś się stało?

- Przepraszam, pani Honorato - Barnaba wpadł w swój udawany ton. - Proszę wracać do łóżka. Nie-

zdarza ze mnie, to wszystko. Przepraszam, że panią obudziłem. Sięgałem po termometr i...

- Posprzątam to. - Jeszcze nie całkiem przytomna ruszyła po zmiotkę.

- Niech pani da spokój. Ja narozrabiałem, więc zaraz wstanę i zrobię porządek. Naprawdę nie trzeba.

Dziewczyna podeszła bliżej. Popatrzyła na gospodarza. Nie wyglądał biedak najlepiej. Nachyliła się nad stołem i sięgnęła po termometr.

- Ma pan gorączkę.

- To nic, to naprawdę nic... w porównaniu z tym bólem głowy.

Dziewczyna zaczęła zbierać kawałki szkła. Kiedy sięgała, jeden, leżący nieopodal kanapy, chcąc nie chcąc popatrzyła na Barnabę z bliska.

- Źle pan wygląda... Przy tym świetle nie zauważyłam wcześniej pana oczu. Jest gorzej niż po południu.

- Jakoś przetrzymam.

- Musi pan wziąć jakieś lekarstwo. Gdzie pan trzyma apteczkę?

- W łazience, ale naprawdę czuję się bardzo niezręcznie, że sprawiam kłopot.

- Zaraz poszukam jakiegoś leku.

Już całkiem rozbudzona kończyła zbieranie większych kawałków stłuczonego kubka. Małą zmiotką zgarnęła na szufelkę te mniejsze. Po wyrzuceniu szkła do kosza poszła prosto do łazienki. Wracając, wstawiła w czajniku wodę.

- Niestety, dawno pan chyba nie zaglądał do apteczki. Jest niemal pusta. Zdaje się, że woda

utleniona w pana przypadku nie pomoże - oznajmiła po powrocie do łazienki. - Ale przecież nie zostawię pana w potrzebie.

Zaczęła się ubierać. Zastanawiał się, czy powinien na niby zaprotestować. Bał się jednak przeciągać strunę. Wolał, żeby wreszcie poszła. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, parę sekund leżał bez ruchu upewniając się, że nie wróci. Usłyszał jednak kroki w holu, a potem szum windy.

- Nareszcie... - Zeskoczył z kanapy. Pobiegł do łazienki i wstawił termometr pod strumień ciepłej wody. Miał zamiar podwyższyć sobie temperaturę o co najmniej jeden stopień. Potem biegiem dopadł do lodówki. Dokuczał mu głód i to była jedyna okazja, kiedy mógł coś na to poradzić. Kiedy zjadł, poczuł się wspaniale. Rozpierała go satysfakcja. Jutro czy za kilka dni, kiedy natknie się na chłopaków, ci będą się chwalić swoim demo. Wtedy będzie mógł sobie pozwolić na lekceważące wzruszenie ramionami. Będzie mógł przejść na następny poziom.

- Jestem świetny - wyrecytował głośno, wskakując z powrotem na kanapę.

Chciał, żeby dziewczyna już wróciła. Nie, żeby się o nią specjalnie martwił. Była obca, więc w innych warunkach nie obchodziłoby go, czy bezpiecznie wróci do domu. Ale teraz, gdy poczuł, że może tę grę wygrać, chciał, aby jego graczka była już z powrotem. Dodatkowo zmęczyło go leżenie na kanapie. Gdyby już wróciła, mógłby po prostu przełknąć

jakiś proszek i wsparty na jej ramieniu poczępać, do swojej sypialni.

Zadzwoił telefon. Sięgnął po bezprzewodową słuchawkę.

- Pana lokatorka wraca - usłyszał od gorliwego ochroniarza, choć tym razem nie oczekiwał ostrzeżenia.

- Zjadę do pana jutro, dziękuję - odpowiedział, szybko przybierając odpowiednią pozę na kanapie. Właśnie biła północ.

Honorata wróciła jakby przygaszona. Bez słowa skierowała się do kuchni. Ponownie włączyła wodę. Zaparzyła herbatę i wyjęła z torebki kilka opakowań leków. Ciągle nic nie mówiąc, położyła wszystko na tacy i razem z herbatą postawiła na ławie obok kanapy.

- Pani Honorato... - słabym głosem zaczął Barnaba. - Nie musiała pani tego robić. Teraz Warszawa jest taka niebezpieczna... Mam wyrzuty sumienia.

- Chciałam pomóc, i tyle.

Barnaba wyciągnął spod pachy termometr, który włożył tam w chwili wejścia kobiety do domu.

- Ile? - była ciekawa.

- Nie wiem. I tak mierzę bez sensu. Zimno tu. Zimno.

Sięgnęła po termometr.

- Trzydzieści dziewięć i pół... Dobrze, że podjechałam do tej apteki. Proszę wziąć leki i się położyć. Ja także wracam do siebie. Mam nadzieję, że jutro poczuje się pan lepiej.

Nie czekała na odpowiedź. Na chwilę weszła do łazienki, a potem zamknęła się w swoim pokoju.

Barni był z siebie bardzo dumny. Odwrócił się do kamery i z uśmiechem pomachał w stronę jej ukrytego oka. Odczekał jeszcze kilkanaście minut, popijając herbatę. Potem wyjął z opakowań kilka tabletek i po drodze do swojej sypialni wyrzucił je do WC.

Następnego dnia obudził się dość późno. W pierwszym odruchu miał ochotę wyskoczyć z łóżka i pojechać prosto do pubu. Po pierwsze, żeby zjeść pyszne śniadanie. Po drugie, żeby przejrzeć sobie zapis ostatniego wieczoru. Chciał się ponapawać swoim małym zwycięstwem. Rozsądek podpowiadał mu jednak, że wypadałoby zostać w domu z Honoratą. Mógłby co prawda wyjść pod pretekstem wizyty u lekarza w jakiejś prywatnej klinice, ale miał wrażenie, że wtedy popełniłby błąd. Zwlókł się z łóżka i poszedł do łazienki. W mieszkaniu panowała cisza. Po zwolnieniu toalety Barnaba poszedł do kuchni. Od tego udawania rzeczywiście już prawie zaczął wierzyć, że jest słaby i podziębiony. Poranne otępienie przeszło, kiedy zauważył, że nie ma butów i kurtki współlokatorki. Dla pewności zapukał jeszcze do jej pokoju, ale odpowiedziała mu cisza. Najchętniej zadzwoniłby teraz do Łukasza albo Jaremy i pochwalił się swoim sukcesem. Nie był jednak pewien, czy to odpowiednia chwila. Lada moment mogła przecież wrócić Honorata, a nie mógł sobie pozwolić na żadną wpadkę. Perfekcja od początku do końca,

dopieszczenie każdego szczegółu - to było główne motto działań Barniego. Wolał pewne sprawy odłożyć na przyszłość, bo nie był pewien, czy nie obróćą się przeciwko niemu.

Muszę koniecznie zejść dziś do tego ciecia. Może mi się jeszcze przydać w przyszłości. Żebym tylko nie zapomniał - powtarzał w myślach.

Do południa siedział w mieszkaniu sam, i już go to zaczynało irytować. Dodatkowo żaden z kumpli do niego nie zadzwonił, ba! - nawet nie napisał esa. To mogło świadczyć o tym, że sami nie mogą swobodnie rozmawiać.

Barnaba wziął szybki prysznic i narzucił na siebie normalne ciuchy. Przyszedł mu do głowy pomysł, jak w dobrym stylu kontynuować grę. Wyszukał w internecie namiary kwiaciarni wysyłkowej. Zapisał numer telefonu i już po chwili rozmawiał z kwiaciarką. Umówił się, że zanim ta wyśle pod wskazany adres bukiet, on sam da jej jeszcze cynk w postaci zaszyfrowanego telefonu do lekarza. Kwiaciarki to nie zdziwiło. Pracując w tej branży wiedziała już, że młodzi zakochani często uciekają się do różnych podstępów, aby okazać swojej wybrance miłość.

Tak, to dobry ruch. - Barnaba był z siebie zadowolony. - Moja Honoratka straciła wczoraj trochę energii na wykonanie zadania. W końcu to normalne. Trzeba więc jej tę energię uzupełnić.

W końcu wróciła.

- Pani Honorato... - zaczął, kiedy tylko przekroczyła próg. - Chciałbym pani podziękować za pomoc.

- Wstał pan? Może to jeszcze za wcześnie? Pana organizm jest nadal osłabiony.

- Te lekarstwa postawiły mnie na nogi. Nie wspominając już o herbacie, którą mi pani zrobiła. Muszę przyznać, że początkowo, decydując się na wynajęcie pokoju, miałem pewne wątpliwości. Sama pani rozumie: wpuścić kogoś obcego pod swój dach to wcale nie jest taka łatwa decyzja. Ale wczorajsze zdarzenie upewniło mnie, że mądrze jest czasami otworzyć się na drugiego człowieka. Gdyby nie pani... Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że to nie był jakiś zaraźliwy wirus i pani nie będzie przez to przechodzić.

- Mówiłam już, że jestem odporna.

- Wczoraj nie wszystko do mnie docierało. Być może przez tę temperaturę. W każdym razie, gdyby nie pani przezorność... Teraz młodzi ludzie patrzą na życie bardziej racjonalnie. Kiedy ja byłem w pani wieku, nie przyszłoby mi do głowy, żeby mieć taki zapas leków przy sobie.

Przez moment milczała.

- Nie miałam tych leków przy sobie. Wysłałam wieczorem z domu, żeby je kupić.

- Naprawdę? - Barnaba czuł się jak na planie filmowym, obsadzony w głównej roli. - Przecież to musiało panią kosztować mnóstwo nerwów. Pani Honorato... Ja... ja nie wiem, co mam powiedzieć. Nie powinna pani. Nie powinna się była pani narażać.

- Nic mi się nie stało. - Powiedziała jakoś tak ciszej.

- Nie miała pani żadnych nieprzyjemności?
- Nie... nic poważnego. Tu niedaleko jest sklep monopolowy. Usłyszałam parę obleśnych zaczepek, to wszystko.

- Pani Honorato... Ja doprawdy nie wiem, co powinienem w takiej sytuacji powiedzieć. Proszę mi obiecać, że już nigdy nie będzie pani tak ryzykować.

- Nigdy... nigdy... - powtórzyła - Nie lubię tego słowa. Jest zbyt... pompatyczne. Wszystko dobrze się skończyło. Tylko się wystraszyłam. Nie mówmy już o tym. A pan powinien wybrać się do lekarza. Teraz ludzie lekceważą sobie zdrowie. A to przecież błąd. Nikt nie jest niezniszczalny.

- Racja. - Barnaba złapał słuchawkę. Po chwili dziewczyna mogła usłyszeć jego próby umówienia się na wizytę. Rozłączył się, zadowolony z siebie.

- Przyjmie mnie jutro, choć pewnie przesadzam, bo już czuję się lepiej. Napije się pani kawy?

- Chętnie. - Honorata podeszła do czajnika. Barnaba ją wyprzedził.

- O nie, po tym, co pani wczoraj dla mnie zrobiła, jestem pani winien co najmniej sto takich kaw. Proszę pozwolić, żebym zrobił choć jedną.

Dziewczyna cofnęła się i usiadła przy stole. Barnaba zaparzył dwie małe czarne i po chwili dosiadł się do współlokatorki.

- Pani Honorato. Może to nietakt z mojej strony, ale chciałbym panią prosić, żebyśmy mówili sobie po imieniu. Byłoby jakoś swobodniej mieszkać pod jednym dachem z koleżanką, a nie z „panią”.

- Nie mam nic przeciwko temu - powiedziała ostrożnie, upijając łyk kawy.

- W takim razie... jestem Barnaba.

- A ja Honorata.

Przez stół uścisnęli sobie dłonie. W tej chwili zadźwięczał dzwonek u drzwi.

- Otworzysz? - spojrzał na dziewczynę.

Bez słowa wstała i uchyliła drzwi. Na progu stał posłaniec z ogromnym bukietem róż.

- To dla pani Honoraty. Proszę tu podpisać. - Podsunął jej świstek papieru.

Dziewczyna była zdziwiona.

- Jest pan pewien, że to dla mnie? - z niedowierzaniem patrzyła na posłańca. - Nie znam nikogo, kto mógłby mi przysłać kwiaty. I to w dodatku pod ten adres powiedziała, odbierając bukiet.

- Do bukietu załączony jest bilecik - zauważył posłaniec. - Może na nim będzie rozwiązanie zagadki.

Rzeczywiście. Honorata sięgnęła po karteczkę i przeczytała: „Bardzo dziękuję. Tacy ludzie jak Ty podtrzymują moją wiarę w bezinteresowną pomoc bliźniemu. Barnaba”.

Uśmiechnęła się. Wróciła z bukietem do jadalni.

- Nie musiał pan... nie musiałeś przysłać mi kwiatów.

- Ty też nie musiałaś mi wczoraj pomagać.

- To miłe. Nigdy jeszcze posłaniec nie przyniósł mi kwiatów.

- Sama mówiłaś, że słowo „nigdy” jest pompa-

tyczne. I jak widać, szybko się relatywizuje. Podobają ci się?

- Tak, dziękuję. Mogą zostać tu, w jadalni?

- Pewnie. Wazony znajdziesz w którejś z szafek na dole.

Studentka wyszukała odpowiedni i nalała do niego wody. Potem wstawiła do środka bukiet. Załączony bilecik wrzuciła do torebki. Chciała, aby - kiedy kwiaty już zwiędną - pozostała jej jakaś pamiątka po tym darze. Bo wierzyła, że ten etap, który właśnie się zaczął w jej życiu, przyniesie jej tylko dobre dni.

Łukasz siedział w wynajętym pokoju w pubie i zazdrościł Barnabie. Miał ochotę zadzwonić do Jeremy, żeby go poinformować o sukcesach kumpla z Honoratą, ale zaniechał tego pomysłu. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że i jemu samemu uda się szybko wymyślić jakiś wiarygodny plan, aby móc zaliczyć zadanie z lekarstwami. W jego przypadku nie byłoby to takie łatwe. Jego współlokatorka, Maja, była matką i Łukasz zdawał sobie sprawę, że może mieć kłopot z wykonaniem tego zadania. Przecież kobieta może nie zechce, nawet na pewno nie zechce zostawić dziecka w cudzym domu bez opieki nawet po to, żeby wyskoczyć na kilkanaście minut do apteki. Łukasz miał problem. Ale podobnie jak Barnaba postanowił działać może nawet wolniej, ale w sposób jeszcze bardziej przemyślany. Przede wszystkim musi spróbować zdobyć zaufanie Majki. Nie była już dziewczynką, która ma fiu-bździu

w głowie. Choćby z racji tego, że miała około trzydziestki i była odpowiedzialna za dziecko. Fakt, że wychowywała je sama, świadczył również o tym, że musiała być silną kobietą. W innym przypadku siedziałaby pewnie u swojej matki. Chęć zdobycia niezależności - i fakt, że umiała to zrealizować -

świadczyła o tym, że jego graczka ma silną osobowość. Łukasz zastanawiał się, dlaczego nie ma przy niej ojca dziecka. Musi z nią o tym porozmawiać. Musi się z nią zaprzyjaźnić, by poznać jej słabe punkty. Na razie więc żadnej gry, żadnych zadań.

Pozostawała wyłącznie rozmowa.

Kiedy wrócił do domu, Maja kończyła sprzątać w łazience. Dziecko najwyraźniej spało, bo w domu panowała cisza. Łukasz zrezygnował z pomysłu rozłożenia się przed telewizorem. Zdopingowany przez sukces Barnaby, postanowił działać. Drzwi łazienki były uchylone. Kobieta kończyła swoją pracę; była na etapie splukiwania wanny.

- Dzień dobry - przywitał się Łukasz. - Czy ja dobrze widzę, że w niedzielę wzięła się pani do porządków?

- Wiem, że to nie wypada. - Zakreśliła wodę. - Dzień dobry, nie przywitałam się.

- Proszę zostawić to wszystko. Dziś, jakkolwiek by na to patrzeć, jest dzień odpoczynku.

- Kończę już. Nie zdążyłam wczoraj, a przyszły tydzień mam tak zawałony, że mogłabym panu podpaść w kwestii pomocy w domu.

- Z tego powodu świat się nie zawali. Nastawię wodę na kawę. Napije się pani ze mną?

- Chętnie.

Łukasz wrócił do kuchni. Napełnił wodą czajnik i nasypał do termicznego dzbanka kawę. Kiedy woda się zagotowała, zalał proszek wrzątkiem.

- Mały śpi? - zwrócił się do swojej graczki, podając jej filiżankę z kawą.

- Na całe szczęście. - Uśmiechnęła się.

- Nie chcę być wścibski... Ale jak pani sobie z nim radzi przez cały dzień? Bo z tego, co wywnioskowałem, to przecież normalnie pani pracuje.

- Chodzi panu o to, gdzie go zostawiam?

- Mhm.

- Istnieje taki wynalazek jak żłobek. Może nie jest to ideał, ale ułatwia życie.

- Ciężko jest chyba samej opiekować się dzieckiem? - zapytał z wahaniem, zdając sobie sprawę, że zbacza na niebezpieczny tor.

- Znacznie łatwiej z samym dzieckiem niż z dzieckiem i kamieniem u szyi - usłyszał.

Ta odpowiedź wydała mu się bardzo bezpośrednia.

- Naprawdę nie korzysta pani z niczyjej pomocy?

- Korzystam. Z pańskiej, choć pan pewnie nie

zdaje sobie z tego sprawy. Najważniejsze, to bezpieczny kąt do spania. I ja go mam. Ze wszystkim innym sobie poradzę, bylebym tylko była wyspana. A to ostatnimi czasy wcale nie było takie oczywiste. - Znowu się uśmiechnęła, wskazując kciukiem

pokój, który zajmowała z dzieckiem. - Ma pan fajną chatę - zmieniła temat. - Zawsze podobały mi się stare meble. To antyki, prawda? Tylko takie meble mają prawdziwą duszę.

- Chciałbym potwierdzić, ale to byłaby nieprawda. Fakt - są zrobione z litego drewna dębowego i stylizowane na stare, ale status antyku osiągną chyba za kilkadziesiąt lat - uśmiechnął się. - Tak czy siak, podobają mi się. A wie pani, że nigdy nie patrzyłem na meble poprzez pryzmat ewentualnej duszy? Wybrałem taki styl, bo wydawało mi się, że będą się świetnie komponować z książkami. I nie żałuję. Ale muszę przyznać, że korzystałem z pomocy poleconego architekta. Przekonał mnie jego argument, że takie materiały jak szkło czy stal są sezonowe. Ja chciałem mieć coś ponadczasowego. Raz a dobrze. Byłem tym miejscem zauroczony, kiedy je urządziłem. Z biegiem lat radość zmieniła się w przyzwyczajenie.

- Haruje pan jak wół, zauważyłam.

- Kto chce coś mieć, musi z siebie coś dać. Mam ten luksus, że mogę sobie pozwolić na długie prze-siadywanie w biurze. Nikt mi z tego powodu nie tłucze w domu talerzy. Ciągłe się uśmiechał.

- I tak jest dobrze? - Odruchowym gestem ręki poprawiła opadające na twarz włosy.

- Chyba tak. Jest normalnie. Nie znam innego stylu życia. A pani? Pani ma chyba więcej doświadczenia w tym względzie niż ja?...

- Ja nie tłukłam talerzy. Ja w ogóle nie chciałam wiele. Ot, trochę miłości i wsparcia. I to wszystko.

Nie udało się, ale nie będę z tego powodu płakać. Chyba lepiej jest żyć samotnie.

- Kobiety rzadko tak twierdzą.

- Bo wmawiano im przez całe życie, że bez faceta sobie nie poradzą. Moja matka, na przykład, jest kompletnie zdominowana przez ojca. Boi się go kopnąć w tyłek, bo zupełnie w siebie nie wierzy. A jemu przydałoby się małe lanie. Wyrzucił mnie z domu, kiedy się dowiedział, że jestem w ciąży. Wielki Pan obrońca Moralności. I ona, bidulka, potajemnie daje mi pieniądze, żeby mnie trochę wspomóc. Choć poradziłabym sobie i bez tego. Ale biorę. Głównie ze względu na nią. Ma przynajmniej poczucie, że w jakiś sposób mi pomaga. Że nie porzuciła córki na pastwę losu. Zawsze to o jeden wyrzut sumienia mniej.

- Nie lubi pani mężczyzn?

- To nie tak. Ale tylko jeden jest mi niezbędny do życia. Filip. Choć też nieźle mi daje w dupę, szczególnie gdy jest noc, a on nie chce spać. - Zaśmiała się.

- Dolać jeszcze kawy? - Łukasz sięgnął po dzbanek.

- Poproszę. - Podstawiła filiżankę.

- I niczego pani nie brakuje ze strony mężczyzn?

- Jedyne seksu, to wszystko.

Łukasz ucieszył się w głębi duszy. Z zaliczeniem zadania łóżkowego nie powinno być więc problemu. Byleby teraz wymyślić jakieś łgarstwo i któregoś pięknego wieczora wysłać ją do apteki.

Z pokoju lokatorki zaczęły dochodzić jakieś odgłosy.

- Obudził się Przewróciła oczami, a potem wstała i pobiegła do swojego pokoju. Łukasz spokojnie pił kawę. Analizował cały miniony czas, odkąd w jego domu pojawiła się ta kobieta z dzieckiem. Właściwie obecność dziecka nie rzucała mu się szczególnie w oczy. Było ciche albo jego matka znała doskonałe techniki panowania nad jego humorami. Jeżeli to był ten drugi powód, to chciałby również mieć taką umiejętność i zastosować ją do niej.

W tym momencie mały wypełził ze swojego pokoju. Łukasz widział go właściwie po raz pierwszy od tygodnia. Nie podobało mu się to dziecko, w ogóle nie był oswojony z żadnym dzieckiem. Wszystkie zresztą wydawały mu się jednakowe: brzydkie i śliniące się. Jego matka wyszła natychmiast za nim.

- Przepraszam, że wyszedł. Nie zamknęłam drzwi i ciekawość zwyciężyła. Wykorzystał moment przezwagi, kiedy szukałam mu śpiochów do przebrania.

Łukasz podszedł do niemowlaka. W tej chwili mały się zatrzymał; na jego buzi odmalował się strach. Mężczyzna cofnął się.

- Nie bój się, Filip - powiedziała łagodnie Maja.
- To pan Łukasz. Pan Łukasz, pamiętasz? Opowiadałam ci o nim.

- Łukasz - poprawił gospodarz.
Spojrzała zdezorientowana.

- Łukasz. Nie pan - uściślił.
Kiwnęła nieznacznie głową.

- To Łukasz, nasz gospodarz - powtórzyła z czułością w głosie, biorąc małego na ręce. - Jestem Maja. - powiedziała dla dopełnienia formalności i zniknęła w swoim pokoju. Pierwsze lody zostały przełamane.

Jarema ostatnimi czasy dużo siedział w pubie. Miotał się między chęcią podpatrzenia kumpli a potrzebą obserwowania Aldony. Ostatecznie wygrała Aldona. Fajnie było na nią patrzeć i mieć świadomość, że ona w ogóle sobie z tego nie zdaje sprawy. Jednak samo obserwowanie kobiety nie posunęło Jaremy do przodu. Wręcz przeciwnie, nadal stał w miejscu, a to było równoznaczne z tym, że najprawdopodobniej się cofał. W dodatku z samego podglądania niewiele wynikało. Kobieta dużo pracowała, to pewne. Wieczorami najczęściej przesiadywała w domu, czytając książkę albo wklepując jakieś teksty do swojego laptopa. W piątek zrobiła gospodarzowi niemiłego psikusa; wyskoczyła gdzieś na całą noc i tym samym odebrała Jaremie możliwość ćwiczenia demo. W sobotę sytuacja się powtórzyła.

Rozrywkowa kobieta - podsumował. - Jeżeli szybko czegoś nie wymyślę, stracę mnóstwo kasy na dziwki Łukasza i Barnaby.

Prawie cały weekend spędził przed komputerem. Kiedy dziewczyna spała, próbował wymyślić jakiś cudowny sposób, który by choć trochę ich do siebie zbliżył. Kiedy usłyszał jej telefoniczną rozmowę z jakąś koleżanką, w której narzekała na nawał pracy

i niską pensję, zdecydował się na ryzykowny, ale w swojej przewrotności być może skuteczny krok. Postanowił zaproponować dziewczynie pracę w swojej firmie. W niedzielne popołudnie, kiedy wrócił do domu z pubu, dziewczyna już była na nogach. Chyba odpoczęła po weekendowych szaleństwach. Jarema przywitał się i od razu zaczął z grubej rury.

- Pani Aldono...

Dziewczyna wychyliła głowę z pokoju.

- Tak?

- Pani Aldonko, trudna sprawa, ale mam taki problem, że dzwonię już po wszystkich w tej sprawie i rozpuszczam wici...

- O co chodzi?

- Nie ma pani czasami jakiejś koleżanki, która szukałaby pracy jako pomoc w biurze? Chodzi o prowadzenie sekretariatu. Wiem, że to nic ambitnego, ale sekretarka, z którą pracowałem przez parę ostatnich lat, jest w ciąży i zdaje się, że lekarz przykazał jej leżeć. W tej sytuacji potrzebuję kogoś na jakiś czas na zastępstwo. Bo widzi pani, teraz zwolnienie, potem urlop macierzyński, a człowiek zostaje niemal z dnia na dzień na lodzie. Nie chcę szukać przez ogłoszenie; nigdy nie wiadomo, kto się trafi. Daję trzy patyki brutto. Może to nie jest wielka kasa, ale i praca nie jest specjalnie ciężka.

- Mówi pan... trzy tysiące? Dobrze zrozumiałam?

- A ma pani jakąś koleżankę godną polecenia?

- Siebie - odpowiedziała i zamilkła. - Tylko że wtedy musiałabym się pewnie stąd wyprowadzić?

- Czy nie mówiła pani, że jest już gdzieś zatrudniona?

- Jestem, to prawda. Ale ta kasa, o której pan mówi, bardzo by mi się przydała. Postarałabym się wziąć u siebie bezpłatny urlop, tak dla bezpieczeństwa. Kiedy wróciłaby pana pracownica?

- Wiosną. Mówiła, że najpóźniej w maju.

- To by mi nawet odpowiadało. Przygotuję panu swoje CV i sam pan podejmie decyzję. Tylko musiałby mi pan dać czas, żebym mogła poszukać innego lokum. Choć takie jak to, i to w dodatku za takie pieniądze, pewnie już mi się nie trafi.

- Źle się tu pani mieszka?

- Wręcz przeciwnie. Tylko głupio to by wyglądało, gdybyśmy i pracowali razem, i mieszkali pod jednym dachem.

- Pani by to przeszkadzało?

- Mnie? Myślę raczej o panu.

- Proszę najpierw o to CV. - Jarema już zacierał w duchu ręce. Poszło gładziutko, lepiej niż mógł się tego spodziewać. Teraz musi jeszcze zadzwonić do swojej sekretarki, która rzeczywiście niedługo spodziewała się potomka, i namówić ją, żeby zrobiła sobie odpoczynek na koszt firmy.

Postanowił trochę potrzymać Aldonę w niepewności. Chciał pokazać, że rzeczywiście analizuje jej CV. Z drugiej strony cieszył się, że będzie mógł się o niej dowiedzieć czegoś więcej z kartki papieru, którą mu przedstawi. Przyniosła mu ją jeszcze tego samego wieczoru. Doświadczenie miała spore. Miał

nadzieję, że szybko zaaklimatyzuje się w jego firmie i że praca pójdzie jak należy.

„Dwadzieścia dziewięć lat, panna”. Dobrze ją oceniliśmy. - Z satysfakcją pokiwał głową. - No, teraz będę miał ułatwione zadanie. Pełna władza. I w pracy, i w domu. Gdziekolwiek będzie, jestem jej szefem.

- Nie musi się pani wyprowadzać - zwrócił się wieczorem do swojej współlokatorki.

- Nie przyjmie mnie pan? - Była wyraźnie rozczarowana.

- Wręcz przeciwnie. Za dwa tygodnie chcę panią widzieć w mojej firmie. Ma pani wspaniałe kwalifikacje. A co do mieszkania... Nie przeszkadza mi pani obecność. Proszę zostać. Być może w związku z tym będziemy mogli czasem popracować wspólnie po godzinach, choć z reguły tego nie pochwalam. Mam tylko jeden warunek.

- Tak, słucham? - Prawie nieznacznie spięła się w sobie.

- Proszę, abyśmy mówili sobie po imieniu. W mojej firmie wszyscy zwracają się do siebie bezpośrednio.

- Ach, to o to chodzi. - Rozluźniła się. - Jestem Aldona - wyciągnęła rękę.

- Jarema - oficjalnie uściśnął dłoń nowej pracownicy - Witam na pokładzie.

W poniedziałek rano przyjaciele spotkali się na śniadaniu.

- To chyba pierwszy weekend od paru ładnych lat, którego nie spędziliśmy razem - zauważył Jarema, witając się z kumplami.

- Nawet do siebie nie dzwoniliśmy, zauważyliście? - dodał Barnaba.

- Tobie się dziwię, że nie zadzwoniłeś. Taki sukces... - Łukasz bębnił palcami o blat stolika.

- Sukces? - Jarema nie wiedział, o czym mowa.

- Barnaba zaliczył pierwszy poziom - wytłumaczył Łukasz.

- Żartujecie?

- Też bym wołał, żeby to był żart. - W głosie Łukasza brzmiała gorycz.

Barnaba nie odzywał się. Dla takiej chwili... i dla tych min... warto było smarować sobie oczy mydłem.

- Przecież mówiliśmy, że ten numer z lekami to gówno, tak dla rozruszania. - Wzruszył lekceważąco ramionami.

Po śniadaniu rozjechali się do swoich biur. Najcięższe chwile były przed Jaremą, który musiał delikatnie zasugerować swojej sekretarce wzięcie zwolnienia. Nie chciał jej przestraszyć; była jego zaufaną i oddaną pracownicą i życzył sobie, żeby po urodzeniu dziecka wróciła do pracy. Wtedy, kiedy Aldonę będzie już mógł wyrzucić na bruk, bo gra będzie zakończona.

O ile Barnaba nie przejmował się terminem wykonania następnego zadania, o tyle z drugiej strony świadomość, że grę rozpoczął jako lider, dodała mu

skrzydeł. Postanowił trzymać poprzeczkę wysoko. Im wyżej, tym lepiej. Co prawda, drobne porządki były niejako obowiązkiem lokatorek, jednak w zadaniu numer dwa chodziło o sprzątanie większego kalibru. Dotychczas takie porządki wykonywała dla nich polecona firma porządkowa; teraz jednak trzeba się było postarać, aby zabrały się do nich dziewczyny. Barnaba myślał tylko o jednej. Honorata, jego koń wyścigowy.

Nie bardzo miał pomysł, jak tym razem podejść studentkę. Nie powinien się śpieszyć; to mogłoby ją zrazić. Z drugiej strony miło by było zobaczyć znowu podziw w oczach chłopaków. Tym razem nie zamierzał robić bałaganu. W jego przestronnym, minimalistycznie, ale luksusowo urządzonej mieszkanie w zasadzie zawsze panował porządek i Barnaba nie zamierzał tego zmieniać. Gdyby jednak Honorata umyła okna i drzwi... Gdyby wypastowała parkiet i wyczyściła w łazience fugi... To zadanie na pewno miałyby zaliczone. Najchętniej od razu podniósłby słuchawkę i zadzwonił do dziewczyny. Ale byłoby to posunięcie zbyt ryzykowne. Nie teraz... Jeszcze nie teraz... Być może uda się to wykonać w przyszłą sobotę. W czasie realizacji zadania mogliby gdzieś w trójkę wyskoczyć: on, Łukasz i Jarema. Mogliby się zabawić. A ona jak chciała, to niech ma, niech sprząta.

We wtorek po południu w biurze Łukasz wpadł na najgenialniejszy plan na świecie. Wyszedł właśnie

z WC, gdy zobaczył jednego z kolegów, biegnącego w tym kierunku.

- Pali się? - zagadnął.

- Jeszcze gorzej, stary - wyszeptał współpracownik. - Sraczka. Sraczka przez duże S.

Łukasz wrócił do swojego gabinetu. I wtedy właśnie nawiedziła go ta myśl. Objawienie.

Wiedział już, co powinien zrobić, żeby Maja poszła w nocy do apteki.

Tego dnia, wracając z pracy, kupił sobie kilka gazet i czasopism. Wyszedł z biura wyjątkowo wcześnie; była zaledwie dwudziesta. Pojechał prosto do domu, nie licząc króciutkiego przystanku przy kiosku z prasą. Na szczęście Majka była w domu. Kąpała dziecko przed snem.

- Długo to potrwa? - zapytał z cierpieniem na twarzy.

- Już kończę. Łazienka będzie za moment wolna.

- Muszę natychmiast z niej skorzystać.

Kobieta wyciągnęła dziecko z wody i owinięła ręcznikiem.

- Posprzątam później, OK?

Łukasz wszedł do łazienki tak, jak stał. Dopiero kiedy zamknął drzwi na zamek, zdjął płaszcz i sweter. Spokojnie usiadł na brzegu wanny. I zaczął czytać.

Około dziewiątej Maja nieśmiało zapukała do drzwi.

- Łukasz?

- Zaraz wychodzę. - Nie oderwał wzroku od gazety.

Po półgodzinie Maja ponownie delikatnie zapukała.

- Wszystko w porządku?

- Niezupełnie. Ale naprawdę zaraz postaram się wyjść.

- Łukasz... - Kobieta nie odchodziła od drzwi. - Mogę jakoś pomóc?

Łukasz był zadowolony. Wiedział, że Maja chce się dostać do łazienki. Każdy by chciał, jeśli to byłby wieczór i jedyne miejsce, gdzie można się umyć i załatwić potrzebę fizjologiczną.

- Maju - udał zboląły głos, postanawiając grać na zwłokę. Było jeszcze zbyt wcześnie, żeby poszła do apteki. - Proszę, daj mi jeszcze trochę czasu.

Odeszła. Słyszał jej nerwowe kroki w holu. Spojrzał na zegarek. Było parę minut po dziesiątej.

- Maju - przywołał ją do drzwi. - Masz może węgiel? Nie wiem, czy to grypa żołądkowa, czy czymś się po prostu strułem, ale nie mogę wstać z kibelka. Gdybyś mogła znaleźć w mieszkaniu jakiś węgiel...

Słyszał odgłos otwierania i zamykania szafek w kuchni.

Nic tam, kochana, nie znajdziesz... - Zadowolony zabrał się do następnej gazety.

- Łukasz, chyba nic nie ma.

- To fatalnie. A w tej szafce na samej górze patrzyłaś?

- Patrzyłam wszędzie, ale sprawdzę jeszcze raz.

Po kilku minutach ponownie usłyszał jej głos pod drzwiami.

- Naprawdę nie dasz rady wyjść?

- Przepraszam, naprawdę nie mogę.

- Łukasz... - Słyszał, że jest w rozterce. - Ja na chwilę wyskoczę... Gdybyś mógł nasłuchiwać, ja wiem, że to głupie z mojej strony cię o to prosić, ale byłabym wdzięczna, gdybyś miał ucho na małego.

- Nigdzie mi się nie waży iść o tej porze - prawie krzyknął Łukasz. To mu się udało.

Jego gwałtowny protest ostatecznie ją przekonał.

- Niedługo wrócę.

Było w pół do jedenastej. Dobry czas. I wszystko poszło o wiele sprawniej niż u Barnaby. Łukasz słyszał zamknięcie drzwi. Nie zaryzykował jednak wyjścia z łazienki. Kilka minut po jedenastej jego sublokatorka wróciła.

- Zostawiam ci pod drzwiami węgiel. I jakieś inne medykamenty, które dali mi w aptece.

Odeszła od drzwi, żeby nie czuł się skrępowany. Uchylił je i sięgnął po pudełko. Rozgryzł jedną z tabletek, aby pozostawić w ustach dowód zażycia. Pozostałe pastylki wrzucił do WC. Oczekał jeszcze kilkanaście minut i przed północą zwolnił łazienkę, chowając uprzednio gazety do teczki.

Kobieta siedziała na krześle przy stole. Widać było, że jest zmęczona. Z tego, co zauważył, o tej porze przeważnie już spała.

- Przepraszam, Maju. I dziękuję. - Powiesił płaszcz w szafie. - Gdybyś mogła już pość do łazienki... Bo nie jestem pewny, czy ten węgiel od razu mi pomoże. Nie chciałbym ci blokować dostępu po raz drugi.

- Zdarza się, przecież nie zrobiłeś tego specjalnie.
- Chyba zjadłem coś nie tak. Pewnie to spaghetti. Tak bardzo lubię to danie, że czasami macham ręką na to, kto je robi. A ta firma, która dziś dostarczyła nam lunch, nie była jeszcze sprawdzona...
- Zrobię ci kiedyś spaghetti, jeśli będziesz miał ochotę - powiedziała Maja, idąc do łazienki.
- Zrobisz, zrobisz - przemknęło mu przez głowę. - Ale najpierw wysprzątasz mi mieszkanie.

Jarema zaczął odczuwać presję. O ile wykonanie zadania przez Barnabę wzbudziło w nim tylko lekką zazdrość, o tyle pchnięcie sprawy naprzód przez Łukasza wywołało pewnego rodzaju frustrację. Mimo, że sprawy szły pomyślnie, bo za kilka dni Aldona miała zacząć pracę w biurze, Jarema nie miał zupełnie pomysłu na wysłanie ją do apteki. Gdyby była tylko pracownicą, byłoby to proste. Ale była głównie graczką i w związku z tym mieszkała z nim pod jednym dachem. Pomysł Łukasza z zajęciem łazienki był genialny. Chętnie by go powielił, gdyby nie przeczucie, że koledzy na pewno by mu to wytknęli. Skopiowanie pomysłu świadczyłoby, że nie jest kreatywny. A to dla Jaremy byłaby prawdziwa obelga. Szkoda, że nie wziął się do tego wszystkiego pierwszy. Wtedy to jego kumple mieliby problem dotyczący kopiowania wykonanego zadania. Pozostawało mu jedynie włożyć trochę energii i wymyślić coś ekstra, żeby pokazać, że ma swój własny styl.

W środku tygodnia wrócił do domu z ułożonym w głowie planem. Chciał upiec kilka pieczeni przy jednym ogniu. Gdyby pomysł wypalił... Tego dnia Jarema zrobił większe zakupy. Oprócz produktów spożywczych nabył również spory zapas środków czyszczących.

Wiedział, że w środy Aldona pracuje od południa do późnego wieczora. Zanim przygotowuje gwóźdź programu, musi ją naprowadzić na ślad dalszych działań. Wydeptać ścieżki, którymi będzie dreptała. Jarema postawił w widocznym miejscu ścierki i płyny do mycia szyb. Na podłogę rzucił ścierkę, która służyła do zbierania większych ilości kurzu. Odkręcił butelkę z pastą do parkietu. Przynajmniej zapachniało porządkami. Potem porozkładał produkty spożywcze na blacie roboczym w kuchni. Było tego sporo, gdyż w sklepie sobie nie żałował. Przede wszystkim mięso. Posypawszy schab jakąś gotową przyprawą, wstawił go do piekarnika. Nie był pewien, czy to, co robi, ma sens, ale chciał, żeby wszystko wyglądało wiarygodnie. Następnie zaczął kroić warzywa. Szło mu nadzwyczaj sprawnie. Obawiał się, że w decydującym momencie zabraknie mu odwagi na realizację pomysłu, ale na razie skupił się na przygotowywaniu jedzenia.

Kiedy usłyszał przy drzwiach Aldonę, już, już miał wykonać ten obmyślony ruch, kiedy coś go powstrzymało. Sklął się w duchu za swoje tchórzostwo.

- Co robisz? - Jej pytanie wynikało bardziej z grzeczności niż z ciekawości.

- Niedawno wróciłem i jestem strasznie głodny.
Robię kolację. Dołączysz się?

- Tak bez powodu?

- Najzupełniej. Przy następnej okazji ty mnie poczęstujesz swoją.

- W takim razie zgoda.

Poszła do swojego pokoju zdjąć służbowy kostium i po umyciu rąk w łazience wróciła do kuchni. - Jestem padnięta.

- Ja też. Ale jeszcze jutro muszę tu zrobić dokładne porządki. Moja stara się zapowiedziała. Jest okropną pedantką i wcale jej nie przekonuje argument, że prawdziwy artysta potrzebuje trochę twórczego nieładu. Nie przepadam za jej wizytami, bo bardziej przypominają wizytacje. Pewnie by jej się podobało u mojego kumpla - minimum mebli, maksimum przestrzeni. A ja nie chciałbym mieszkać w laboratorium. Ale to jej nie przekonuje; sama ma zapędy ku sztuce, a przeszkadza jej sztaluga na środku pokoju. Nie wspominając o reszcie przyrządów. Najlepiej, gdyby wszystko poupychać po kątach. I czy w takiej sytuacji mam się cieszyć z jej wizyty? Założę się, że jutro zaczniesz wszystko ustawiać po swojemu. I spróbuj się, człowieku, odezwać, to się jeszcze obrazi. A przez tę cholerną alergię wyczuje każdy pyłek kurzu. Odjechać można - wyrzucił z siebie potok słów.

- O! To rzeczywiście stres. Całe szczęście, że moi staruszkowie mieszkają pod niemiecką granicą. To za daleko, żeby do mnie przyjeżdżali. Zresztą wy-

starczy, kiedy przyślą mi trochę kaski na drobne wydatki. Pewnie lepiej będzie, jeśli zniknę jutro z domu?

- Nie ma znaczenia. Przecież to nie żaden wstyd mieć współlokatora.

Teraz! Teraz to zrób, bo inaczej Barnaba i Łukasz będą mieć niezły ubaw. To gorsze, niż jakikolwiek fizyczny ból. Próbował w myśli zdopingować się do działania. Sama myśl, że trzymany w prawej ręce nóż miałby się zagłębić w jego ciele, wywoływała w nim mdłości. Ale to był jedyny sposób na to, żeby wyprzedzić kumpli.

No, zrób to!

Zrobił. Aldona krzyknęła. Jarema spojrzał na dłoń, z której obficie kapła krew i naprawdę poczuł się słabo.

Nie zwracając uwagi na to, że z każdym ruchem ręki na lśniącej podłodze przybywa coraz więcej czerwonych plam, poszedł prosto do salonu i osunął się na kanapę.

- Cholera! Ale ze mnie niezdara.

Aldona pobiegła do łazienki i chwyciła ręcznik. Nieważne, że był biały. Wróciła do bladego Jaremy i przycisnęła ranę ręcznikiem.

- Trzymaj to mocno - zakomenderowała. - Gdzie masz środki dezynfekujące?

- Nie mam - odpowiedział zgodnie z prawdą. - To zresztą nic poważnego. Zaraz wstanę. Przestraszyłem się tylko. Nigdy nie lubiłem widoku krwi.

- Przecież nie możesz tak tego zostawić... - zderwowała się. - Jeśli wda się jakieś zakażenie... To niepoważne, żeby nie mieć w domu wody utlenionej...

Spojrzała na zegarek. Było po dwudziestej drugiej.

- Pojadę do apteki. Dawaj kluczyki od samochodu.

Już, już miał je wskazać dłonią, kiedy w głowie zaświtała mu myśl, że z powodu przejazdu może być zdyskwalifikowana. I wtedy wszystko pójdzie na marne.

- W aucie nie mam oleju. Ledwie dziś dojechałem do domu. Nie da rady.

Narzuciła na siebie płaszcz i wyszła z mieszkania. Jarema, podobnie, jak Łukasz, nie ruszył się z miejsca. Z jedną tylko różnicą: nadal było mu słabo.

Po powrocie dziewczyna zdezynfekowała i opatrzyła Jaremie dłoń. Na szczęście rana nie była głęboka, choć przejechał nożem po całym wnętrzu dłoni. W każdym razie w ciągu najbliższych godzin wszelka praca fizyczna odpadała. Szczególnie kontakt z chemicznymi środkami do mycia był wykluczony. Żaden opatrunek ani żadna, nawet gumowa rękawiczka nie dawały stuprocentowej pewności. Aldona, machnąwszy ręką na jedzenie, zabrała się do gruntownych porządków. Kiedy skończyła, była prawie czwarta w nocy. Padła na swoje łóżko jak kłoda. Ale apartament był wysprzątnany jak nigdy.

Nazajutrz zasnęła do pracy. Nic dziwnego, skoro po nocnej harówce zostały jej zaledwie dwie godziny snu. Dziwnym trafem nie nastawiła budzika. Kiedy wyskoczyła z łóżka, była już prawie dziesiąta. Ubrała się szybko i wybiegła z mieszkania. Było już jednak za późno. Jej szef, zły, że dziewczyna, chce wziąć bezpłatny urlop, postanowił się z nią nie cackać. Zażądał, aby z wsteczną datą napisała prośbę o wymówienie za porozumieniem stron.

Szlag by to trafił. - Była zagniewana i wystraszona. - Dzięki Bogu, że będę się miała gdzie zaczepić choć na kilka miesięcy. Potem... może uda mi się tak zrobić, że zostanę na dłużej. W ostateczności poszukam innej pracy.

Ponieważ szef zwolnił ją z wypełniania obowiązków służbowych w czasie wypowiedzenia umowy, nie pozostało jej nic innego, jak wrócić do domu. Walczyły w niej sprzeczne uczucia: z jednej strony jakby traciła grunt pod nogami, z drugiej - otwierała się przed nią wielka szansa. Postanowiła, że zrobi wszystko, żeby tej szansy nie zmarnować. Szansa, pozostania w miejscu, w którym się znalazła: w apartamencie, a właściwie w życiu Jaremy.

Jarema również wrócił do domu wcześniej. Umówił się z Łukaszem, iż ten odegra przez telefon jego matkę, która nagle odwołuje swoją nagłą wizytę. Tak czy siak, trzeba było wrócić do domu i udawać oczekiwanie. Zdziwił się, że Aldona siedzi w swoim pokoju. Słuchała muzyki.

- Nie wspominałaś, że dziś masz wolne - zagadnął. - Ale to właściwie dobrze, bo miałem wyrzuty sumienia przez te nocne porządki. Chciałbym ci za to podziękować.

- To nie to. - Ukryła twarz w dłoniach. - Odeszłam z firmy. Pomyślałam, że powinnam zapoznać się z pracą u ciebie od kuchni. To znaczy, zanim twoja sekretarka odejdzie na zwolnienie. Dobrze by było, gdybym ją trochę podpatrzyła przy pracy.

- Odeszłaś? Tylko tyle usłyszał Jarema - Ale przecież zdajesz sobie sprawę, że praca w mojej firmie będzie aktualna tylko przez parę miesięcy?

- Wiem, mówiłaś. Mówiąc szczerze, ta franca mnie wyrzuciła. Może i dobrze się stało, choć wszystko przyszło tak niespodziewanie. - Głos jej się załamał.

- Chciałabyś się wesprzeć na męskim ramieniu? - zapytał z nadzieją.

Podeszła do niego i przytuliła się. W tym momencie puściły jej nerwy. Po policzkach popłynęły łzy.

Dziękuję ci, Wielki Losie - pomyślał Jarema. - Wszystko idzie jak z płatka. Wysuwam się na prowadzenie. Bo właśnie w tej chwili trzecie zadanie wykonało się samo.

Objął Aldonę ramieniem. Wzrokiem poszukał kamery i nieznacznie, za plecami graczy, pokazał trzy palce. Był to znak triumfu skierowany do kumpli. Po dwóch minutach, kiedy uznał, że zadanie zostało wykonane wystarczająco, delikatnie, ale stanowczo odsunął kobietę od siebie.

- Nie martw się. Oczywiście, że możesz jutrojechać ze mną do firmy. Choć mam lepszy pomysł. Z twoimi kwalifikacjami na pewno dasz sobie radę nawet i bez pomocy obecnej sekretarki, a na pewno przyda ci się kilka dni odpoczynku. Zrób coś dla siebie, powiedzmy dzisiaj i jutro. Pojutrze pokażę ci twoje tymczasowe miejsce pracy. - Położył nacisk na słowo „tymczasowe”, żeby dziewczyna zakodowała sobie swoje miejsce w szeregu. - Przepraszam cię, Aldonko, ale nie jestem pewien, o której przyjedzie moja matka. Muszę przygotować jakiś obiad.

Aldona poszła do łazienki umyć twarz. Jarema skierował się do kuchni. Upewnił się, że jego współlokatorka usłyszy treść rozmowy z domniamaną matką i wykręcił numer do kumpla.

- Mamo?... Dzwonię, żeby zapytać, o której mogę się ciebie spodziewać... Chciałem przygotować jakiś obiad.... Co??? Dlaczego wcześniej nie zadzwoniłaś? Wy starsi jakoś sobie nie możecie zakodować, że po to są telefony, aby przekazywać informacje. Pewnie, że jestem zawiedziony. Poczyniłem już tyle przygotowań... nie mówiąc o wcześniejszym wyjściu z pracy... No dobrze - westchnął - w takim razie nie pozostaje mi nic innego, tylko zrozumieć. Ale koniecznie do mnie zadzwoń, jak już coś będzie wiadomo. I pozdrów babcię, pa...

Z ulgą odłożył słuchawkę. Mało brakowało, a ryknąłby śmiechem z tego, co gadał mu Łukasz. Jajczar jeden.

Jarema usiadł przy stole i zwiesił dramatycznie głowę.

- Nie przyjedzie? - domyśliła się Aldona.

- Wyobraź sobie, że wczoraj wieczorem babcia się źle poczuła i wzięli ją do szpitala na obserwację. W tej sytuacji matka postanowiła odłożyć przyjazd.

- Moja też by tak zrobiła.

Jarema poderwał się nagle.

- To nic. Szkoda tylko twojej ciężkiej roboty. No i tych produktów, które kupiłem na obiad. Ale wiesz co? Mam świetny pomysł. Matka nie przyjeżdża, to wyłącznie jej strata. Żeby to wszystko się nie zmarnowało, zrobię dla nas obiad zamiast wczorajszej kolacji. Może to poprawi ci humor.

Podszedł do blatu i zaczął prawą ręką wyjmować produkty z lodówki. Nie szło mu zbyt zgrabnie; przecież miał zabandażowaną całą lewą dłoń.

- Wiesz co? - odezwała się Aldona, patrząc na jego niezdarne ruchy. - Mam lepszy pomysł. Ty porozkładaj nakrycia, a ja coś dla nas ugotuję.

- Zrobisz to? - Jarema był uszczęśliwiony.

- Pójdzie mi to na pewno sprawniej. - Odsunęła go od blatu. - I przynajmniej będę mieć pewność, że nie potniesz sobie drugiej dłoni - zażartowała.

Jarema przede wszystkim sięgnął do szuflady ze sztuccami. Myliłby się ten, kto by pomyślał, że tak pilno mu do nakrywania stołu. Z noży i widelców ułożył na stole cyfrę cztery. Co prawda trwało to tylko moment i po chwili sztucce leżały wzorowo obok postawionych na stole talerzy, ale to wystarczyło,

aby obwieścić kolegom, że zadanie numer cztery zostało wykonane.

To był dzień Jaremy, bez wątpienia - Łukasz patrzył z zazdrością na monitor. Siedział w pubowym pomieszczeniu, popijając colę, i obserwował to, co się działo w mieszkaniu kolegi. Kiedy ten poprosił go o udawanie telefonu od matki, albo dokładniej mówiąc, o wysłuchanie przedstawienia, Łukasz domyślił się natychmiast, że kumpel próbuje wykonać zadanie. Spodziewał się jednak zadania numer jeden. Nie dziwota, że siedział teraz oszołomiony przed monitorem i patrzył, jak Jarema zajada się obiadem ugotowanym przez współlokatorkę. W obliczu tego sukcesu jego zadanie numer jeden było tylko niewielkim kroczkiem do przodu. I po co był z tego aż tak dumny? Zbyt długo kontemlował swój sukces. Musiał teraz wysilić mózgownicę i postarać się o prawdziwe porządki. Im szybciej, tym lepiej. Byleby tylko nie pozostać w tyle. Choć dla Jaremy te tyły okazały się nie dołujące, ale wręcz przeciwnie. Zmobilizowały go do wysiłku. Wydawało się, że będzie miał najtrudniej, a poszedł najdalej do przodu. Wypływa z tego jeden wniosek: nigdy nie należy lekceważyć przeciwnika.

Łukasz prosto z pubu pojechał do domu. W przeciwieństwie do Jaremy nie miał żadnego planu, choć bardzo chciałby taki posiadać. Nie wszystko przychodzi w życiu na zawołanie. Ale... Jeżeli czegoś bardzo chcemy... To dziecko... Gdyby nie to

dziecko, wszystko byłoby prostsze. Było kiedyś takie powiedzenie, że jeżeli czegoś nie można zmienić, należy to polubić. Tylko jak to się ma do rzeczywistości? Łukasz nie pamiętał już, jak to było, kiedy nie można było czegoś zmienić. Czy w ogóle istniały kiedyś czasy, kiedy zmuszony był się dostosowywać? Być może w poprzednim wcieleniu, kiedy jeszcze był małym chłopcem. Wtedy, i owszem, być może takie rzeczy się zdarzały. Ale nigdy później. Jeżeli Łukasz czegoś nie lubił, po prostu to olewał i zmieniał. Jeżeli coś mu się nie podobało, wyrzucał to ze swojego życia. Żadnych ulg. Żadnych kompromisów. Tylko wtedy czuł się naprawdę wolny. Pan samego siebie i swojego życia. W pewnym sensie również pan tego świata. Bo świat nie miał na niego żadnego przełożenia.

Można by powiedzieć, że nie miał serca, żeby tego wieczoru zmuszać Maję do sprzątnia. Tak naprawdę, wątpliwe, czy ten trzydziestokilkuletni mężczyzna w ogóle miał coś takiego jak serce. Na sto procent nie miał natomiast planu i dlatego, mimo szczerych chęci, nie zrobił nic w kierunku posunięcia gry do przodu. Sprzymierzeńcem okazała się jego współlokatorka. Już na pierwszy rzut oka było widać, że miała ciężki dzień, a synek za żadne skarby nie chciał opuścić jej rąk.

- Cześć - zamachał do niego Łukasz, bardziej po to, by się przypodobać matce niż okazać zainteresowanie dziecku. - Korzystaj, chłopie, ile możesz,

z tych kobiet, bo potem już tylko będą czekały, żebyś to ty je nosił na rękach.

- Bardzo śmieszne. - Maja uśmiechnęła się mimo woli. - Wolałabym już iść pracować w polu, żeby mi tylko trochę odpuścił.

- Niestety, nie mam pola - podchwycił Łukasz - ale muszę zrobić w domu generalne porządki.

- Sam to robisz?

- Nie, myślałem raczej o jakiejś firmie sprzątającej. Chyba nie lubię myć okien, choć nigdy nie próbowałem.

- Myślisz, że moglibyśmy się zamienić?

- Niby na co?

- Ty sprzątnąłbyś mi spod nosa to dziecko, a ja zrobiłabym ci porządek w mieszkaniu.

- Założę się, że już po godzinie żałowałabyś zamiany.

- Naprawdę chcesz się założyć?

- Nie, nie chcę cię wykorzystywać. - Udał niezdecydowanego.

- To będzie tylko wzajemna pomoc. I nie wiem, kto bardziej na tym skorzysta - upierała się.

Udawała albo rzeczywiście była zdeterminowana. Bez względu na to, które z uczuć nią kierowało, postanowił się poświęcić.

- Daj mi Filipa - zdecydował.

Mały, o dziwo, nie płakał. Był przecież mężczyzną, a ci, jak wiadomo, mają w sobie gen życzliwości wobec osobników tej samej płci. Łukasz wziął go na

ręce. Na początku czuł się śmiesznie. Zdawał sobie sprawę, że Barnaba i Jarema posikają się ze śmiechu, kiedy zobaczą go z dzieckiem na rękę. Ale wolał ten śmiech niż poczucie przegranej.

Filip mu się nie podobał. Mały śliniący się pokemon, a nie człowiek.

Trzeba było jednak stawić czoło temu zwierzkowi. Łukasz poprowadził go prosto do swojego gabinetu. Nie był pewien reakcji dziecka, kiedy z oczu zniknie mu matka; intuicja go jednak nie myliła. Mały zaciekał się kabelkami i osprzętem komputera. Wystarczyło tylko posadzić go na podłodze (dzięki Bogu, że już umiał siedzieć!) i powoli podsuwać coraz to nowe elementy. Nudne to było jak cholera, ale dawało nadzieję, że dzięki temu Łukasz osiągnie swój cel.

Właściwie nie wiadomo, dlaczego Maja zaoferowała się z tym sprzątnięciem. Może rzeczywiście chciała odpocząć od dziecka. Być może powodowała ją chęć przypodobania się gospodarzowi. Może była dobrym człowiekiem. Nie, to ostatnie odpada. Nigdy nie patrz na kobietę w ten sposób. Nie ma na świecie dobrych kobiet. Łukasz był tego absolutnie pewien. Wszystkie - no, może poza jego matką, po prostu były. I tylko były. Bo taki był porządek tego świata.

Po godzinie zabawiania Filipa Łukasz miał dosyć. Powoli zaczynał rozumieć determinację Mai. Kto wie, czy rzeczywiście nie zyskała na tym, że wybrała mycie okien. I czy nie milej spędziłby czas, gdyby sam się wziął do roboty. Tylko że wtedy zada-

nie nie zostałyby wykonane. Mały się niecierpliwił. Matka prawdopodobnie usłyszała popiskiwanie dziecka, bo uchyliła drzwi do pokoju.

- Łukasz? Jesteś dzielnym człowiekiem - powiedziała z udaną powagą.

- Wiem - podchwycił jej ton.

- Daruję ci resztę wieczoru. Nie chcę, żebyś się kiedyś zniechęcił do posiadania własnych dzieci. A pilnowanie cudzego, w dodatku za darmo - to kompletna antyreklama.

- W takim razie muszę zadzwonić po tę firmę sprzątającą.

- Daj spokój, przecież w ostatnią sobotę zrobiłam tu błysk, nie licząc okien. Dziś umyłam cztery; te nowoczesne myje się o wiele szybciej niż w starym budownictwie. To prawie przyjemność. Nie ma sensu dla godziny roboty ściągać tu osób trzecich. Jutro skończę, kiedy mały zaśnie. Nawet dobrze się stało, że się do tego wzięłam, bo niejako sama na tym skorzystam. Przecież ten mały gad wszystko bierze do buzi. Ale nie będę cię wprowadzać w takie nudne tematy.

- Nie wprowadzaj mnie, nie jestem na to gotowy - w jego tonie nadal pobrzmiwała powaga.

Maja wybuchnęła śmiechem. Podobało jej się. Podobało jej się jego ironiczne poczucie humoru. Tylko że Łukasz wcale nie żartował.

Maja dotrzymała słowa. Nazajutrz, kiedy późnym wieczorem wrócił z pracy, wszystkie okna lśniły.

Zastanawiał się, czy powinien jej w jakiś szczególny sposób podziękować. Do tej pory nie musiał tego robić. Wystarczającym podziękowaniem zawsze był odpowiedni plik banknotów. Tu jednak wypadało się wykazać jakąś inicjatywą. Bo to „dziękuję” miało być inwestycją w przyszłość. Co prawda przyszłość nieodległą, ale zbliżającą się wielkimi krokami. Takie zadania jak kupienie leków czy sprzątanie miały być przecież wyłącznie rozgrzewką. Potem zaczynały się te większego kalibru. Dlatego trzeba było trochę zainwestować. I - o ironio - właśnie nie pieniędzy, ale uczuć. Udawanych, bo udawanych, ale jednak.

Barnaba i Jarema trochę sobie zartowali z realizacji zadania Łukasza. Podawali niby w wątpliwość, czy powinno zostać zaliczone, skoro było wykonywane na raty. Widok kumpla z dzieckiem rozczulił ich jednak na tyle, że klepnęli wysiłek Mai jako zaliczony. Denerwowało to trochę Łukasza; nigdzie przecież nie było zapisane, że zadanie należy wykonać jednym ciągiem. Mało tego, przecież już na początku ustalili, że czas realizacji jest nieograniczony. Teraz pozostawało jedynie wymyślić coś, co skłoni obcą kobietę, aby się do niego przytuliła. I wtedy wpadł na genialny pomysł. Tak zwyczajny, że aż poraziła go jego prostota.

W piątek wrócił do domu po pracy i od progu powiedział:

- Majka... Mam do ciebie nietypową sprawę.

- Tak? - Nie przestawała pucować garnka przy zlewie.

- Nie pytaj o nic i nic nie mów. Po prostu podejź do mnie i się przytul.

Dopiero teraz się odwróciła. Popatrzyła zdziwiona. Rzeczywiście sprawa była co najmniej nietypowa. Ale nie miała powodów, by podejrzewać jakiś podstęp.

- Tak po prostu? - zapytała, odstawiając naczynie na kuchenny blat.

- Tak po prostu.

Wahała się, widział to. Ale trwało to tylko ułamek sekundy. Podeszła i przytuliła się.

- Tak dobrze? - zapytała.

- Tak.

Zdziwił się, ale rzeczywiście było dobrze.

Barnaba wodził za Honoratą coraz bardziej tęsknym wzrokiem. Te jej cycki... Ile to już czasu minęło od ostatniej wizyty w spa? Nawet nie chciał tego liczyć. Najchętniej rzuciłby się na nią i zrobił co trzeba. Gdyby chociaż mógł pójść do łazienki i rozwiązać ten problem w inny sposób... Nie mógł. Tego by przed kolegami nie zrobił. Byłaby to ujma na jego honorze. Tymczasem zamiast ekscesów łóżkowych musiał wymyślić jakąś zachętę, żeby studentka umyła mu okna. A było ich sporo, wszak jedna ze ścian, ta od południowej strony, była cała ze szkła. Po krótkim namyśle postanowił niejako skopiować pomysł Jarremy wykorzystany w innym celu.

- Honorato - zagadnął ją pewnego ranka - czy nie znasz może jakiejś miłej koleżanki, która zgodziłaby się umyć okna w moim apartamencie? Teraz podobno wśród studentów jest sporo takich, którzy zakładają bądź pracują w firmach porządkowych.

- Myślisz, że ja nie dałabym rady?

- To nie wchodziło w zakres naszej umowy. W ogłoszeniu dałem jasno do zrozumienia, że chodzi o prace mniejszego kalibru.

- Przecież nie będę myła okien co tydzień. A po co tu przyprawiać jakąś obcą osobę?

No właśnie. Po co przyprawiać kogoś, kto mógłby zająć jej miejsce? Taka głupia to ona przecież nie jest. Musi się utrzymać w tym mieszkaniu, ile się da.

Jaka ona głupia - Barnabie opadły ręce. - Jakie one są wszystkie beznadziejnie głupie. Można z nimi wyprawiać, co się chce. Mało tego: człowiek wcale nie oczekuje, że coś zrobią, a one w tej swojej nadgorliwości pchają się jak muchy do lepu.

- Mogłabyś to zrobić? Rzeczywiście nie musiał bym wtedy tu siedzieć i pilnować mieszkania.

- Żaden problem.

Głupia. Głupia. Grunt to prosić tak, żeby jeszcze były ci wdzięczne, że je prosisz. Kobięca głupota nie zna granic.

Łukasz, będąc w sobotę w supermarkecie, zupełnie od niechcienia wrzucił do koszyka z zakupami

grzechotkę. Dopiero po przejściu kilku metrów puknął się w czoło i odłożył zabawkę na półkę.

Stał już przy kasie z wypełnionym koszykiem, kiedy coś kazało mu jednak zawrócić do półki z zabawkami. Ponownie wrzucił grzechotkę do koszyka.

- A, co mi tam. Grunt to dobrze zainwestować.

W drodze powrotnej zajrzał do pubu. Wszedł do

wynajętego pomieszczenia, ale zrezygnował z włączenia komputera. Postanowił nie tracić czasu na podpatrywanie sukcesów kumpli. Miał zamiar wrócić tu nazajutrz wczesnym rankiem, jeszcze przez śniadaniem. Co prawda, zdawał sobie sprawę z faktu, że niewiele zdąży zobaczyć, ale był pewien, że koledzy nie omieszkają pochwalić się swoimi osiągnięciami. Wyszedł z pubu i pojechał prosto do siebie. W domu wszystko było po staremu. Maja siedziała w swoim pokoju, bawiąc się z dzieckiem. Dziwiło go, że najczęściej przesiaduje w wynajmowanym pokoju, gdy do dyspozycji ma prawie sto metrów kwadratowych. Jak już zdążył zauważyć, nie nadużywała tego.

Rozpakował zakupy. Wreszcie pozostała tylko nieszczęsna grzechotka.

Zapukał do pokoju sublokatorki.

- Nie przeszkadzam? - Cicho uchylił drzwi.

- W żadnym wypadku. Każda wizyta jest w tej monotonii mile widziana.

Położył zabawkę przy nóżkach siedzącego dziecka.

- A cóż to za okazja? - Maja zmarszczyła brwi.

- Dzień Dziecka czy Święty Mikołaj?

Przez moment miał wrażenie, że ta grzechotka to nie był dobry pomysł. Że kupując ją, zrobił krok w tył. Że Maja zamknęła się w sobie, jakby w obronie przed atakiem.

- Chciałem tylko podziękować temu facetowi za współpracę. Dzięki niemu zaoszczędziłem parę stów na firmie porządkowej.

Widział, jak odetchnęła z ulgą.

- Poza tym... - zaczął. - Poza tym obiecałaś mi całkiem niedawno spaghetti. Kupiłem wszystkie potrzebne produkty. Miałem nadzieję, że Filip rzuci się na to cacko, a ty będziesz mogła uciec do kuchni.

- No tak... To w porządku. Ulżyło mi, że mówisz wprost, co ci dolega. Jeżeli chodzi o facetów, to nie ufam im jak psom. Jeszcze nie spotkałam żadnego bezinteresownego. Tym lepiej, że nie owijasz w bawełnę. Chcesz to spaghetti teraz czy wolisz wieczorem?

Zastanawiał się tylko ułamek sekundy.

- Wieczorem.

- W porządku. Umowa stoi.

Barnaba z pozycji lidera stał się przeciętnym zawodnikiem. Wystartował ostro, ale to, co zrobił Jarrema, wystarczyło, aby Barni utracił koszulkę prowadzącego. Co prawda, mieszkanie było wysprzątane, ale teraz przyszła kolej na przytulenie i na gotowanie. Gdyby kolejność była odwrotna, nie byłoby sprawy. Kolacyjka, potem delikatne bara-bara, oczywiście bez finału... bo tak mówiły reguły gry.

To zadanie z przytulaniem było dla niego cholernie trudne do realizacji. Nigdy sobie nie zawracał głowy takimi dyrdymałami jak platoniczne czułości. Była to dla niego zwykła strata czasu. Próbował znaleźć w głowie jakieś rozsądne rozwiązanie. Przy pierwszym zadaniu pomógł mu fortel z lat szkolnych; przy drugim kobieca nadgorliwość. Idąc tym tokiem rozumowania, teraz byłaby znów kolej na fortel szkolny.

Jasne! Myśl była jak grom z jasnego nieba. Tak prosta, tak śmieszna, tak głupia... jak Honorata.

Kiedy wrócił do domu, jeszcze jej nie było. Jak wtedy, za pierwszym razem. Barnaba uznał to za dobry znak. Z tym nastawieniem najpierw spokojnie wypił jogurt, a następnie zjadł kostkę czekolady. Wyskoczyłoby się gdzieś na miasto z chłopakami...

Usłyszał kroki na korytarzu. Nie mylił się. Stukała tymi swoimi obcasikami, idąc od windy wprost do drzwi mieszkania. Wystarczył jeden ruch, by przyjąć zaplanowaną pozycję. W chwili gdy wchodziła do holu, siedział już skulony na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Barnaba? - zapytała, rzucając plecak na podłogę.

Nie odezwał się.

Zdjęła kurtkę i powiesiła w szafie w korytarzu. Następnie zrzuciła buty i weszła do salonu. Widok zgarbionego mężczyzny zaskoczył ją.

- Znowu się źle czujesz?

Barnaba nadal nie odpowiadał.

- Nie będę przeszkadzać, przepraszam - próbowała się wycofać.

Powoli podniósł głowę.

Poraziła ją jego twarz. Pełna bólu?

Zrobiła dwa kroki do przodu.

- Coś się stało - raczej stwierdziła niż zapytała. - Opowiedz. Podobno najlepszym sposobem na rozwiązanie problemu jest jego wypowiedzenie. Słowo niewypowiedziane ma zbyt wielką moc. To, które staje się dźwiękiem, brzmi w naszych własnych uszach jakoś... łagodniej. Nie umiem tego dokładnie wytłumaczyć.

- Czuję się bardzo samotny.

- Każdy z nas się czuje czasem samotny.

- Moja ukochana babcia umarła.

No tak. W obliczu śmierci bliskiej osoby jesteśmy zawsze bezradni. Śmierć zadaje ból zbyt wielki, by ukoić go kondolencjami.

Honorata bez słowa podeszła do Barnaby. Pogłaskała go po głowie. Chwycił jej dłoń i przycisnął do twarzy. Objęła go ramieniem i przytuliła z całego serca.

Kolacja, którą przygotowała Aldona, bardzo Jaremie smakowała. Rozkoszował się nią tym bardziej, że miała prawdziwy smak zwycięstwa. Gdyby wcześniej sięgnął myślami tak daleko... to znaczy, gdyby sądził, że za jednym zamachem przejdzie kilka etapów gry, pokusiłby się o jeszcze więcej. Nie przewidział jednak, że sprawy potoczą się tak gładko i że

gdyby wykazał się większą zapobiegliwością, mógłby sięgnąć po jeszcze więcej. Następnym punktem programu według rozpiski był pocałunek. Byłoby to niezwykle łatwe do osiągnięcia, gdyby miał w domu choć trochę pedalskiego wina. Niestety, Jarema nie był aż tak zapobiegliwy. Aldona delikatnie, ale zdecydowanie odmówiła wypicia mocniejszego trunku. Może nie była jeszcze gotowa, a może najzwyczajniej w świecie chciała się z nim podroczyć. Nie ponowił propozycji. Nie powinna wiedzieć, że mu zależy.

Łukasz, w odróżnieniu od Jaremy, już będąc w supermarkecie, chwycił trzy butelczyny tego - jak to określali - ni to soku, ni to kompotu. Półwytrawne, wytrawne i półsłodkie - na wypadek, gdyby kobieta miała w tym względzie jakieś preferencje. Na początku w ogóle nie pomyślał, że będą dobrym uzupełnieniem posiłku. W jakimś bliżej nieokreślonym zarysie wyobrażał sobie, że któregoś wieczoru po prostu poczęstuje nim graczkę. Propozycja Mai, aby spaghetti przygotować wieczorem, spadła mu jak z nieba. Wtedy postawienie butelki na stole nie będzie żadnym niezwykle czynem, wręcz przeciwnie, głupio by było, gdyby jej zabrakło.

Rozumując w ten sposób, w głębi duszy, jeżeli oczywiście ją miał, Łukasz zacierał ręce. Oczyma wyobraźni już widział siebie z wieńcem laurowym na szyi i trzema dziwkami, za które rachunek wystawi przyjaciołom. Ale skłamałby, twierdząc, że bliskość

Mai nie wzbudza w nim emocji. Kiedy tak po prostu do niego podeszła i się przytuliła... To naprawdę było bardzo miłe. I dotąd nieznane. Gdyby nie świadomość, że wszystko widzi czujne oko kamery, być może nie poruszyłyby się wtedy tak szybko i nie przerwałby tego.

Reality show dla ubogich!

Tymczasem siedzieli przy stole i jedli spaghetti. Mały pokemon spał. Łukasz przyniósł dwa kieliszki i napełnił je winem, które wybrała współlokatorka. Piła małymi łydkami, prawie niezauważalnie. Łukasz nie chciał być natrętny. Po jej reakcji na grzechotkę wiedział już, że wystarczy jeden nierozważny ruch z jego strony, jedno niewielkie ponaglenie i wszystko się rozwali o kant dupy. Zresztą i on nie miał ochoty na większą ilość wina. Nie przepadał za tego typu trunkami. Najchętniej napiłby się piwa albo po prostu zwykłej wódki.

Po kolacji wspólnie pozbierali naczynia ze stołu. Z myciem nie było problemu; to zadanie wykonywała zmywarka. Kiedy w kuchni był już porządek, Łukasz zaproponował przejście do salonu i jakiś film w telewizji. Mało oryginalne zajęcie jak na sobotni wieczór, ale bezpieczne i mogące go zbliżyć do upragnionego celu. Zadania numer pięć.

- Nie smakuje ci wino? - zapytał, stawiając przed nią kolejny kieliszek. Przyznam szczerze, że nie jestem znawcą. Kupując, kieruję się głównie ceną. Jeśli jest zbyt tanie, zakładam, że to zwykła siara. Jeśli zbyt drogie - że poznają się na nim wyłącznie

wytrawni smakosze. Więc celuję w sam środek, żeby nie przegiąć ani w jedną, ani w drugą stronę.

- Nie jestem amatorką win. W ogóle nie przepadam za alkoholem. Szczególnie od czasu, kiedy jestem odpowiedzialna za dziecko.

Cóż, ciężko będzie.

- Spaghetti było bardzo dobre.

- Tak... jak ktoś jest głodny, to wszystko mu smakuje.

- A ty... jesteś głodna? - zapytał podchwytliwie.

- Jeśli pytasz o spaghetti...

- Nie pytam o spaghetti.

- Jestem. Ale nic z tego nie wynika.

- I nie miałbyś ochoty nawet na małe ciasteczko?

- To nie ma nic do rzeczy. Czasami jeden malutki kęs może być tym, który doprowadzi do niestrawności. Dobrze jest, jak jest.

- Wtedy, kiedy się do mnie przytuliłaś... Było mi dobrze.

- Zdziwisz się, ale ja czułam podobnie. Ale nie chcę się stąd wyprowadzać. Już kiedyś przeżyłam podobną sytuację i wydawało mi się, że znalazłam coś na kształt domu. Do momentu, kiedy Filip ujawnił swoją obecność na teście ciąży. Mój tak zwany dom okazał się zwykłym domkiem z kart, który runął w jednej chwili. Niech więc wszystko pozostanie po staremu.

Wiedział już, że jest inteligentna. I że być może się waha. Był pewien, że ona nie podejmie żadnej decyzji.

- Nigdy nie wchodziłem w bliskie relacje z kobietami - powiedział sam zdziwiony swoją otwartością.

- Jakoś nie chce mi się w to wierzyć - zaśmiała się, upijając mały łyczek wina.

- A jednak. Co nie znaczy, że unikam kobiet. Po prostu nie chcę się wiązać.

- A więc wszystko bez zobowiązań? - upewniła się.

- Właśnie.

- Myślę bardzo podobnie. Nie wydaje mi się, abym umiała z kimś być blisko. Kiedyś było inaczej. Miałam idiotyczne wyobrażenia o przyszłości: księżę z bajki, ślub, dzieci, miłość aż po grób...

- Jesteś mężatką?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Nie, ale kiedy o tym wspomniałaś, poczułem zaciekawienie.

- Nie jestem. Choć mało brakowało. Na szczęście zaszłam w ciążę i wyszło szydło z worka.

- Jeżeli mogę cię zapytać... Od razu się wszystko rozstrzygnęło?

- Jeżeli pytasz o to, czy facet, z którym byłam, zna swojego syna, to odpowiedź brzmi: nie. Ale miałam wtedy wybór. Zawsze jakiś jest.

Łukasz popatrzył pytająco.

- Nie będę tu zbyt oryginalna, ale tamtego dnia powiedział, że jeśli usunę ciążę, to znaczy, że dziecko jest jego. Jeśli tego nie zrobię... - nie dokończyła.

- Nie myślałaś, żeby jakoś udupić gnojka?

- Nie. Tak. Czasami. Szczególnie na początku. Bo decyzję mogłam podjąć tylko jedną. Opuściłam

go bez żalu. Czasami... Są takie dni, że jest mi wstyd, że wzbudzał we mnie jakieś emocje. Że mi zależało. Ale nie zawsze jest tak, że od razu umiemy rozpoznać to, co jest właściwe. W sumie... - jakby się zawahała. - W sumie niczego nie żałuję. Czasami z naszych megapomyłek wychodzą przypadkiem fajne rzeczy. Trafiają nam się fajni ludzie. Jak Filip. Ale w loterii, jaką jest nasze życie, żeby coś wygrać, trzeba sporo postawić. Niestety, to tylko loteria, i zdając się na los, najczęściej przegrywamy. Ja już nie mogę nic postawić. Nie mogę przegrać. Dlatego już nie gram. Bo nie żyję tylko dla siebie.

Łukasz z całej siły powstrzymał śmiech. Ona nie gra. Nie gra. Doprawdy wzruszające.

- Wspominałaś, że ojciec cię wyrzucił.

- Trochę tułałam się po znajomych przez te miesiące. Nie było łatwo. Nie mogłam normalnie pracować. Ale wszystko wróciło do normy.

- A ojciec dziecka? Pomaga ci?

- Pomaga, i to bardzo. Samym faktem, że mi nie przeszkadza. A to już dużo. Na szczęście nie ma nic do powiedzenia. Filip nosi moje nazwisko.

- Może zmienimy wino na piwo?

- Napij się, jeśli masz ochotę. Ja naprawdę dziękuję.

- Chciałbym cię pocałować.

- Nie chcę się stąd wyprowadzać.

Zbliżył twarz do jej ust, delikatnie musnął wargami. Nieoczekiwanie odpowiedziała pocałunkiem. Najprawdopodobniej z powodu abstynencji płcio-

wej Łukasz zapragnął więcej. Niespodziewanie go odsunęła.

- To niczego dla mnie nie zmienia. Choć było miło, kiedy mnie pocałowałaś.

Wiedział już na pewno, że jego graczka jest twardą sztuką. O ile może być łatwo z pójściem do łóżka, o tyle na tak zwaną miłość trzeba będzie ciężko zapracować. Zakładając, że to się w ogóle uda. Ale było miło, rzeczywiście.

W poniedziałek w pubie było dziwnie gorąco, w przeciwieństwie do aury na zewnątrz, na którą składały się ulewne deszcze i coraz niższe temperatury. Zima tego roku nie zamierzała chyba czekać z przyjściem na wyznaczoną w kalendarzu datę. Niemal z dnia na dzień ulice robiły się coraz brzydsze, a śpieszący nimi anonimowi ludzie coraz bardziej szarzy. Zlewali się w wielki, nijaki tłum, z którego można się było wyrwać, na przykład wpadając do lokalu. To tu, w atmosferze podekscytowania, trzech mężczyzn wymieniali swoje doświadczenia z pół bitew.

Prowadzenie zdecydowanie objął Łukasz. Nie miał się jednak zbyt długo cieszyć zwycięstwem. Można powiedzieć, że czuł oddech przyjaciół na plecach. Barnaba przedstawił Honoratę jako typowy przykład naiwnej dziewczyny. Takiej, która bezwarunkowo wierzy we wszystko, co jej się powie. Żartował nawet, że koledzy wyświadczą mu przysługę, jeżeli w ramach zadania niespodzianki każą mu

udowodnienie Honoracie, że Kopernik nie miał racji i że to Słońce obraca się wokół Ziemi.

- Daję głowę, że ta idiotka by w to uwierzyła. Jest tak prosta i łatwowierna, że można by ją uznać za wzorzec infantylizmu. Podejrzewam, że już ten twój pokemon jest bardziej cwany.

- Tylko nie mój. - Łukasz odłożył na bok gazetę.

- Ja żadnych dzieci nie spłodziłem.

- A ta grzechotka... to było wzruszające - wtrącił Jarema.

- Najważniejsze, że skuteczne. Ja nie kwestionuję twoich metod postępowania.

- Ale też się z nich nabijasz.

- To prawda.

Pani Kasia postawiła na stole trzy talerze z omletami. Po chwili doniosła jak zwykle dzbanek gorącej kawy.

- Więc co z tą twoją Honoratą? - podjął prze-rwany wątek Jarema, wpatrując się w Barnabę.

- Będzie ciężko. Przynajmniej z następnym zadaniem. Wydaje mi się, że lala należy do kobiet, którym mamusi kładą do głowy łopata, że facetowi daje się po ślubie. Dlatego najcięższym zadaniem będzie łóżko. Ale jak już się tam znajdzie, to będzie mnie kochała na zabój. Wiesz, zaraz sobie dorobi ideologię, że seks i miłość idą w parze. To gówniara przez duże G. Pewnie naczytała się książek i wierzy w wielkie ideały. Życie jej jeszcze nie dało w dupę. Ale sprowadzę ją na ziemię. Jeszcze kiedyś będzie mi wdzięczna za darmową szkołę życia. Więc co ja mówiłem? Wy-

daje się, że to łóżko będzie najtrudniejsze. A potem pójdzie już z płatka. Honorata to idealistka. Lubi dorabiać sobie ideologie. Kiedy ja zaczynam mówić A, ona, zamiast mnie wysłuchać, z nadgorliwości sama dopowiada do końca cały alfabet. I sama sobie szkodzi. Niezależnie od motywów, jakimi się kieruje. Dzięki temu łatwo ją poprowadzić do miejsca z napisem „game over”. Ty, Łukasz, choć przyznam, że nie miałem czasu na dokładne studiowanie osobowości twojej graczy, będziesz miał odwrotną sytuację.

- Zauważyłem.

- Nie jestem na bieżąco -- wybełkotał Jarema, przetykając kawałek bułki.

- Maja Łukasza jest zupełnie odmiennym typem kobiety. Co prawda, też ma w sobie odrobinę autodestrukcji albo mówiąc inaczej ten tak zwany gen nadgorliwości. Ale tym genem, ku naszej uciechu, obdarzone zostały chyba wszystkie kobiety. Wracając do tematu... Graczy Łukasza dostała już od życia w dupę i moim zdaniem stworzyła doskonały mur wokół własnej osoby, który nie dopuszcza żadnych uczuć. Wie, że uczucia na dłuższą metę nie istnieją, ha, ha - zarechotał Barnaba. - I o ile Łukasz z łatwością zaciągnie ją do wyrka, o tyle będzie mu trudno się do niej zbliżyć uczuciowo. Chyba że ją przeceniam i po pierwszym bara-bara z muru zostanie tylko pył.

- Czy masz też opracowany portret psychologiczny mojej kandydatki? - Jarema wstrzymał się z następnym kęsem jedzenia.

- Nie do końca. Z tymi zadaniami to się świetnie wstrześliś. Tylko jeszcze nie mogę rozgryźć, czy ta kobieta jest równie głupia jak Honorata, czy wyra-
chowana jak szewczyk Dratewka.

- Nie chciała się franca napić alkoholu - pozalił się Jarema.

- Nie martw się. Jak zaczniesz płacić jej pensję, to zrobisz z nią wszystko. Ryzykowne to było. No wiesz, to zatrudnienie jej we własnej firmie. Ale zdaje się, że dziewczyna wie, czego chce, a poza tym nie lubi podporządkowania. Cholera wie... Co ja wam tu zresztą będę gadał. Sami trochę posiedźcie w tej norze i popodglądajcie. Nie będę wam ułatwiał zadania. Zresztą mogę się mylić, więc nie sugerujcie się moimi przemyśleniami.

- Niemożliwe?! - zdziwił się nieco ironicznie Łukasz. - Ty możesz się mylić? Jarema... słyszałeś to, co powiedział nasz pan nieomylny?

- Jestem w ciężkim szoku - Jarema nie przerywał jedzenia - ale będę w jeszcze większym, jak mi się nie uda tej mojej lali szybko zaciągnąć do łóżka.

Ciężki szok został Jaremie oszczędzony. Dokładnie pierwszego listopada, kiedy większość ludzi podążyła na cmentarze, Jarema siedział w domu i nie miał pomysłu, co powinien ze sobą zrobić. W telewizji puszczali same bzdury: znicze, wspominki i takie tam dyrdymały. Nudy, jakich jeszcze nie było. Aldona siedziała w swoim pokoju i czytała książkę. Od kilku dni była z siebie bardzo zadowolona. Praca

w firmie Jaremy była intensywna, ale przynosiła satysfakcję. Jej gospodarz - jak się okazało - na niwie zawodowej był bardzo wymagającym szefem, ale nie traktował jej „z góry”. Poczytywała to w pewnym sensie sobie za wyróżnienie. Nie bała się go. Nie musiała. W pierwszych dniach pracy w biurze popełniła kilka błędów, ale był dla niej wyrozumiały. Miała wrażenie, że złapała Pana Boga za nogi: w ciągu ostatnich tygodni znalazła świetne mieszkanie i super pracę, która mogła jej dać możliwości rozwoju. Jeżeli tylko uda się jej pokazać z jak najlepszej strony... Wtedy tamta sekretareczka niech się skupi na wychowaniu dziecka. Dodatkowo, w porównaniu z poprzednią firmą, pensja Aldony się podwoiła. Stać by ją było na wynajęcie jakiejś kawalerki. Parszywej kawalerki, bo na pewno żadna nie będzie się mogła równać z apartamentem Jaremy. Nawet jeśli ekstrawagancko urządzone lokum nie do końca pokrywało się z gustem Aldony, tak czy owak to był apartament. A-PAR-TA-MENT. Dlatego Aldona postanowiła postawić wszystko na jedną kartę. Postawić siebie, aby wygrać życie w dobrobycie.

Ten Jarema... oprócz głupawego imienia, jest przecież niczego sobie... Co prawda daleko mu do amerykańskich gwiazdorów filmowych, ale jak na nasze polskie warunki... Może mógłby mieć więcej włosów, ale przecież w tych czasach to żaden problem. Albo przeszczep, albo - co jeszcze modniejsze - wygolenie na zero. No i ten wzrost - gdyby był choć parę centymetrów wyższy... Wtedy bez

problemu mogłaby chodzić w szpilkach. Zresztą... Przecież wygląd nie jest najważniejszy. Grunt to kasa, kasa, kasa. Ona zawsze potrafi wszystko upiększyć.

Przerzucając kartki jakiejś powieści, zaczęła rozmyślać, jak powinna rozdać karty, aby zaczepić się w życiu Jaremy na dłużej. Wydawało jej się, że facet ma do niej słabość, ale wcale się temu nie dziwiła. Uważała, że jest atrakcyjna. I na tyle inteligentna, że świetnie by jej szło w przyszłości współuczestniczenie w podejmowaniu decyzji w firmie, w której obecnie pracowała. Na pewno nie gorzej sprawdziłaby się jako pełnoprawna pani tego przestronnego luksusowego mieszkania. No, może zmieniłaby kolor tapicerki obłej kanapy i ten wielki krzykliwy obraz na ścianie. I jeszcze te jego grafiki - won, do śmieci.

Powinam jakoś zbliżyć się do niego. Powoli, ale konsekwentnie. Żeby się nie wystraszył. Tak... tempo nie powinno być zbyt szybkie. A gra rozłożona w ten sposób, żeby był przekonany, że to on ustala jej reguły. Jakiś czas można się przecież przemęczyć, jeżeli nagrodą będzie osiągnięcie celu.

Przede wszystkim powinna go zacząć delikatnie kokietować. Niemal niedostrzegalnie. I dłużej potrzymać w niepewności. To zawsze działa. Najpierw zachęta, a potem wyraźne stop. I tak kilka razy. Niech myśli, że ją zdobywa. To może być całkiem ciekawa gra.

Zamknęła książkę.

Dobrze, że są takie dni w kalendarzu jak pierwszy listopada. Człowiek nie ma co ze sobą zrobić. Radio i telewizja odpadają. Fajne kluby są pozamykane. Na dworze wykluczająca spaceru plucha. Pozostaje jedynie bycie z samym sobą albo rozmowa. Aldona postanowiła porozmawiać.

Wyszła z pokoju. Jarema siedział przy komputerze i bez zapału obrabiał jakąś fotografię.

- Pracujesz? - Oparła się o framugę drzwi w studio.

- Nie, próbuję coś ze sobą zrobić. Nie cierpię

Wszystkich Świętych. Cóż to w ogóle za święto?

- Nie masz nikogo, do kogo mógłbyś pójść na grób?

- Raczej nie. Wydaje mi się, że to powinno wypływać z potrzeby, a nie z obowiązku. Sztuczne mi się wydaje, kiedy cała rodzina zjeżdża się na groby właśnie tego jednego dnia. Nie lubię takiej udawanej pompatyczności.

- A jeżeli ten jeden dzień jest właśnie mobilizacją dla takich leni jak my? Albo nasze rodziny? Przecież to normalne, że uciekamy od czegoś, co jest dowodem na to, że kiedyś nas już tu nie będzie. Wolimy uczepić się życia, choćby miało ono wyglądać tak niajako jak dzisiejszy dzień. Napijemy się kawy? - zmieniła nagle temat.

- Najchętniej napiłbym się wódki.

- To wyłącz już ten komputer, i tak zbyt długo przed nim przesiadujesz. Ciekawe, że teraz trzeba być pracoholikiem, żeby coś w życiu osiągnąć.

- Co mianowicie?

- Niezależność. Pod każdym względem. I finansową, i uczuciową, i od tradycji takich jak dzisiejsze wystawianie nad grobem. Tylko pytanie, po co człowiek tak haruje. Kiedyś myślałam, że dla kasy, a teraz jestem przekonana, że dla samej potrzeby harowania. Bo patrząc na to z perspektywy starszego pokolenia, to takie życie nie jest warte żadnych pieniędzy. Rozumiesz, co mam na myśli? Pracujesz, pracujesz i w końcu i tak cię zakopują w ziemi, bo nie miałeś kiedy naprawdę pożyć.

- A co to jest życie?

- Oddech. Zapach. Krzyk. Emocje. Wiesz co? Ja też chętnie napiję się wódki.

Jarema podniósł brwi. Odsunął obrotowe krzesło od komputera.

A więc mojej laluni zachciało się żyć. Jak to ona powiedziała? Oddech? Zapach? Krzyk? Emocje? Wszystko jedno. Najważniejsze, że będę się miał z kim napić.

Podszedł do barku i wyjął z niego dwa kieliszki. Wyciągnął też wódkę i postawił wszystko na kuchennym stole.

- Idziesz? - upewnił się.

- Idę, idę.

Usiedli naprzeciwko siebie.

- Za życie - wzniosła toast Aldona, podnosząc kieliszek do ust i wypijając go jednym haustem.

Jarema, nie pytając, ponownie napełnił kieliszki.

- Za oddech i za emocje, jak to określiłaś - zaproponował z kolei.

Wypili.

- Aldonko? - zapytał znienacka - czy my w ogóle piliśmy bruderszaft?

- Nie przypominam sobie. Chyba przeszliśmy na ty „na sucho”.

- W takim razie koniecznie musimy to naprawić.

Jarema po raz trzeci nalał wódki do kieliszków.

Potem, unosząc swój, wstał czekając na Aldonę. Kiedy i ona wstała, wymienili jeszcze raz swoje imiona i stukając się wypili. Kiedy przyszedł czas na grzecznościowe cmoknięcie w policzki, Aldona niespodziewanie mocno i długo pocałowała Jaremę prosto w usta.

Jarema był uszczęśliwiony. Niespodziewanie to nie on musiał wykonać pierwszy krok, by zadanie numer pięć zostało wykonane.

Barnaba był przytłoczony. Świadomością, że tak świetnie wystartował, a teraz wszystkim się wiedzie lepiej niż jemu. Honorata wyjechała na Wszystkich Świętych do rodziny i biednemu Barnabie nie pozostawało nic innego, jak topić swoje smutki w piwie. Oglądając postępy Jaremy i Łukasza, poczuł wściekłość, że ta głupia gąska tak go wykiwała tym swoim wyjazdem. Przez nią straci wolne dni, w ciągu których mógł coś osiągnąć. Kiedy przyjmował dziewczynę na mieszkanie, z góry zazaczył, podobnie zresztą jak pozostała dwójka, że wykluczone są jakiegokolwiek wizyty w jego mieszkaniu osób trzecich. Nie chciał, żeby jacyś obcy kręcili się po jego apartamen-

cie. Już sama graczka była wystarczającym ryzykiem. Zasada o niezapraszaniu gości była w stu procentach przestrzegana; co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Szkoda, że niemożliwe było wprowadzanie zakazu jakichkolwiek wyjazdów w dni wolne od pracy. Wtedy miałby pewność, że będzie siedziała na dupie i czekała na rozwój wydarzeń.

Barnaba wypił piwo i wyłączył komputer. Dobrze, że w takim dniu jak dzisiejszy nie wszystko jest pozamykane. Zamówił taksówkę i pojechał do spa. Tym razem bez kumpli. Może to i lepiej; będzie miał większy wybór.

Z burdelu wrócił prosto do domu. Nie czując żadnych skrępułów, skierował się prosto do pokoju Honoraty. Przeglądał bez skrępowania jej rzeczy. Może była w tym jakaś determinacja, a może po prostu nieusprawiedliwiony egoizm. Nie miał czasu się nad tym zastanawiać i szczerze mówiąc, nie obchodziły go własne motywy. W końcu był u siebie. W swoim domu.

Przerzucał ubrania dziewczyny z nadzieją, że znajdzie w nich coś ciekawego.

- Tandeta, zwykła tandeta - burknął pod nosem, przeglądając jej bieliznę. Potem sięgnął do plecaka, z którym miała zwyczaj jeździć na uczelnię. Też nic. Panna Porządnicka miała tam zwykłe książki i notatki z wykładów. Ale z jednego brulionu wysunął się na podłogę list.

„Droga Agatko” - zaczął czytać najpierw z niechęcią (bo co za wieśniara pisze w tych czasach listy,

kiedy jest tyle innych środków komunikacji?), potem już z zaciekawieniem:

„Dawno do Ciebie nie pisałam, ale wiele się w moim życiu zaczęło dziać i postanowiłam naprawić swoje niedopatrzenie. Trudno mi się było zabrać do tego listu. Na uczelni mamy prawdziwy Sajgon. Na szczęście udało mi się wyprowadzić z akademika. Nie uwierzysz, ale Pan Bóg nade mną czuwa i znalazłam superpokój w świetnym mieszkaniu. Być może następnym razem wyślę Ci kilka zdjęć, bo chata wygląda jak z poradników wnętrzarskich. Dużo szkła, aluminium; prawie jak laboratorium. Zupełne przeciwieństwo tandetnego i zapluskwionego domu studenckiego. Na początku miałam wielkie opory, ale sama wiesz, że w akademiku nie dawałam już rady. Wszyscy imprezowali i nie miałam warunków, żeby się normalnie uczyć. Moje obawy wynikały stąd, że teraz tyle się czyta o złym świecie, w którym nic nie ma za darmo. Nie uwierzysz, aleja taki świat znalazłam. Barnaba, od którego wynajmuję pokój, jest w porządku. To mądry facet, może dlatego, że jest ponad dziesięć lat ode mnie starszy. Nie ingeruje w moje życie i dzięki temu czuję się tu bezpiecznie. Mam nadzieję, że nie rozmyśli się co do wynajmowania mi pokoju. W każdym razie staram się, aby wszystko było jak należy. Pomagam trochę w sprzątaniu, ale dzięki temu mieszkam komfortowo i ładnie. Nie uwierzysz, ale kiedyś dostałam od Barniego wspaśniały bukiet kwiatów. Zawsze myślałam, że taki świat, pełen bezinteresowności i chęci pomocy,

istnieje tylko w bajkach. Myliłam się. Wiem, że mi nie wierzysz i będziesz mnie przekonywać, że próbuję sobie pewne rzeczy wmawiać, bo potrzebuję męskiego oparcia. Agatko, znam Twój sposób myślenia i z góry uprzedzając Twój zarzut, muszę Ci napisać, że cokolwiek myślisz, jesteś w błędzie. Nie szukam w Barnim ojca. To, że jest ode mnie starszy, to przypadek. Jestem również przekonana, że go nie idealizuję. Przyszłam tu niepewna, ale los zgotował mi miłą niespodziankę. Chciałam tylko mieć dobre warunki do nauki. Nie szukałam domu, przecież go mam, choć brakuje w nim taty. Ale dziwnym zrzędzeniem losu znalazłam coś na kształt domu. I to cud, że pozwolono mi tu zostać. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze. Podaję Ci mój nowy adres, na wypadek, gdybyś chciała do mnie napisać"... Tu następował adres mieszkania Barnaby.

Barnaba włożył list między kartki brulionu i odłożył wszystko do plecaka. Potem wyszedł z pokoju. Ponieważ zyskał pewność, że dziewczyna będzie w stanie włożyć wiele wysiłku, żeby pozostać w jego mieszkaniu, zaczął przeglądać książkę kucharską w poszukiwaniu potrawy, którą chciałby jeść w ramach zaliczania poziomu czwartego.

Wróciła dwa dni później. Barni podczas jej nieobecności nawet nie zadał sobie trudu wstawiania naczyń do zmywarki. Właściwie przesiedział te kilkadziesiąt godzin przy komputerze, podglądając

Jaremeę i Łukasza. Mógł sobie na to pozwolić bez obawy, że zostanie zdemaskowany przez swoją współlokatorkę. Teraz, kiedy dziewczyna wróciła, bez żalu wyłączył komputer. Patrzył, jak wypakowuje przywiezioną wałówkę i wstawia naczynia do zmywarki.

- Jak tam twoja rodzina? - udał zainteresowanie.

- W porządku. A ty byłeś na grobie babci?

- Pewnie, że tak. Chociaż stojąc tam, trudno mi było uwierzyć, że został po niej zaledwie pomnik z granitu. To jeszcze do mnie nie dociera.

- Przyzwyczaisz się, zobaczysz. Czas leczy rany. Wiem, co mówię, bo kiedy zmarł mój ojciec, czułam się paskudnie. Ale wytłumaczyłam sobie, że on nadal ze mną jest, tylko pomaga mi z innej strony. Rozumiesz, co mam na myśli?

Skinął głową.

- Twoja babcia też jest z tobą, jestem tego pewna. Tylko musisz ją znaleźć w swoim życiu - dodała.

O mało się nie roześmiał.

- Pójdziemy gdzieś na obiad? - Postanowił ją podpuścić. - Przyznam się, że przez te dni nie jadłem niczego na ciepło. Kiedy pomyślę o biednej babci...

- Nie gniewaj się, ale mam dość wycieczek. Wolałabym zostać w domu. Ale chętnie zrobię obiad tu, na miejscu, jeśli nie masz jakichś superoryginalnych życzeń.

- Zawartość lodówki ogranicza realizację moich zachcianek. Ale wiesz co? W takie szare dni jak dzisiejszy chętnie zjadłbym po prostu zwykły rosół.

- A to się dobrze składa - ucieszyła się. - Bo ma ma dała mi kurę.

Aha, składa się - pomyślał z przekąsem. Przecież widział, jak wypakowywała tego kurola z reklamówki. Gdyby przywiozła żabę, zapragnąłby żabich udek. Zjadłby wszystko, co by mu zaserwowała. Szczególnie teraz, kiedy od tego zależało przejście na następny poziom.

- Jesteś miła. - Podał jej kolejną reklamówkę do rozpakowania. - Może wyskoczę po jakieś zakupy?

Otworzyła szafkę i przejrzała jej zawartość.

- Nie mam żadnych zamówień. Wszystko jest. Chyba że sam masz ochotę na coś ekstra. W takim razie jedź, a ja zajmę się rosołem.

Barnaba skorzystał z okazji i wyszedł z domu. Co prawda chętnie zostałby tam i patrzył jej na ręce, ale nie wypadało mu nie zaproponować ewentualnej pomocy. Gdyby to było ostatnie zadanie, nie miałby żadnych oporów. Ale w tej sytuacji... W całodobowym supermarkecie kupił kilka piw i jakieś ciasto. Niech lalunia myśli sobie, że to taki przyjacielski obiadek. On rosołek, on ciastunio... i byle na przód. Do pocałunku. Ten cholerny pocałunek to będzie ciężka sprawa. Kto wie, czy nie łatwiej byłoby mu namówić na to dziwkę, choć te sztywno i bezwzględnie przestrzegają zasad. Na wszelki wypadek już dziś postanowił zacząć ją rozmiękczać, choć droga do realizacji wydawała mu się bardzo odległa. Przed sklepem, mimo kropiącego deszczu, podszedł do kwaciarki i kupił bukiet chryzantem.

Prawie jak na grób - nasunęło mu się skojarzenie, ale nic innego nie było do wyboru. Gdyby jednak wymyślić do tego jakąś ideologię... Że to kwiat jesieni, pożegnania lata albo tego typu pierdoły... Wszystko jedno co, byleby tylko się nabrała.

Łukasz miał wielki problem. Następnym zadaniem, które miał wykonać, było sprowokowanie graczek do płaczu. Maja nie wydała mu się kobietą, która będzie płakała z byle powodu. Miała w sobie jakąś nieokreśloną twardość. Może wynikało to z dystansu, który stanowił dla niej niejako pancierz ochronny. Łukasz nie był z nią jeszcze na tyle blisko, żeby znać jej słabe punkty. Wiedział na pewno tylko jedno: nie może zagrać zbyt ostro, żeby graczka się nie wycofała. Znalezienie sposobu zranienia jej było w tym wypadku bardzo trudne. Jak to zostało określone w regułach gry? „Pani przez nas płacze”?

Dzięki Bogu, że tego nie sprecyzowaliśmy. Przecież nie musimy od razu dawać kobiecie kopa w dupę. Na tym etapie to przecież niemożliwe. Być może wystarczy powiedzieć coś wzruszającego albo po prostu przynieść z wypożyczalni jakiś idiotyczny dramat. To powinno zadziałać. Co prawda, sam sposób wydaje się mocno naciągany, ale powinien być skuteczny. Będzie zależało od dobrej woli chłopaków, czy mu to uznają. Jeśli nie, spróbuje wymyślić coś innego.

Kobiety są siłą napędową tego świata. Niektórzy mówią, że nim rządzą, ale to nieprawda. Pani w wypożyczalni DVD, słysząc prośbę Łukasza, od ręki

wyłożyła mu na ladę pięć różnych filmów z zapewnieniem, że bez łez się nie obejdzie. Wybrał dwa i zadowolony z siebie postanowił wrócić do domu. W drodze powrotnej przyszedł mu jednak do głowy szatański pomysł. Coś, co zakrawało na sadyzm, ale dawało niemal stuprocentową pewność, że Majka, ta Majka, która jest odporna na wzruszenie, na pewno sobie popłacze. Wstąpił do sklepu Merlina na Waryńskiego i przez długą chwilę przebierał wśród wystawionych na półkach płyt. Tytuł, który kupił, już sam w sobie był smutny. Łukasz postanowił, że to będzie jego as w rękawie. Jeśli Maja nie zmięknie przy tytułach z wypożyczalni, ten film na pewno zadziała. Jeśli łzy poleją się przy tamtych, ten będzie służył do wykonania następnego zadania.

Kiedy wjeżdżał windą na górę, dotarło do niego, że jest dopiero początek tygodnia i że za szybko wypożyczył filmy. Jego lokatorka w pierwszych dniach tygodnia każdą wolną chwilę poświęcała pracy zawodowej. Nawet po powrocie do domu starała się coś tam dłużyć, oczywiście o ile nie przeszkadzał jej mały pokemon. Ten dzieciak niewątpliwie jest zawadą - rozumował Łukasz. Coś jak kamień u szyi, którego nie sposób się pozbyć. Który sprawia, że musisz siedzieć w domu i dostosowywać swój tryb życia do owego ciężaru. Nie rozumiał, jak można tak żyć. Być może gdyby pomyślał kiedyś o posiadaniu własnych dzieci... Było to raczej niemożliwe. Jeszcze przed trzydziestką, kilka lat temu, nachodziły go takie myśli. Jednak z czasem wszystko ode-

szło. Im człowiek jest starszy, tym mądrzejszy. To prawda, że niekiedy zadawał sobie w duchu pytanie: Po co to wszystko? Po co żyję, w jakim celu gromadzę dobra i pieniądze? I zaraz znajdował odpowiedź: Dla siebie, bo przecież to moje życie.

Jest też prawdą, że po ostatniej rozmowie z Majką mimo woli spojrział na pewne sprawy tak, jakby je widział po raz pierwszy w życiu. Dotychczas był przekonany, że niepełne rodziny są skutkiem za wielkich i bezzasadnych oczekiwań przeważnie ze strony kobiet. Znał to z własnego podwórka. Tak... To kobieta jest winna temu, że facet od niej odchodzi. Gdyby jednak wziąć pod lupę przypadek jego współflokatorki... Fakt, wspominała, że facet dał jej wybór. Ale taki wybór to żaden wybór. Przypomniała mu się jego własna reakcja na tę opowieść. Jak to on powiedział? Zęby udupić gnojka? Tfu, tfu, to straszne, że mógł tak określić osobnika tej samej płci. Gdyby jednak na to spojrzeć z drugiej strony...

Z tymi filmami rzeczywiście przesadził. Ale mogą poleżeć i do końca tygodnia. Albo nawet przez cały listopad. Stać go na to.

Wszedł do domu i rzucił płyty na półkę. Nawet lepiej, jeśli poleżą tu jakiś czas. Majka jest inteligentna i zaraz zwietrzyłaby podstęp. A tak? Niech sobie tu leżą, nie będzie: na nie zwracał uwagi. Przyjdzie czas, że ona sama wyciągnie po nie rękę.

Honorata z mieszanymi uczuciami przyjęła od Barnaby bukiet chryzantem. Gdzieś w głębi jej

duszy zaczynało się budzić coś, czego nie umiała nazwać po imieniu. Jej gospodarz był taki szarmancki i męski... Wiedział, jak sprawić przyjemność kobiecie. W dodatku był tak dobrze wychowany... I nie narzucał się; to nie było w jego stylu.

Podobało jej się to. On jej się podobał. Barni był naprawdę pociągającym facetem, prawie jak z żurnala. Miał taką łagodną twarz... No i zawsze tak elegancko ubrany: biała koszula, krawat, marynarka... Wyróżniał się wśród osobników brzydkiej płci nie tylko wysokim wzrostem. Bo w dzisiejszych czasach rzadko można spotkać niezepsutego mężczyznę. W dodatku mężczyznę na poziomie. Zupełnie innego niż rówieśnicy Honoraty ze szkoły albo studiów. Tak, to o takich mężczyznach czytywała w powieściach, których zakazywała jej matka i które zawsze wywoływały rumieńce na policzkach. Aż do tej pory życie jej nie rozpieszczało. Matka, która po śmierci męża cudem wiązała koniec z końcem, nie była zachwycona, że jej córka chce wyjechać na studia do stolicy. Honorata pracowała na to przez całe swoje dorastanie. Z nikim poza najbliższą koleżanką się nie spotykała. Nie wychodziła - jak jej rówieśnicy - na dyskoteki czy do kina. Musiała udowodnić, że jest dojrzała i odpowiedzialna. Świadectwa z czerwonym paskiem, nagrody na olimpiadach... To ostatecznie przekonało matkę, że Honoracie należy się więcej od życia niż stanie za jakąś sklepową ladą i obsługiwanie zmęczonych życiem klientów. Skromna renta po ojcu oraz stypendium za dobre wyniki w

szkole pozwoliły dziewczynie na spełnienie marzeń. Tych, które mogły się spełnić. Wydawało się, że obrała właściwą drogę. Już nie była zakompleksiona i niepewna siebie, z dnia na dzień coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że świat stoi przed nią otworem. Było jeszcze coś. Coś skrywanego w głębi serca, o czym z nikim nie rozmawiała. Zadra, która utkwiała jej w głowie w dniu niespodziewanej śmierci ojca. To on jak opoka sprawiał, że zwykle, codzienne życie toczyło się spokojnie swoim trybem. Dopóki był, miała cudowne uczucie, że nic złego jej się w życiu nie przytrafi. Po tamtym wypadku... No cóż, musiała przestać być małą dziewczynką. Barnaba w pewien sposób przypominał jej ojca. Prawdopodobnie dlatego, że był po prostu mężczyzną; w dodatku pierwszym, z którym zamieszkała. Po lęku, jaki odczuwała w pierwszych dniach mieszkania w apartamencie, nie pozostało ani śladu.

Honorata czuła się bezpiecznie. Z dnia na dzień coraz bardziej. Obraz Barnaby, jaki powstał w jej głowie, był niemal jak ikona świętego. Aż dziw, że do tej pory się nie ożenił. Prawdopodobnie jest zbyt nieśmiały. W sumie dobrze się stało. Dobrze dla niej. Bo najczęściej nieśmiałość idzie w parze z romantycznością... A Barnaba, jak już dowiódł swoim zachowaniem - potrafił być bardzo romantyczny. Kwiaty przez posłańca, bukiet chryzantem... Było go na tę romantyczność stać. Nic dziwnego, że nie ma żadnych bliskich przyjaciół. Że zatraca się w pracy, a potem wraca do swojej samotni. Wrażliwość nie

toleruje chamstwa, jakie kryje się na każdym kroku we współczesnym świecie.

Im dłużej na jego temat myślała, tym bardziej czuła, że ikona, którą stworzyła, jest jej coraz bliższa. Honorata niezauważalnie oswajała się z myślą na początku dla niej niepojętą - że mogłaby zostać z Barnabą na zawsze. Trzymała wyobrażenia o swojej przyszłości na wodzy tylko z jednego powodu: nie była jeszcze absolutnie pewna. Wrodzona podejrzliwość w stosunku do osobników płci przeciwnej kazała jej powtarzać codziennie wszystkie przykazania matki jak mantrę: mężczyźni chcą tylko jednego, dlatego, aby mieć nad nimi przewagę, trzeba z „tymi sprawami” poczekać do ślubu.

Kiedyś przecież przyjdzie ta chwila, kiedy Barnaba przed nią uklęknie i z bukietem czerwonych róż i diamentowym pierścieniem poprosi ją o rękę. Pewnie mu wtedy nie odmówi. Choć, co tu dużo mówić, ta miłość nie spadła na nich jak grom z jasnego nieba. Na razie zresztą w ogóle nie spadła. Ale z czasem... kto wie, kto wie...

Był koniec listopada. W ten pochmurny, już nieco mroźny poniedziałek cała trójka siedziała przy swoim stoliku w pubie. Niektórzy miny mieli niezbyt wesołe. Szczególnie Barnaba, który chyba wykrakał sobie trudności w sterowaniu Honoratą. Miał wrażenie, że ciągle drepcze w miejscu, i cała ta sytuacja zaczynała go już mierzić. To prawda, że przez ostatni miesiąc nie mógł zbyt solidnie przyłożyć się do

gry. Musiał w pracy skończyć projekt, nad którym pracował od września. Teraz szef zaczynał go już naciskać, więc trzeba było sfinalizować przedsięwzięcie. Zamknął je z uczuciem ulgi. To jednak nie poprawiło mu samopoczucia. W porównaniu z kolegami był daleko w tyle. Jarema, o dziwo, po chwilowym zawieszeniu, znowu ruszył do przodu. Miał nad kumplami tę przewagę, że teraz był poniekąd panem i władcą swojej graczki. Była od niego zależna zarówno mieszkaniowo, jak i zawodowo. Umiał te sprawy rozdzielić i nie wpływało to ujemnie na postępy gry. Wręcz przeciwnie. Pewnego dnia urządził jej prawie awanturę z powodu źle przepisanego pisma. Rzecz dotyczyła bardzo ważnego klienta i miał prawo się wściec, kiedy popełniła pomyłkę. Tamtego dnia wróciła do domu z pracy cała rozedrgana; miała poczucie klęski, że popełniła tak poważny błąd. O ile w pracy udało jej się utrzymać nerwy na wodzy, o tyle w domu dała upust swoim emocjom i popłakała się. Te łzy były jak miód na serce Jaremy. Wykorzystując słabszy dzień kobiety, postanowił kuć żelazo, póki gorące. Wrócił do domu z bukietem kwiatów i pełen skruchy przeprosił za swój wybuch w biurze. Jeszcze widział ślady łez na jej policzkach. To znaczyło, że była - zgodnie z jego przypuszczeniami - słaba psychicznie. Podszedł i objął dłońmi jej twarz. A potem pocałował ją prosto w usta.

Aldona przeżyła szok. Jeszcze kilka minut temu była pewna, że facet wyrzuci ją z pracy i z domu. I że

przez jeden głupi błąd straci szansę na lepsze życie. Że cały jej plan runie jak domek z kart. Życie zrobiło jej miłą niespodziankę. Jeśli ten pocałunek i te kwiaty znaczą, że będzie mogła zostać... to warto na tamten wybuch przymknąć oko.

Tak więc Jarema wysunął się znowu na prowadzenie, gdy tymczasem Barnaba coraz bardziej zostawał w tyle. Łukasz też sobie niezłe radził. Co prawda pomysł z filmami był infantylny, ale Jarema wspałałomyślnie gotów był zadanie zaakceptować. Nie omieszkał wprawdzie wypomnieć kumplowi, że mógł się postarać o coś bardziej bezwzględnego, ale... machnął ręką. W tej sytuacji Barnabie nie wypadało oponować. Zresztą nie był pewien, czy i on nie będzie musiał spuścić z tonu i zacząć stosować jakichś głupich dziecinnych zagrywek. W jego sytuacji pewnie przyniosłoby to efekty jeszcze lepsze niż u Łukasza, biorąc pod uwagę fakt, iż jego Honorata przestała się rozwijać umysłowo w wieku jedenastu lat.

Kończyli śniadanie. Jakoś ostatnio wszystko się pozmieniało. Nadal byli ze sobą bardzo blisko, ale była to raczej więź teoretyczna. Odkąd rozpoczęli grę, nigdzie razem nie wychodzili. Spotykali się głównie przy śniadaniach, i to też nie tak regularnie jak kiedyś. Pomieszczenie w pubie wykorzystywali o wiele rzadszej, niż planowali. Mieli wrażenie, że ich przyjaźń rozłazi się w szwach. Oczywiście nikt nie odważył się wypowiedzieć tego na głos, ale sam fakt, że mieli dla siebie coraz mniej czasu, świadczył o sporej zmianie w ich życiu. Cóż, w momencie roz-

poczęcia gry mieli świadomość, że pewne ich zwyczaje będą musiały ulec zmianie. Każdy koncentrował się teraz na własnych osiągnięciach. Nie można jednak powiedzieć, że gra zaczęła ich nudzić. Pewną złość odczuwał jedynie Barnaba, ale nawet przez moment mu nie przyszło do głowy, żeby to wszystko zarzucić. Bywały i dni, kiedy zaśmiewali się ze swoich graczek do łez, ale najczęściej każdy parł do domu, aby ugrać jak najwięcej. Sprawa była honorowa, a męski honor - jak wiadomo - to święta rzecz. W porównaniu z nim wszystko inne na tym świecie przestaje mieć znaczenie.

Łukasz zaczynał mieć rozterki moralne. Nigdy by się o nie nie podejrzewał, ale miał wrażenie, że cała sytuacja zaczynała mu się wymykać spod kontroli. Usprawiedliwiał się tym (przed samym sobą oczywiście, bo nigdy nie miał zwyczaju się przed nikim tłumaczyć), że rozpoczął się okres przedświąteczny, a Boże Narodzenie nawet największym twardzielom może namącić w głowie. Święta, rozświecone choinki, melodie kolęd w sklepach... To wszystko budziło w nim pewnego rodzaju tęsknotę za światem, który jawił mu się w latach dzieciństwa jako coś tajemniczego i wspaniałego. Nie umiał tego wytłumaczyć. Nagle przypominał sobie o matce żyjącej na drugim końcu Polski. Może była w tej tęsknocie chęć cofnięcia czasu do wczesnego dzieciństwa, a może po prostu tak to już jest, że ogłupiony tą całą przedświąteczną atmosferą człowiek chodzi jak na haju.

Najbezpieczniej byłoby wtedy zamknąć takiego w domu wariatów, żeby pod wpływem emocji nie popełnił jakiegoś głupstwa. Było to jednak niemożliwe - w ten szczególny czas należałoby pozamykać prawie wszystkich. Słyszał gdzieś takie powiedzenie, że religia to opium dla ludu. Było w tym sporo prawdy, z tym, że przed świętami to opium podawano ludziom w większych dawkach. Łukasz zaczynał się niepokoić. Maja wzbudzała w nim coraz większe emocje. Sprawiało mu przyjemność, że kiedy wraca do domu, ona po prostu tam jest. Na początku był przekonany, że to wszystko przez brak seksu w czystej formie. Dlatego wybrał się nawet raz do spa. Niestety, kuracja, którą sobie zafundował, nie pomogła. Wręcz przeciwnie. Jakoś głupio się czuł, wracając tego wieczoru do domu. A przecież nie powinien. Zastanawiał się, czy nie wyjechać na święta do rodziny; jednak po przemyśleniu odrzucił ten pomysł. Nawet gdyby miał ochotę stanąć twarzą w twarz ze swoją matką, był pewien, że po kilku godzinach pobytu tam - zaczęłaby w nim wzbierać złość. Wolał tego uniknąć. Jeździł do domu tylko raz w roku na Święta Wielkanocne. Te, choć z punktu widzenia Kościoła miały o wiele większą wagę, nie wywoływały w nim szczególnych wspomnień. No i nie musiał się wtedy przełamywać opłatkiem. Jego wizyty w rodzinnym miasteczku były jak odwalanie pańszczyzny: pojawiał się tam z poczucia obowiązku, z roku na rok coraz wyraźniej widząc ruinę swojego domu i całego podwórka. Podobnie patrzyli na to

jego kumple; nie mogło być inaczej, skoro wszyscy pochodzili z jednej dziury.

Według planu, Łukasz powinien teraz opracowywać szczegółowy projekt pocałowania Mai; zamiast tego pętał się po sklepach i wybierał drobiazgi mające wprowadzić do jego apartamentu nastrój świąteczny. W poprzednich latach kompletnie to olewał, ale teraz nie mógł się pozbyć chęci przygotowania domu na Boże Narodzenie. Ciągłe powtarzał sobie, że robi to tylko po to, aby ruszyć grę jak najbardziej do przodu; jednak robił to zdecydowanie zbyt często, jakby chciał przekonać samego siebie.

Któregoś dnia w połowie grudnia Maja zapytała go, czy będzie miał coś przeciwko temu, żeby została z Filipem na święta w jego mieszkaniu. Nie wiedząc czemu wyobrażała sobie, że na te szczególne dni, jako obca, powinna się stamtąd wynieść. Łukasz jednak nie miał żadnych zastrzeżeń i kiedy się upewniła, że nie mówi tego tylko z grzeczności, odczuła wielką ulgę. Jej współlokator był wtedy na etapie wybierania prezentów: dla pokemonka (już nie pokemona) wybrał zdalnie sterowany samochód, a dla jego matki eleganckie pudełko czekoladek. Nie chciał kupować zobowiązujących drobiazgów, dlatego odpadało wybranie czegoś osobistego. Zadowolony z siebie ukrył podarunki w swojej garderobie. Tuż przed samymi świętami przywłókł do domu dużą choinkę. Miał nawet ochotę od razu ją przystroić, ale dotarło do niego, że nie ma w domu żadnych ozdób i musiał to przełożyć na następny dzień.

W Wigilię Maja od rana zajęła kuchnię i zaczęła przygotowywać potrawy. Nie było tego wiele, w żadnym wypadku nie jakieś tam dwanaście dań. Skądś przyniosła płytę z kolędami i męczyła nią wszystkich domowników. Całkiem przyjemne to były męki; to akurat Łukasz musiał przyznać. Po wspólnej kolacji Filip poszedł spać, a Maja sprzątała ze stołu. Łukasz nie zamierzał jej pomagać; właściwie sam nie wiedział, z jakiego powodu nagle znalazł się w kuchni. Odkładała właśnie ścierkę, kiedy stanął za nią.

- Fajnie, że zostaliście na święta. - Tym razem wcale nie grał.

Odwróciła się i zbliżyła twarz do jego twarzy.

- Widziałeś, co powiesiłam przy lampie?

Zerknął z ukosa.

- To jemiola? Ponoć jest taki zabobon, że przynosi szczęście domowi, w którym została powieszona.

- Ja znam jeszcze taki, że można się pod nią bezkarnie całować.

- Bez zobowiązań? - zapytał, bo wiedział, że właśnie to miała na myśli.

- Bez zobowiązań.

Przysunął się bliżej i pocałował ją. Cholera, wcale w tym momencie nie pomyślał, że właśnie udało mu się wykonać następne zadanie.

Maja wyraźnie miała ochotę na więcej. To pewnie sprawka tego opium, o którym myślał Łukasz. A może potrzeba bliskości drugiego człowieka. Bo chociaż ludzie nie potrafią żyć ze sobą i budują swoje obronne mury, z drugiej strony do siebie lgną. Jak

ómy do ognia. Łukasz nie miałby nic przeciwko temu „więcej”. Istniała tylko jedna przeszkoda: harmonogram, który wyraźnie mówił, że po pocałunku trzeba u graczy wywołać płacz. Dopiero potem przychodzi czas na łóżko. Kiedy siedzieli razem na kanapie, objął Maję ramieniem. Było miło. Znowu było tak miło, że aż się chciało rzygać. Jak w tym filmie, który wtedy przyniósł z wypożyczalni. Chwila... chwila... Łukasz przypomniał sobie o płycie z filmem, który zakupił kiedyś w Merlinie.

- Mam jeden film, a właściwie dokument. - Porderwał się z kanapy. - Koleżanka z firmy mnie prosiła, żebym oddał go do wypożyczalni. - Nie wiedział, dlaczego skłamał. - Cholera, zapomniałem i od kilku dni leży w moim samochodzie. Chyba po niego pójde.

Poszedł do przedpokoju, włożył buty, sweter i zjechał windą do podziemnego garażu. Wyjął płytę. Wrócił do domu i położył ją na stole.

- Obejrzymy? - uniósł pytająco brwi.

Wzięła do rąk okładkę.

- Nie lubię takich rzeczy. Człowiek po obejrzeniu zaczyna się bać. To gorsze od horroru.

- Koleżanka mówiła, że warto. Nie interesują mnie specjalnie tematy dziecięce, ale Wigilia to taki dziwny dzień, człowiek robi rzeczy, o które by się w ogóle nie podejrzewał.

- Nigdy nie myślałeś o założeniu rodziny?

- Nie - odpowiedział zgodnie z prawdą. - Naprawdę nie myślałem.

Włożył płytę do odtwarzacza. Za chwilę na ekranie pojawiła się informacja, że film przeznaczony jest wyłącznie dla widzów dorosłych, gdyż zawiera sceny drastyczne.

„Kiedy dziecko nie woła o pomoc” - przeczytał głośno tytuł.

Widział, że ona nie chce oglądać. Nie był pewien, co ją zatrzymało przed ekranem: czy kilka pierwszych scen, czy potrzeba posiedzenia blisko drugiego człowieka. Blisko niego. Już sam nie wiedział, który powód ucieszyłby go bardziej.

Film opowiadał o dzieciach: maltretowanych, mordowanych i skazanych na śmierć przez choroby. Obraz był na tyle wstrząsający, że gdyby cała rzecz szła na żywo w telewizji, a pod spodem wyświetlał się numer telefonu z prośbą o wsparcie, pewnie i Łukasz by się złamał i zadzwonił bądź wysłał sms. Nic dziwnego więc, że Maja była jeszcze bardziej poruszona. Jako matka i jako człowiek. I rzeczywiście się popłakała.

Nie był pewien, czy i tym razem zostanie mu to zaliczone. Nie chciał się uciekać do bardziej drastycznych sposobów. Pozostawało mieć tylko nadzieję, że w te święta Jaremię i Barnabie powiedzie się w grze i że będą w stosunku do niego wspaniałomyślni. Dlatego też postanowił na razie zaniechać gry. Trochę przystopować. Aby nie wzbudzić zazdrości. I mimo że nie miałby nic przeciwko temu, żeby pójść z Mają do łóżka, nie zrobił tego. Zaprawdę, los bywa przewrotny. Teraz, kiedy widział, że

tego chciała, że miałby to na wyciągnięcie ręki, zaszył się w swojej sypialni i próbował zasnąć.

Jarema i Barnaba okazali się wspaniałomyślni, zaznaczając, że numer z filmowymi wyciskaczami łez jest akceptowany po raz ostatni. Przyszło im to o tyle łatwiej, że sami również przez święta popchnęli sprawę do przodu. Choć u Barnaby wcale się na to nie zanosilo. Podobnie jak Łukasz postarał się o nastrój w domu: choinka, prezenciki, te rzeczy... Oprawa została załatwiona. Cóż z tego, skoro na samym początku Honoratka wycięła Barniemu taki numer, że o mało go szlag nie trafił. Bo któż by się spodziewał, że studentka przed świętami się spakuje i pojedzie na Wigilię do domu? Barnaba miał ochotę kłać na czym świat stoi i tylko świadomość, że jego złość byłaby potem przedmiotem kpín, powstrzymała go od rzućania kurwami na cały głos. Na szczęście jego graczyka wróciła w drugi dzień świąt i jak głupia, widząc nie rozpakowany dla siebie prezent pod choinką, doznała wyrzutów sumienia. Że ten wspaniały, wrażliwy mężczyzna spędzał święta sam. Że nie miał się do kogo odezwać w dniach, kiedy żaden człowiek na świecie nie powinien być samotny i opuszczony. Że pomyślał o niej, czego dowodem był leżący pod drzewkiem prezent, a ona nawet nie złożyła mu życzeń przed wyjazdem. Poczuli się podle. I współczucie, które wezbrało się w niej wielką falą, przekształciło się w potrzebę zadośćuczynienia. Wynagrodzenia. Dlatego Honorata, składając smutnemu

Barnabie spóźnione życzenia, nie broniła się przed pocałunkiem. I kiedy to już się stało, pomknęła zawstydzona do swojego pokoju przemyśleć całą sprawę. I zaczęło do niej docierać, że być może wcale nie żywi ani współczucia, ani nic w tym rodzaju, ale jest w nim trochę zakochana. Ta myśl nią wstrząsnęła. W jednej chwili poczuła strach i radość, że oto nadchodzi w jej życiu coś ważnego, o czym nawet nie śniła. A potem, kiedy przy wspólnej kolacji opowiadał, jak bardzo czuł się bez niej samotny, coś chwyciło ją za gardło ze wzruszenia. Jakaś nieznaną siłą zawładnęła jej sercem. I Honorata zrozumiała, że Barnaba jest mężczyzną jej życia, którego opuściła w chwili, kiedy jej bardzo potrzebował. I zapłakała nad swoim egoizmem tak, że w nocy jeszcze długo nie mogła się uspokoić.

Nie broniła się, kiedy i następnego dnia raniem zbliżył się do jej warg. Nie mogła go znowu odepchnąć. Kiedy całował ją przed wyjściem do pracy, miała już pewność, że bardzo go kocha.

Jarema również znał obyczaj z jemiolą. Wcale nie było trudno go wykorzystać. Tym bardziej że Aldona, podobnie jak Maja, nigdzie nie wyjeżdżała. Był pewien, że ma ją owiniętą wokół swojego małego paluszka. Nawet nie przyszło mu do głowy, że Aldona cieszy się ze wspólnych świąt bardziej niż on. Świetnie to ukrywała. I nawet kiedy nazajutrz powiedział jej, że poznał fajną dziewczynę, nadal nie ujawniła swoich uczuć. Ponieważ ciągle miała

nadzieję, że skoro to ona z nim mieszka, los opowie się po jej stronie. Co prawda nasza ją chwila zwątpienia, czy uda jej się zrealizować swój plan do końca, ale póki jeszcze nie przegrała, ciągle łudziła się, że może wygrać. Na samą myśl o tym, że musiałyby się stąd wyprowadzić z powodu jakiejś wyrachowanej zdriry, która mizdrzy się do jej Jaremy, dostała palpacji serca. Strata pracy i pensji w wysokości trzech tysięcy złotych miesięcznie. To, że mogłyby znowu zarabiać te marne tysiąc pięćset złotych i mieszkać w jakiej norze, wydało jej się jawną niesprawiedliwością. Wyobrażając sobie siebie w gorszej sytuacji, bidulka uroniła kilka łez. Jarema oczywiście tego nie widział; nie powinna mu pokazać, że czuje się niepewnie.

Więc najważniejsze, żeby Jarema tego nie widział - myślała, ocierając łzy w łazience. - Muszę szybko zrobić jakiś zdecydowany krok. Najlepiej będzie, jeśli zaciągnę go do łóżka.

Trzej mężczyźni siedzieli w swoim pubowym pokoju i pili piwo. Wybiórczo przeglądali fragmenty z tego, co rejestrowały kamery. Dobrze się bawili, to nie ulegało wątpliwości. Pani Kasia co kilka minut donosiła im nowe puszki piwa i zimne przekąski. Nigdzie się dzisiaj nie śpieszyli. Ni stąd, ni zowąd zapragnęli swojego towarzystwa; zupełnie bez okazji. Wszyscy byli w dobrym nastroju i chociaż na początku każdy miał moment wahania, czy nie powinien wrócić do domu, to im dłużej siedział

w towarzystwie kumpli, tym bardziej był pewien, że nieprędko stąd wyjdzie.

Człowiek przecież musi mieć w życiu jakieś przyjemności.

Nie tylko praca i praca, a w domu gra.

Nikt przecież nie powiedział, że gra się musi szybko skończyć.

Bo tego, że wszystko niedługo pryśnie i powrócą stare, dobre, nudne czasy, byli pewni. Szczególnie Barnaba nie mógł się pozbyć uczucia, że pozostało mu już tylko zebrać owoce swoich wytężonych wielotygodniowych wysiłków. Honorata jadła mu z ręki i powoli zaczynało go to już nudzić. Najchętniej od razu powiedziałby jej, żeby spierdała, gdzie pieprz rośnie, bo rzygać mu się chce od tej całej dziecinady, ale gdyby tak postąpił, musiałby zacząć grę od początku. A początki przecież wcale nie były łatwe. Nie zamierzał więc ryzykować. Choć dla niego gra była skończona. Umiał przewidzieć każdy jej ruch i potrafił sprawić, aby wykonywała dokładnie to, co sobie zaplanował.

- Będziecie się śmiać - zaczął - ale brakowało mi takiego spotkania. Dawno się nie bawiliśmy całą trójką. Te śniadania jednak nie były w stanie tego zastąpić. Człowiek się śpieszy do pracy, nie może razem pogazować.

- Noooo - przytaknął Jarema, który był wyraźnie rozluźniony. Ostatnimi czasy miał wrażenie, że blef z nowo poznaną dziewczyną świetnie zadziałał; Aldona jakby... zaczynała go wabić. To wprawiało go

w dobry humor. - Powiem szczerze, że po ostatnich tygodniach posuchy w naszych spotkaniach poszedłbym z wami wszędzie. A ty co myślisz, Łukasz?

- Myślę, więc jestem. Nie będę śpiewał ody na waszą cześć, ale to prawda, takie spotkanie dobrze mi robi. Nie ma to jak kółko wzajemnej adoracji.

- Nie dziwię ci się. Będziecie się brechtać, ale ostatnio chodzi za mną pomysł Jaremy z koszykówką - wtrącił Barni. - Łukasz, stary druha - zwrócił się do kumpla poklepując go po ramieniu - jestem pełen podziwu.

- W jakiej kwestii?

- Ogólnej. Naprawdę jestem pod wrażeniem. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się po tobie takiego profesjonalizmu. Masz, człowieku, stalowe nerwy. Ja już jestem na skraju wytrzymałości i resztką sił walczę, żeby gracza się nie połapała, a ty, bracie, jesteś naprawdę doskonały.

Łukasz zmarszczył brwi.

- No, wiesz - kontynuował Barnaba, - Wytrzymać tego bachora to jest niezła jazda. A z tego, co widzę, nic nie dajesz po sobie poznać. Jak czasami przeglądam, co u ciebie, to sam daję się nabrać na twoją grę. Jesteś doskonały. Gdybyś występował w jakimś reality show w telewizji, to wszyscy współmieszkańcy by cię nominowali do wywalenia, a publiczność by cię zostawiała w programie. Ideał. Pewnie wynika to stąd, że ta twoja lalunia nie jest głupia i byle czym byś jej oczu nie zamydlił. Ja na przykład mogę do mojej Honoratki robić idiotyczne miny, gdy

dają jej kolejny bukiet kwiatów, a ona, głupia, widzi tylko te kwiaty. Znaczy, że widzi tylko to, co chce widzieć. Kretynka. To już ta Jaremy jest mądrzejsza, choć mam wrażenie, że z kolei Aldonka jest starszym egzemplarzem mojej Honoratki. Łapiecie, o co chodzi? Ten sam model, tylko różne roczniki. Tani wózek. Z daleka wygląda ładnie, ale jak się podejdzie bliżej, to się okazuje, że tylko skrzynia biegów działa. No to jej używam. Z tym, że jeździ to gówno na byle czym. Tania benzyna wystarczy. Byłoby wręcz marnotrawstwem wlewać w bak coś lepszego, skoro i tak maszyna niedługo pójdzie na złom. Tak czy inaczej nie zazdroścę ci dalszej gry. Powiem więcej, cieśnię się, że masz tak trudno, bo w pewnym momencie dołowała mnie świadomość, że będę wam musiał fundować nagrody.

Łukasz nie odpowiedział. Zaczynał się niepokoić. To już przestawało być zabawą. Spotkanie z kumplami było mu potrzebne bardziej niż pozostałym. Wierzył, że dzięki kumplom nabierze dystansu. I zacznie z powrotem myśleć normalnym, bezpiecznym tokiem.

- Co robimy w sylwestra? - zapytał. - Może wypad w góry?

Bardzo, ale to bardzo chciał, żeby zaakceptowali ten pomysł. Żeby go ratowali.

- Stary, upadłeś na głowę? - Barnaba wytrzeszczył oczy. - Przecież to najlepsza noc na konsumpcję. Mam nadzieję przelecieć moją dziewczinę, bo jestem pewien, że jeszcze nigdy nie była z facetem.

- Popieram Barnabę - dołączył się Jarema. - Ja też chcę to wszystko pchnąć naprzód. Pchnąć to fajne słowo, co? - zarechotał.

- Chcecie powiedzieć, że pierwszy raz od wielu lat nie będziemy się całować o północy? - Łukasz próbował podjąć ich żartobliwy ton. - Przecież bez tego przyszedł rok będzie przesrany.

- Wcale się nie dziwię, że naszego Łukasza przesładowuje strach przed sranie. Ten mały pewnie nieźle daje popalić, co? Całe szczęście, że masz klimę w chałupie. - Jarema był coraz bardziej podchmielony. - Tak czy inaczej, musisz założyć swoją dobroduszną maskę i postarać się pociągnąć, ile się da. Zobaczysz, jeszcze będziesz nam wdzięczny, że cię olaliśmy w sylwestra. Nic tak nie działa na kobiety jak noc, szampan czy jakieś inne siki. Może i tobie się poszczęści... - dodał niby współczująco. - Pamiętaj, stary, grunt to się nie poddawać. To nic, że pewnie przegrasz. Najważniejsze, żeby grać. To przecież sprawa honoru, pamiętasz?

Jarema miał rację. Kiedy dotarło to do Łukasza, porzucił wszelkie wątpliwości. Najważniejszy jest męski honor. Wszystko inne jest gównem warte.

Barnaba wbrew temu, co powiedział kumplom na ostatnim spotkaniu, troszkę się stresował. Nie był pewien, czy Honorata nie umówiła się na sylwestra z przyjaciółmi albo nie wybiera się do mamuni i babuńci. Na wszelki wypadek, chcąc mieć klarowny obraz jej planów, zadał sobie sporo trudu prze-

słuchując jej rozmowy telefoniczne. Dziewczyna wyraźnie się wahała. Przyjaciele ze studiów zapraszali ją na wspólną zabawę do akademika. Barnaba zaśmiał się słysząc słowo „impreza”. Zakładając, że tamte dzieciaki są na podobnym poziomie umysłowym jak jego współlokatorka, będzie to raczej kinderbal i powinien odbywać się nie w akademiku, ale w McDonaldzie. Tak czy inaczej, znając rozterki dziewczyny, postanowił działać. Trzy dni przed „godziną zero” usiadł smutny wieczorem przy stole i znowu nie miał apetytu. Był wyraźnie przygaszony.

- Chcesz pogadać? - zareagowała natychmiast Honorata, widząc niemrawą minę swojego nieoficjalnego ukochanego.

- Nie ma o czym - wydukał smutno. Mogłaby przysiąc, że głos mu się łamał.

- Masz jakiś problem? - drażniła temat zgodnie z jego przewidywaniami. Ach, te kobiety, głupie samarytanki...

- Nie, nie, tylko w takich dniach jak ten, kiedy wszyscy łączą się w grupy, by świętować nadejście Nowego Roku, tym bardziej odczuwam trudy ziemskiego istnienia i ludzkiej samotności.

Podeszła do niego niezdecydowana.

- Barni... Ja już wczoraj chciałam podjąć ten temat, ale było mi jakoś niezręcznie. Bo wiesz... znajomi zaprosili mnie na imprezę sylwestrową, ale...

- Ale? - podniósł głowę.

- Ja się właśnie dlatego stamtąd wyprowadziłam, że nie lubię tego miejsca. Moi rówieśnicy wydają

się... tacy niedojrzali. Tylko im zabawa w głowie. Więc... pomyślałam, że... To znaczy, nie byłam pewna...

- Idziesz do nich?

- Więc jeśli będę musiała, to oczywiście pójdę. Nie rozmawialiśmy o twoich planach. Zakładając, że może masz ochotę zaprosić jakichś gości... No wiesz, to twoje mieszkanie, a ja nie chcę przeszkadzać.

- Honorato! - Złapał ją za rękę. Jak możesz tak myśleć? Czy przez te parę tygodni wspólnego mieszkania choć raz zauważyłaś, żebym nie traktował cię równorzędnie? - Był prawie oburzony.

- Nie, to nie o to chodzi... Po prostu, to taka szczególna noc, którą najczęściej się spędza z bliskimi...

- Czy nie dałem ci dowodu, że twoje towarzystwo jest mi pomocne w życiu? - kontynuował dramatycznym tonem. Romeo i Julia, kurwa mać.

- Czy to znaczy, że będę mogła zostać? - zapytała z nadzieją w głosie. - To ty... to ty dlatego się zamartwiasz, bo boisz się zostać sam?

Nie odpowiedział. Nie musiał. Ona i tak znała odpowiedź. A jego milczenie tylko to potwierdzało.

Teraz trzeba by było wymyślić coś, co skłoniłoby tę głupią geś do płaczu. W sylwestra miała nastąpić konsumpcja i Barnaba miał niewiele czasu, żeby zrealizować coś ekstra. A zamierzał się postarać. Co prawda, mógł pójść po linii najmniejszego oporu i puścić zawodnicze bajkę o Królu Lwie, przy której

niewątpliwie by się poryczała, ale przecież musiał się w końcu trochę rozerwać. Dlatego postanowił zabawić się w sapanie. Sama myśl o tym już wzbudziła w nim wesołość. Była to pierwsza część planu, która miała równocześnie zachwiać poczuciem bezpieczeństwa dziewczyny. Pamiętał jej przygaszoną minę, kiedy po wykonaniu pierwszego zadania wróciła w nocy z apteki. Te zaczepki pod monopolem podsunęły mu fajny pomysł. Barnaba nie zamierzał zwlekać z realizacją. Po rozmowie o planach sylwestrowych wyszedł z domu i natychmiast wybrał swój domowy numer. Wiedział, że Honorata odbierze telefon. Kiedy podniosła słuchawkę, nie odezwał się. Najpierw przez parę sekund milczał, a kiedy wyczuł po drugiej stronie linii konsternację, zaczął sapać. Dobrze, że szybko rzuciła słuchawkę, bo o mało nie posikał się ze śmiechu. Kiedy się nieco opanował, postanowił zjechać windą do osiedlowego sklepiku. Nawet nie zwrócił uwagi na mocno sypiący śnieg. Kupił gazetę i wrócił do apartamentu. Wewnątrz panowała cisza; studentka najprawdopodobniej przygotowywała się do zimowej sesji. Wyjął z kurtki komórkę i wystukał wiadomość: „niezła z ciebie dupa”. Upewniwszy się, że ma zabezpieczony numer i Honorata go nie zidentyfikuje, wysłał es. Usłyszał piknięcie jej aparatu i po chwili dziewczyna opuściła swój pokój.

- Barni?

- Tak?

- Dobrze, że wróciłeś. Odebrałam jakiś dziwny telefon przed paroma minutami. Myślałam, że może to ty miałeś problem z połączeniem, ale teraz otrzymałam dziwną wiadomość. Pewnie ktoś się pomylił.

- Tak... - powiedział przeciągle. - Mnie też zdarzają się czasem jakieś pomyłki.

Dziewczyna stała niezdecydowana na środku pokoju. W dłoni trzymała swój aparat. Barnaba zrobił ręką ruch, jakby chciał odłożyć gazetę. Równocześnie drugą ręką wysłał ostatnio napisaną wiadomość. Komórka Honoraty ponownie piknęła. Całe szczęście, że Barni w swojej ustawił opcję milczenia.

- Pewnie jakaś koleżanka. - Wskazał głową na jej telefon.

Honorata już odczytywała wiadomość. Z radością patrzył, jak jej twarz tężeje.

- Zobacz. - Podała mu swój aparat.

Odczytał wiadomość i z dezaprobatą pokręcił głową.

- Jak ja bym dorwał tego... tego...

Złapała go za ramię.

- Nie denerwuj się. - Masz rację, to pewnie pomyłka. Ktoś źle zapisał numer i teraz stuka do niewłaściwej osoby. Szkoda, że nie ma numeru nadawcy; zaraz bym to wyjaśniła. Nic, wracam do nauki - postanowiła.

- Chyba się położę. Barnaba odłożył gazetę na stolik. - Wieczorem muszę trochę popracować i przydałoby się trochę naładować baterie.

Podniósł się z kanapy i skierował w stronę swojej sypialni. Kiedy tylko przekroczył jej próg, natychmiast wysłał trzeci esemes o podobnej treści.

Nadszedł wielki dzień.

To dzisiaj - pomyślała Aldona, przeglądając się w łazienkowym lustrze. To stanie się właśnie dzisiaj. Włożyła sporo pracy w to, żeby wszystko było jak należy. Od kilku dni przebąkiwała Jaremie, że źle się czuje. Tak na wszelki wypadek, żeby odpuścić sobie zapraszanie swojej lali do domu. Chciała mu dać do zrozumienia, że ze względu na złe samopoczucie nigdzie się nie wybiera w sylwestrową noc. Ponieważ nie kwestionował jej decyzji, była pewna, że umówił się z tamtą gdzieś na mieście.

To nic - powtarzała sobie w duchu - przecież zabawa się skończy i będzie musiał wrócić do domu.

Pozostawała jeszcze nadzieja, że po powrocie będzie na tyle wcięty, że łatwo go zwabi do swojego łóżka. Kupiła na tę okazję markową bieliznę i nowe perfumy. Do lodówki wstawiła szampana. Teraz pozostawało jej tylko czekać.

Jarema wrócił z pracy później i w dodatku w nie-najlepszym humorze. Zdziwiło ją, że nie przygotowuje się na wielkie wyjście. Ona sama ubrała się odświętnie, choć zamierzała spędzić te kilka godzin przed telewizorem.

Po dwudziestej pierwszej Jarema dołączył do niej na kanapie.

- Powinieneś chyba się przebrać - odezwała się.

- Przecież twoja dziewczyna nie będzie na ciebie czekać w nieskończoność.

- Nigdzie nie idę - odpowiedział naburmuszony. - Ma dzisiaj dyżur. Jest lekarzem - dodał.

- To szkoda. - Wyglądała na smutną. Świetnie - ucieszyła się w duchu.

Przez chwilę milczała, próbując przybrać odpowiedni ton głosu.

- Rozumiem, że jesteś rozczarowany, ale to przecież nie koniec świata. Pewnie ci jej nie zastąpię, ale spróbuj na to spojrzeć z innej strony: kiedy ostatnio spędzałeś sylwka przed telewizorem?

- Nie pamiętam. - Jakby się uśmiechnął.

- No widzisz. Zawsze to jakaś odmiana. Będziesz miał co wspominać przez lata.

- Może masz rację. - Wydawał się udobruchany. Jej argument go przekonał. - Ale wiesz co? Nie chciałbym wspominać tego wieczoru jak każdego innego. To nic, że zostaję w domu. Pójdę się przebrać.

Wrócił po kilkunastu minutach; tyle zajęło mu wzięcie krótkiego prysznicu i narzucenie wcześniej przygotowanego ubrania. Nie było bardzo eleganckie; Jarema postawił na wygodę. Wiedział, że Aldona nigdzie się tego wieczoru nie wybiera, dlatego na razie nie zamierzał się starać. Nie kupił nawet szampana; chciał, żeby do ostatniej chwili wierzyła, że tę noc zamierza spędzić ze swoją wymyśloną dziewczyną.

Na ławie przy kanapie stał już talerz z przekąskami, które Aldona przygotowała na ten wieczór dla

siebie. Krzątała się teraz w kuchni, przygotowując szybko jakieś jedzenie. Jarema podszedł do barku zrobić przegląd alkoholu.

- Czego się napijemy? - zapytał oglądając butelki.

- Wódki, jeśli masz ochotę - odpowiedziała szybko, nie odrywając się od przygotowań.

Zdziwiła go ta odpowiedź, ale co tu dużo mówić, spodobała mu się.

Grzeczna dziewczynka, pomyślał wyciągając z barku butelkę:

- Pijesz czystą czy wolisz drinki? - Nadal był bardzo uprzejmy.

- Zdecydowanie drinki.

Wyjął z szafki dwie szklaneczki i postawił obok przygotowanych przekąsek. Z zamrażarki przyniósł lód. Po chwili dostawił butelkę alkoholu i sok pomarańczowy.

- Chodź! - zawołał ją z salonu, rozsiadając się w kanapie. - Zapowiadają jakiś film.

- Zaraz kończę! - odkrzyknęła. - Mam nadzieję, że to, co przygotowałam, wystarczy, żebyśmy nie padli z głodu.

Kiedy usiadła obok niego, nalał alkohol do szklanek i uzupełnił go sokiem.

- Poczekaj, muszę zadzwonić. - Sięgnął po komórke.

- Masz rację, będzie jej się lepiej pracowało ze świadomością, że o niej myślisz.

- Albo gorzej. Na pewno ruch mają jak Franca. Może jednak nie powinienem dzwonić. Nigdy nie

wiem, kiedy ona jest w pracy, czy to odpowiedni moment.

Zdecydowanym ruchem odłożył telefon. Aldona przysunęła mu pod nos talerz z koreczkami.

- Smaczne. - Pokiwał głową z uznaniem.

Wszystko szło dobrze. Oboje byli z siebie bardzo zadowoleni. Nie mogło być inaczej, skoro i on, i ona uważali się za mistrzów sprytu. Niezależnie od siebie, szli w tym samym kierunku - prosto do sypialni.

Sapanie i idiotyczne esemesy zrobiły swoje. Honorata była coraz bardziej wystraszona. Najlepsze były telefony w środku nocy, kiedy zaspana dobiegała do aparatu, żeby po kilkunastu sekundach odłożyć go z hukiem. Nie kapnęła się ani razu, że ciężki oddech dochodził zza ściany jej pokoju. Barni, dla zmyłki, sam dwa razy podbiegł do stacjonarnego w chwili, kiedy już, już miała podnieść słuchawkę. Tak... Zdecydowanie jakiś cham i zбочeniec obrał sobie studentkę za obiekt prześladowań. Raz nawet udało mu się powiedzieć tamtemu, co on - Barnaba - o nim myśli. Reprimenda okazała się skuteczna; zarówno telefony, jak i wiadomości ustały. Honorata była mu wdzięczna. Widział to po sposobie, w jaki na niego patrzyła. Z każdą chwilą coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że zamieszkanie w apartamencie było słuszną decyzją. Że mimo tylu niebezpieczeństw na tym świecie, istnieje ktoś, kto ją obroni. Lęk, który narastał w niej z każ-

dym sygnałem dzwonka, sprawił, że zrobiła się bardziej nerwowa. Niechętnie opuszczała strzeżone osiedle, na którym mieszkali.

W sylwestra, chcąc okazać Barniemu wdzięczność za psychiczne wsparcie, przygotowała wspólną kolację. Postanowiła, że tego dnia nic jej nie zepsuje dobrego nastroju. Nie oponowała, kiedy Barnaba postawił na stole butelkę wina. Być może miała nawet ochotę się napić. Rozluźnić. Zapomnieć o telefonach, które zasiały w niej niepokój. Gdyby teraz mogła schować się znowu w swój dziecięcy świat... Gdyby mogła wdrapać się na kolana ojca i ukryć się w jego ramionach...

W trakcie uroczystego posiłku milczeli. Jakoś żadne z nich nie miało odwagi zburzyć panującej przy stole uroczystej ciszy. Zresztą nic dziwnego, w końcu to ostatnie godziny starego roku. Jest nad czym pomyśleć i co wspominać. Jest się z czym żegnać.

Barnaba z godziny na godzinę tracił cierpliwość. Momentami wręcz się zmuszał, żeby nadal grać. Mdlilo go na widok milczącej Honoraty. Zresztą... Gdyby dodatkowo słyszał jej głos, mdłości pewnie by się spotęgowały. Miał wrażenie, że jeżeli szybko czegoś nie zrobi, to zwariuje. Wiedział, że dziewczyna jest w głębi duszy podenerwowana. O mało nie kwiczał ze śmiechu, kiedy kilka razy dziennie upewniała się, czy drzwi wejściowe są dokładnie zamknięte. Po taktyce kija, w drugiej części planu miał wykorzystać marchewkę. Już nawet zaczynał

układać jakiś głupawy, romantyczny wiersz. Częstochofską rymowaną, prawdziwe disco polo. Gównem go obchodziły jej odczucia. Najważniejsze, żeby w końcu nie wytrzymała i się popłakała. Jeżeli nie wypali kij, może wzruszy ją ten wiersz. Wszystko jedno. Chociaż lepiej byłoby, gdyby wystarczył sam kij. A gdyby tak... Do głowy przyszło mu cudowne arcydzieło...

Po kolacji, korzystając z okazji, że zabrała się do sprzątania, wystukał nową wiadomość: „Choć z tatusia chojrak był taki, już dawno go zjadły robaki. I kiedy telefon znów zadzwoni, on już cię nie obroni”. Genialne. Jeszcze tylko dwa naciśnięcia na klawiaturze i... Usłyszał brzęk tłuczonego szkła. Zerwał się z kanapy i wsuwając komórkę do kieszeni, rzucił się do Honoraty.

- Coś się stało?

Dziewczyna opierała się obiema rękami o kuchenny blat. Była dziwnie zgarbiona. Dotknął jej pleców. Nie poruszyła się. Powoli, ale zdecydowanie odwrócił ją do siebie i przytulił. Honorata po przeczytaniu wiadomości była jak zahipnotyzowana. Teraz miała już pewność, że te głuche telefony i idiotyczne wiadomości były adresowane właśnie do niej. Napięcie, które podświadomie spychała na dno swoich myśli, zaczęło się rozlewać po całym ciele. Nie mieściło jej się w głowie, że jest na tym świecie ktoś, kto chce jej zrobić krzywdę. Kiedy poczuła ciepło Barniego, nagle coś w niej pękło. Szloch, który w tym momencie wydarł się z jej piersi, był niemożliwy

do opanowania. Ale przecież nie powinna się wstydić łąz wobec człowieka, który otworzył przed nią ramiona. Dla Barniego spazmy graczki były odrażające. Ponieważ miał pewność, że długo tego nie zniesie, postanowił działać. W pewnej chwili wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do sypialni. Początkowo była sztywne, jakby nie do końca zdecydowana. Może nawet nieobecna. Wystarczył jeden magiczny klucz, który otwierał wszystkie wejścia.

- Kocham - szepnął wsuwając jej rękę pod bluzkę.
Odpowiedziała mu żarliwym pocałunkiem.

Niemal cała Warszawa była okryta śniegiem, który padał nieprzerwanie od kilku dni. Jedyne asfalt ulic nie zmienił barwy dzięki wyteżonym wysiłkom operatorów odśnieżarek. Łukasz długo chodził po okolicy, zanim zdecydował się wejść do domu. Tłumaczył sobie, że to ze względu na dziecko, które o tej porze wreszcie nie powinno mu się pałętać pod nogami. Może powinien wrócić, położyć się na niej i mieć to z głowy. Wspólna noc z kobietą zawsze działała na niego orzeźwiająco. Szczególnie dobrze czuł się „po”, kiedy jedyne, co mu przychodziło do głowy, to ubrać się i wyjść albo - jeżeli rzecz działa się u niego - wyrzucić przez okno jej ciuchy i ją samą też. Słowem, spławić jak najszybciej.

Kiedy naciskał klamkę swojego apartamentu, zdziwiło go, że w całym domu jest ciemno i cicho.

Wyjechała? - pomyślał z nadzieją. Lepiej by było, gdyby wyjechała. W przeciwieństwie do kumpli nie

interesowały go plany sylwestrowe Mai. Przynajmniej bardzo się starał, żeby go nie interesowały.

Wszedł do mieszkania. Zrzucił przemoczony płaszcz i buty. Potem wyjął z lodówki whisky i nalał sobie szklaneczkę. Usiadł przed telewizorem. Na wszelki wypadek wyłączył telefon. Potrzebował ciszy.

Duszkciem wypił zawartość szklanki. Natychmiast nalał sobie drugą. Maja. Jakie to wszystko śmieszne. Nie. „Śmieszne” to złe słowo. Powinien raczej powiedzieć „żenujące”. W jego wieku to naprawdę było cholernie żenujące. Nie rozumiał wesołego nastroju w telewizji. Nie miał się z czego cieszyć.

Dobrze, że pojechała. Przynajmniej nie będzie musiał na nią patrzeć. Nie chciał na nią patrzeć. Nie, nieprawda, chciał. Nagle na ekranie ukazał się zegar. Łukasz ściszył fonię. Patrzył, jak wskazówka powoli przesuwa się do pełnej godziny. Widział w telewizorze roześmiane twarze; nie zamierzał ich jednak słuchać. O północy ciszę przerwał huk za oknem. Petardy. Sztuczne ognie. Nowy Rok. I jeszcze coś, jakby kwilenie. Usłyszał odgłosy dochodzące z pokoju lokatorów. Po chwili znowu zapadła cisza.

W tej ciszy drzwi pokoju Mai powoli się uchyliły.

- To już? - zapytała ściszym głosem, zaspana. Fajną miała chrypkę.

- Już. - Tylko na tyle było go stać.

- Obudzili mi tymi petardami Filipa. Na szczęście zasnął.

Wyciągnął do niej rękę.

- Chodź do mnie.

- Powinam ci złożyć życzenia?

- Chyba tak.

Podeszła i objęła go z całych sił. Nie pozwolił jej odejść aż do rana.

Niezbyt im było wygodnie na kanapie, jednak żadne nie śmiało się ruszyć pierwsze, prawdopodobnie chcąc jak najdłużej kontemplować wzajemną bliskość. Jednak Filip był uparty. Płaczem zaczął domagać się towarzystwa. To znak, że nadszedł nowy dzień, a nawet - nowy rok. Maja wstała i bez słowa ruszyła do pokoju. Łukasz współczuł jej, że zamiast rzucić się na łóżko, będzie musiała zająć się dzieckiem. Zdziwiło go, że w jej głosie, dochodzącym z pokoju, nie było słyhać żadnego zniecierpliwienia. Przemawiała do synka tak łagodnie, że Łukasz zaczął zapadać w drzemkę. Ostatkiem sił ruszył do swojej sypialni, by mieć spokój podczas snu. Pewnie tylko i wyłącznie zmęczenie sprawiło, że głos Mai jawił mu się jako przyjazny i ciepły. Runął na łóżko i zasnął.

W Nowy Rok pierwszą czynnością Barnaby było pójście do barku i nalanie sobie kieliszka wódki. Wypił go łapczywie z nadzieją, że alkohol go zmorzy i ponownie uśpi. Miał już Honoratę i w kwestii kobiet nic się dla niego nie zmieniło. Dopiero w tym momencie dotarło do niego, jak mordercze narzuci-

li sobie reguły gry. Ile wysiłku i poświęcenia będzie ich kosztowało jej zakończenie. Miniona noc była fajna, i owszem. W końcu Honorata miała całkiem zgrabną dupę. Teraz trzeba było jednak zacisnąć zęby i grać dalej bez względu na trudy. A od dziś było naprawdę pod górkę. Irytowało go każde jej spojrzenie i gest. Cała ona. Najchętniej od razu wystawiłby ją za drzwi. Po wypiciu kilku szybkich głębszych. Barnaba nie wiedział, co powinien ze sobą zrobić. W jego sypialni spała Honorata. Trzeci pokój był zajęty jej rzeczami. Pozostawał salon, który został odrzucony z przyczyn praktycznych. Kanapa była fajna do siedzenia, ale spać się na niej nie dało. Nie pozostawało nic innego, jak wrócić do sypialni. Nie mógł się jednak przemóc. Może gdyby wypił więcej... Zaświtało mu w głowie, żeby pojechać do pubu, jednak odrzucił ten pomysł. Nie był pewien, czy lokal jest otwarty rano. Zmierzał już w stronę swojego łóżka, kiedy w ostatnim momencie skręcił i wszedł do pustego pokoju Honoraty. Położył się na wersalce i zasnął.

Honorata przebudziła się późnym rankiem. Z początku była zdezorientowana swoją obecnością w łóżku Barnaby, jednak szybko przypomniała sobie wydarzenia ostatniej nocy. Wszystko ją boleło.

- Nie ma się czemu dziwić, skoro zrobiłam to pierwszy raz - powiedziała do siebie, odchylając kołdrę. Na prześcieradle było kilka małych plamek krwi.

A więc stało się - pomyślała z mieszanymi uczuciami.

Może gdyby jej miły był tutaj, nie miałyby czasu na rozmyślanie. Ale dziwnym trafem siedział już w łazience, pewnie od dłuższego czasu. Dziewczyna oczyma wyobraźni widziała swojego ukochanego niosącego jej na tacy śniadanie do łóżka; koniecznie z czerwoną różą przy filiżance kawy. Przecież zawsze sobie ten ranek tak wyobrażała. Zupełnie jak w filmach. Dlatego długo nie ruszała się z łóżka. Chciała po prostu czekać na ten wymarzony moment; chciała być gotowa. Co by było, gdyby teraz wstała i wychodząc z pokoju zderzyła się z Barnim niosącym dla niej śniadanie? Byłoby to z jej strony niewybaczalne. Na pewno sprawiłaby mu wielki zawód.

To, co się wydarzyło ostatniej nocy... Jeszcze nie całkiem do niej docierało, że stała się prawdziwą kobietą. Ponownie odchyliła kołdrę i popatrzyła na zaplamione prześcieradło. Jednocześnie przypomniała sobie ciąg zdarzeń z wczorajszego dnia, który doprowadził ją do łóżka Barniego. Tamten ohydny esemes, uczucie usuwania się ziemi spod stóp i spadania w przepaść... To wszystko było jak zły sen. Sen, który już nigdy się nie powtórzy. Bo zaczął się nowy rok. Dobry rok. I nic tego nie zmieni.

Po następnych kilkunastu minutach oczekiwania zniecierpliwienie i chęć skorzystania z toalety zwyciężyła. Uchyliła drzwi. Zmroziła ją cisza panująca w mieszkaniu. Poszła do łazienki. Nikogo tam nie było. Pomyślała jeszcze, że pewnie wyskoczył kupić kwiat; wczoraj przecież nie widziała, żeby coś

przynosił do domu. Bardzo chciała w to wierzyć. Ale z każdą sekundą jej nadzieja się rozwiewała. Dziewczyna bezwiednie wróciła do łóżka swojego gospodarza.

- Poszedł. W takiej chwili po prostu sobie poszedł - załkała.

Próbowała zasnąć. Jednak żal ściskający serce spędzał jej sen z powiek. Postanowiła wstać i obmyć łzy. W łazience wzięła długą kąpiel. Po wyjściu z wanny skierowała się w stronę swojego pokoju po świeże ubranie. Uchyliła drzwi. I wtedy poczuła, że znowu ją drapie w gardle, tym razem ze wzruszenia. Bo oto na łóżku spał jej miły, obejmując pluszowego misia-maskotkę.

Barnaba usłyszał skrzypnięcie drzwi. Półprzytomny otworzył oczy.

- Honorata?

Podeszła do niego i przytuliła się. Nie tak sobie to wyobrażała, ale obraz śpiącego Barnaby z przytulanką bardzo ją wzruszył. Całe wcześniejsze rozgoryczenie poszło w niepamięć. Wślizgnęła się do łóżka Barnaby i nie oponowała, kiedy zaczął ją pieścić.

Cała trójka spotkała się dopiero kilka dni po sylwestrowej nocy. Mieli co opowiadać, ale sukcesy nie cieszyły ich już tak jak te pierwsze, na początku gry. To dziwne, bo o ile pierwsze zadania wydawały im się banalnie łatwe, to z perspektywy czasu okazało się, że w ich realizację musieli włożyć o wiele więcej wysiłku. Teraz, mimo że niby było trudniej - sprawy

toczyły się prawie same. Przynajmniej w przypadku Barnaby i Jaremy. Barnaba nic nie wiedział o łzach Honoraty wylanych w sypialni po przebudzeniu. Przejrzawszy jednak nagrany materiał bardzo się ucieszył. Nie wiedząc o tym, poszedł łącznie o trzy poziomy do góry. Seks, potem płacz i znowu seks. Dziwnym zbiegiem okoliczności wszystko ułożyło się znakomicie. Żałował jedynie, że wtedy, rankiem, wypił te kilka kieliszków. Po alkoholu był co prawda zawsze pobudzony, ale również miał większą wytrzymałość w „tych sprawach”. Sam nie wiedział, jak to się stało, że Honorata zdobyła się na zrobienie mu laski. Może nie umiała odmówić, kiedy pchnął jej głowę w stronę swojego podbrzusza. Te powody go nie obchodziły. Był raczej zmartwiony faktem, że dziewczyna nie znała się na rzeczy i całość trwała zbyt długo. Za to zadanie pewnie nie dostanie zbyt wysokiej noty, ale biorąc pod uwagę fakt, że wykonało się prawie samo, machnął na to ręką. Grunt, że zostało zaliczone. Teraz pozostało mu jedynie: płacz, siki w łazience, nagranie na kamerę wideo, zadanie niespodzianka (pewnie wymyślą jakieś trudne, żeby go trochę przystopować) i wyznanie miłości. I koniec. Barnaba prognozował, że na wykonanie tego wszystkiego będzie potrzebował góra dwa miesiące. Tak więc do końca lutego powinien się wyrobić i zakończyć zabawę.

Jarema, choć po sylwestrowej nocy był z siebie bardzo zadowolony, teraz miał pewien niedosyt. Niespodziewany sukces Barnaby przygasił jego wła-

sny. Robił dobrą minę do złej gry, ale w środku czuł niepohamowaną wściekłość.

Noc spędzona z Aldoną była całkiem przyjemna; dziewczyna знаła się na rzeczy. W duchu powzięła postanowienie, że z następnymi sekscesami poczeka kilka dni. Wstrzemięźliwość miała mu dać lepszy wynik w konkurencji na czas. Jarema liczył, że przynajmniej w tej dziedzinie okaże się lepszy.

Łukasz również nie miał wielkich powodów do radości. Na szczęście dla niego, zrozumieli jego niemrawą minę jako poczucie porażki w związku z zaskakującym sukcesem Barnaby. Nie przeczył temu, choć jego złe samopoczucie wy pływało z innego źródła. Łukasz bowiem czuł, że dzieje się z nim coś niedobrego. Maja, mimo jego wcześniejszych oczekowań, po wspólnej nocy zamiast zbrzydnać, podobała mu się coraz bardziej. Nie potrafił tego wytłumaczyć i nawet w myślach nie umiał nazwać po imieniu tego, co czuje. Tym bardziej nie mógł o tym mówić. Nie, nigdy w życiu nie powiedziałby tego na głos. Nie ulegało jednak wątpliwości, że to „coś” - choć z jednej strony go przytłaczało i martwiło - z drugiej dawało mu jakąś nieznaną wcześniej siłę. Sprawiała, że chciał jak najszybciej wracać do domu i już „nie grać”.

Po wspólnej sylwestrowej nocy Maja zachowywała się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Odpowiadała mu ta postawa, bo dawała czas na przemyślenie tego, co się z nim działo. Według grafiku zarówno on, jak i Jarema powinni teraz doprowa-

dzić swoje graczki do płaczu. Łukasz bał się, że nie poradzi sobie z tym zadaniem i stanie się obiektem drwin ze strony kumpli. Nie mógł na to pozwolić w żadnym wypadku.

Jeszcze tego samego dnia poirytowany Jarema po przyjściu do pracy znalazł byle pretekst, by wyżyć się na Aldonie za sukces Barnaby. Kobieta zupełnie nie spodziewała się ataku. Była pewna, że wszystko idzie dobrze, gdy nagle zrobił jej w biurze dziką awanturę. Nie polemizowała z nim; był przecież szefem. Ponieważ był to jednak atak tylko „zawodowy”, postanowiła ponownie przymknąć na to oko, mimo iż tym razem czuła, że zaatakował ją niesprawiedliwie.

Już niedługo - powtarzała sobie w duchu. Jeszcze parę dni i to on będzie tańczył tak, jak ja mu zagram. Zabolał ją jednak fakt, że potraktował ją niemiło przy innych pracownikach. Uraziło to jej dumę; w końcu nie była byle kim i zdążyła już nabrać trochę doświadczenia w nowym miejscu pracy. Ci wszyscy ludzie, to bydło... Oni nie powinni być świadkami takiego jej traktowania. Cóż, jeszcze wszyscy za to zapłacą. Ponieważ wściekły Jarema czepiał się jej do końca dnia, z wybiciem siedemnastej pojechała prosto do domu. Mimo iż starała się nie myśleć o zajściu w biurze, uczucie upokorzenia wracało. W tej chwili Aldona była bezsilna. I chyba to właśnie sprawiło, że po policzkach potoczyły jej się łzy.

Jarema widział je dokładnie na monitorze komputera w pubie, dokąd pojechał po wyjściu z pracy. Wprawdzie jego wybuch nie był zamierzony, ale cał-

kowicie szczerzy, najważniejsze jednak, że przyniósł pozytywny efekt. Już w dobrym nastroju postanowił trochę załagodzić sytuację. Przecież nie mogła się na niego obrazić. Potrzebował jej współpracy, szczególnie w domu.

Wracając, kupił więc bukiet róż. Podczas jazdy ułożył sobie, co powinien jej powiedzieć.

- Aldonko... jesteś w domu?

Nie odpowiedziała. To znak, że jest na niego obrażona.

- Aldono. Poszedł prosto do drzwi jej pokoju, nie zdejmując butów. Po cóż miał to robić, skoro sprzątanie nadal było jej obowiązkiem?

- Chciałem cię przeprosić.

Nawet na niego nie spojrzała.

Położył jej bukiet na kolanach.

- Ostatnio przechodzę trudne dni, przepraszam. Pokłóciłem się ze swoją dziewczyną i niechcący wyładowałem się na tobie. Być może podświadomie obarczałem cię winą za moją kłótnię z Anką, ale nie powinienem tego robić.

Kłótnia? Aldona powoli podniosła głowę.

- Wyobraź sobie, że moja - jak mi się wydawało - wspomniała pani doktor, moja Ania, kochana dziewczyna, poczuła się zazdrosna, że ze mną mieszka. Zażądała, żebyś się wyprowadziła. Ponieważ się nie zgodziłem, postawiła mi ultimatum. Mam wybrać. Stąd moje nerwy. Przepraszam.

Aldona była uszczęśliwiona, choć nie okazywała tego.

- Przyjmuję przeprosiny.
- Naprawdę mi wybaczysz? - Wyciągnął do niej rękę.

- Teraz rozumiem, skąd twój wybuch.

- Jesteś superbabką. Powoli zaczynam dostrzegać wyraźną różnicę między tobą a Anną. Jako lekarz wydawała mi się taka dobra dla innych, taka wyrozumiała... Czuję, że zapodziały się gdzieś moje różowe okulary.

- Może po - prostu założyła ci je niewłaściwa osoba.

- Pewnie masz rację.

- Wstawię kwiaty do wazonu. Szkoda, żeby tak piękny bukiet się zmarnował.

Wstaw, wstaw. A potem złap mop i wytrzyj moje ślady - przytaknął jej w głębi duszy.

Dwa dni później Jarema poczuł, że jest gotów do wykonania zadania czasowego. Chciało mu się kobiety, i mogła to być równie dobrze Aldona, która była pod ręką. Poszedł do jej pokoju i po prostu wsunął się pod kołdrę. Przyjęła go z otwartymi ramionami. Najpierw musiała zrobić, to co należało. Poszło nadzwyczaj sprawnie. Ponieważ Jarema był bardzo zadowolony z jej pracy, postanowił kontynuować wspólne igraszki. Ta nadgorliwość kosztowała go sporo nerwów - jeszcze tej samej nocy i każdego następnego dnia. Już bowiem skoro świt dzwonił zdenerwowany do Barnaby.

- Człowieku, spotkała mnie tragedia.

- Umarł ci ktoś?

- Gorzej! W nocy pękła nam gumka. Mam tylko nadzieję, że nie będzie z tego żadnych cholernych, srających i płaczących konsekwencji.

- Współczuję ci. Ale wiesz co, stary? Słyszałem, że jest taka pigułka po. Co prawda mnie się nigdy taki niefart nie zdarzył, ale widziałem coś na ten temat w Internecie. Wyślij tę swoją lalę do ginekologa. I to najlepiej od razu. Ściągnij za włosy z wyrka i niech jedzie do konowała.

- Masz rację. Najlepiej sam ją zawiozę, żeby mieć pewność.

- Tak zrób, będziesz przynajmniej spał spokojnie. Jarema odłożył słuchawkę.

- Aldona? - Nie rozumiał, jak w tak dramatycznej sytuacji kobieta może spokojnie spać.

- Tak? - Otworzyła leniwie oczy

- Słuchaj, wstań, podwiozę cię do lekarza.

- Jestem chora? - zdziwiła się

- Nie, chodzi mi o tę pękniętą gumkę.

- Jarema, wyluzuj. Na pewno nic z tego nie będzie. Poza tym... nie mogę brać dużych dawek hormonów. Względy zdrowotne - dodała na usprawiedliwienie.

- Jesteś pewna, że możemy być spokojni?

- No, wiadomo, że absolutnej pewności nikt nie ma. Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi...

- Jak uważasz. Byłbym jednak spokojniejszy, gdybyśmy pojechali.

- Jak powiedziałam, nie pozwalają mi względy zdrowotne.

Nie zamierzał z nią dyskutować. Może Aldona wie lepiej i nie ma powodu do niepokoju. Był zły, że go nie posłuchała, ale postanowił o tym nie myśleć. Niepokój nie opuszczał go jednak przez kilka następnych dni. W końcu całe zdarzenie rozmyło się pod natłokiem codziennych banalnych spraw.

Łukasz popchnął Filipa. Zrobił to nieoczekiwanie dla samego siebie i w tym samym momencie wystraszył się tego, co zrobił. Dziecko, bawiące się do tej chwili przy kabelkach od komputera i nie spodziewające się ataku, runęło jak długie. Co prawda na dywan, ale upadek był bolesny. W całym domu rozległ się płacz. Mały w pierwszym odruchu poczołgał się do swojego oprawcy i właśnie w jego ramionach szukał ukojenia, co zaskoczyło Łukasza.. Poczul się strasznie. I zawstydzony, i wzruszony.

- Chyba oszalałem - pomyślał z rozpaczą, obejmując małego. - Ta cholerna gra zaczyna nade mną panować.

Próbował uspokoić Filipa, ale bez rezultatu. Dziecko nadal płakało. Majka, która w tym momencie wróciła ze sklepu, nie rozbierając się, przybiegła do pokoju i wzięła synka na ręce. Popatrzyła na Łukasza z wyrzutem. Stał skruszony, przeklinając się w duchu za swój czyn.

- Nie zdążyłem go złapać - próbował się usprawiedliwić. Czuł się jak świnia. Jak wielka, czerwona, tłusta świnia. Najbardziej śmierdząca ze wszystkich. Czuł tak wielki wstyd, że najchętniej

zapadłby się teraz pod ziemię. Męski honor, który jeszcze kilka godzin kazał mu szukać w Internecie sposobu na wywołanie u kobiety łez i który przed kilkoma minutami nakazał mu pchnąć dziecko, ten honor zaczynał tracić na znaczeniu w obliczu tego, co się stało.

Dziecko wrzeszczało na cały dom, a matka bezskutecznie próbowała je uspokoić. A kiedy wreszcie to się udało, jeszcze przez długi czas było słychać jego pochlipywanie. Najgorsze przyszło dopiero później. Majka, mimo iż nie powiedziała Łukaszowi złego słowa, próbowała zachęcić synka do raczkowania. Malec wabiony zabawkami i wspólnymi wysiłkami matki i Łukasza, pozwolił się postawić na podłodze. Radośnie wyciągnął rączki po zabawkę. Próbując dotrzeć do wytyczonego kolorowego celu, nienaturalnie ciągnął jedną nóżkę za sobą.

- Jedziemy na pogotowie - zdecydował Łukasz.

Majka, wystraszona, bezwolnie wykonała jego polecenie. Ubrała dziecko, starając się nie urazić nóżek chłopczyka. W szpitalu, na ostrym dyżurze, prześwietlenie wykazało, że kość piszczelowa chłopczyka jest pęknięta. Chorą nóżkę wzięto w gips. Filip nie był zadowolony z opatrunku. Całą nogę miał usztywnioną i uniemożliwiała mu ona swobodne raczkowanie. O ile tam, wśród lekarzy, Majka wydawała się dzielna, o tyle po powrocie do domu widok cierpiącego synka wprawił ją w przygnębienie. Choć bardzo starała się to ukryć, Łukasz dostrzegł na jej policzkach ślady łez.

Sam wcale nie czuł się lepiej.

To nie tak miało być... nie tak - powtarzał w duchu przygaszony. Nie tak. On miał się tylko wystraszyć, zapłakać... A z nim ona...

I później, kiedy stał nad śpiącym w łóżeczku synkiem Majki, ciągle powtarzał tylko jedno słowo: przepraszam.

- Zostaw już, to nie twoja wina. - Majka była zmęczona. - Nie powinnam była go zostawiać. Przecież nie masz doświadczenia w opiece nad dziećmi. A taki wypadek mógł się wydarzyć w każdej chwili. I mnie, i każdej innej osobie.

- Ale tobie się nigdy nie zdarzył - bąknął cicho. Gdyby mógł, uciekłby gdzie pieprz rośnie.

- Jest taki bezbronny, popatrz - wskazała na dziecko. - I taki zależny od innych. I czasami taki fajtłapa - dodała, chcąc rozładować sytuację.

To jednak nie poprawiło humoru Łukaszowi. Czuł się winny. Po raz pierwszy w życiu poznał smak poczucia winy. I co dziwne, nie bronił się przez tym.

- Sześć tygodni minie szybko - Majka próbowała przekonać samą siebie. - A słyszałeś, co powiedział ten chirurg? Że u takich małych dzieci często nie ma śladu po gipsie. Że maluchy znoszą to nadspodziewanie dobrze.

- Chcę ci pomóc w opiece nad Filipem. Postaram się wcześniej wracać z pracy.

- Nie musisz. Przecież już mówiłam, że nie obwiniam cię za to.

- Ale ja chcę. - Powiedział to jakoś tak... z zaciętością. - I tym razem nie pozwolę, żeby mu się stała jakaś krzywda.

- Ten numer z pokemonem był odjazdowy - głośno wyraził swój podziw Barnaba przy śniadaniu z kumplami. - Powinieneś dostać wyróżnienie. W każdym razie zrehabilitowałeś się za tamte płyty z filmami.

- Przestań! - Łukasz był wściekły. - Zachowałem się jak gnój.

- Przecież jesteś gnojem zarechotał Jarema. - I już nie jesteś w domu pod obstrzałem wzroku swojej pszczółki. Nie musisz przy nas grać skruchy.

- Przestań. - Łukasz rzucił widelec na talerz i wstał od stolika. Wyszedł z pubu.

- Myślisz, że chce przerwać zabawę? - Jarema powiódł wzrokiem za odchodzącym kumplem.

- Może ma jakiś kryzys - odpowiedział po chwili namysłu Barnaba - Ale nie przerwie. Nie przerwie. Jest zbyt honorowy.

Bomba wybuchła w walentynki. Jarema trzęsącymi palcami wybierał na przemian numery do przyjaciół. Pierwszy odebrał Łukasz.

- Nie mogę gadać, jestem na spotkaniu - uprzedził. - Oddzwonię - dodał, zanim Jarema zdążył cokolwiek powiedzieć, i rozłączył się.

Barnaba miał więcej czasu dla kumpla. Całe szczęście, bo Jarema był zdruzgotany.

- Stary, ty wiesz, co ona mi zrobiła?

- Mów.
 - Ta kretynka dała mi dzisiaj prezent na walentynki.
 - Moja Honoratka też mi dała laurkę, i co z tego?
 - Ale ja, kurwa, dostałem taki prezent, że o mało nie zszedłem z tego świata. Wyobraź sobie, że leży na stole jakieś pudełeczko, otwieram zaciekawiony, bo papier w serduszka itede itepe, więc udaję, że mnie to bawi, a tu, kurwa, wyciągam z pudełeczka dwa małe buciki dla niemowlaka.
 - Pierdolisz! - Barnabie aż zaparło dech w piersiach.
 - Nie, kurwa, w życiu nie byłem taki poważny. I ta idiotka mówi mi z uśmiechem na ustach, że będziemy mieli dziecko, i jeszcze śmie się pytać, czy się cieszę, kurwa jedna.
 - Zaraz przyjadę do pubu. Mam nadzieję, że w obliczu takiego nieszczęścia szef puści mnie na parę godzin.
 - Co ja mam, kurwa, teraz zrobić?
 - Nie denerwuj się, zaraz spotkamy się w pubie. Coś zaradzimy. Dzwoniłeś do Łukasza?
 - Nie zdążyłem mu powiedzieć, ma jakąś zaszraną naradę.
 - Dotrze do nas później.
- Po niespełna półgodzinie siedzieli w pubie.
- Spokojnie, stary - Barnaba próbował jakoś wpłynąć na rozdygotanego kolegę. - Zaraz wszystko sprawdzimy, czy ta suka się z tobą nie bawi; wiesz, jakiś głupi żart albo próba.

Jaremeę uspokoił rzeczowy ton przyjaciela. Usiadł w fotelu i czekał, aż komputer się zabootuje.

Po dwóch godzinach ślęczenia przed monitorem mieli już pewność, że Aldona nie kłamie. Była w ciąży. Wyraźnie widzieli, jak zrobiła test ciążowy w łazience tydzień przed ogłoszeniem radosnej nowiny. I jak bardzo się ucieszyła z dwóch kresiek na testerze.

- Suka. - Tylko na tyle było stać Jaremeę, kiedy zobaczył jej radość.

Barnaba przytaknął.

- Że też ci się musiała trafić taka franca.

- I co ja mam teraz robić?

- A jak zareagowałeś na radosną nowinę?

- A jak ty byś zareagował? Wściekłem się jak jasna cholera. Nie wiem, co ta idiotka sobie wyobrażała, ale nie mogłem się opanować. Wyzwałem ją od najgorszych. Zresztą, sam zobacz tu, na taśmie.

Obejrzeni wybuch Jaremy, a potem trzaśnięcie drzwiami. Przy okazji zobaczyli, jak po wyjściu Jaremy kobieta płacze.

- O - zauważył Barni - zaliczyłeś następny poziom. Nie zdziwił się, że kumpel nie zareagował. - Niedobrze... - pokiwał głową niezadowolony Barnaba, oglądając powtórkę awantury.

- A co, miałem się ucieszyć? Ty byś się ucieszył?
- zapytał wściekły Jarema.

- Niedobrze, że tak po niej pojechałeś. Teraz będziesz miał utrudnione zadanie. Nie będzie skora do współpracy. Kapujesz, o co chodzi? Może się zaciąć

i olać, a przecież musisz zrobić wszystko, żeby chciała współpracować.

Człowieku, o jakiej cholernej współpracy ty mówisz? Jakaś zdzira mówi mi, że jest ze mną w ciąży, a ja mam być dla niej miły, żeby zechciała ze mną współpracować? Ja pierdolę tę współpracę i całą tę gównianą grę.

- Nie mówię teraz o grze. Mam na myśli skrobankę.

- Skrobankę?.- Jarema jakby się obudził. Jasne! Czemu wcześniej nie pomyślał o tym, że na świecie są skrobanki?

- Rzucisz jej trochę grosza na zabieg, odpalisz dodatkowo parę stów w ramach pocieszenia i będziesz miał z głowy. Pod warunkiem - powtarzam, że będziesz skruszony i zechce z tobą współpracować.

- Dzięki, Barni. Jesteś prawdziwym przyjacielem - rzucił Jarema, wybiegając z pokoju.

Ruszył prosto do firmy, gdzie spodziewał się spotkać Aldonę.

- Musimy porozmawiać. - Pociągnął ją za rękaw do swojego gabinetu. - Natychmiast. Zosiu - zwrócił się do innej pracownicy - proszę mnie z nikim nie łączyć.

Zamknął drzwi gabinetu. Mimo iż był bardzo wzburzony, starał się zachować spokój.

- Aldono, porozmawiajmy.

- Jeszcze niedawno, kiedy obciążałam ci fiuta, mówiłeś do mnie Aldonko. Skąd dzisiaj taki oficjal-

ny ton, przecież jesteśmy prawie rodziną? - odezwała się ironicznie.

Spokojnie, tylko spokojnie.

- Aldonko - zaczął jeszcze raz - porozmawiajmy o tym, co się stało.

- Rano nie chciałeś rozmawiać.

- Wiem i przepraszam. Postaraj się mnie zrozumieć. Zaskoczyło mnie to wszystko. Nie jestem gotowy na to, żeby być ojcem.

- Mnie też to zaskoczyło. Ale starałam się to jakoś zaakceptować.

Kłamie, zołza, ależ kłamie. Dobrze pamiętał zapis z taśmy. Spokój. Tylko spokój.

- Jestem gotów znaleźć jakiegoś dobrego lekarza i zapłacić za ten błąd. Oczywiście łącznie z zadośćuczynieniem dla ciebie.

- Muszę ci odmówić.

Jarema zmieszał się. Tego się nie spodziewał. Miał nadzieję, że odpowiednia suma załatwi wszystko.

- Jak to odmówić? -jego zdziwienie było szczerze

- Przecież sama mówiłaś, że byłaś zaskoczona.

- Nie mogę się poddać aborcji.

- A niby dlaczego?

- Religia mi nie pozwala.

Jaremie opadły ręce. Poczul się bezsilny. Wściekłość wróciła do niego z jeszcze większą siłą.

- A ta religia, na którą się tu powołujesz, pozwoliła ci pójść z obcym do łóżka? - teraz był zjadliwy.

- Popeliłam błąd. Człowiek jest tylko człowiekiem.

Była spokojna. Za spokojna. I to jej opanowanie coraz bardziej działało mu na nerwy.

- Wyrzucę cię z pracy.

- Nie możesz. Już przedstawiłam kadrowej zaświadczenie, że jestem w ciąży. Prawo jest po mojej stronie.

- Wyrzucę cię później. I z domu też.

- Nie zrobisz tego, bo stracisz wiarygodność.

Wszystkim opowiem, jak postąpiłeś z matką swojego dziecka i własnym potomkiem.

- Nie uwierzą ci.

- Wystąpię o ustalenie ojcostwa.

Suka. Co za wredna suka! Jaremie nie mieściło się w głowie, że człowiek może być tak wyrachowany. Wszystko miała dokładnie przemyślane.

- Spróbujmy się dogadać - zaproponował zrezygnowany. - Czego chcesz?

- Ślubu, współwłasności majątku i należytego traktowania.

- Za dużo żądasz.

- To wcale nie jest dużo. Zauważ, że nie wymieniłam miłości. Chcę tylko, żeby nasze dziecko miało oboje rodziców i odpowiednie warunki życia. Mógłbyś żyć spokojnie ze świadomością, że nie znasz własnego dziecka? Wolałbyś takie rozwiązanie?

- Daj mi trochę czasu. Muszę to dokładnie przemyśleć.

- Teraz gadasz sensownie. Skończymy rozmowę wieczorem, przy walentynkowej kolacji. A teraz wy-

bacz, mam mnóstwo pracy. - Podniosła się z krzesła i wyszła.

Jarema natychmiast zadzwonił do Barnaby.

Zgodziła się?

- Religia jej nie pozwala.

- A to suka. Co teraz zrobisz?

- Mam dwa wyjścia: wyrzucić ją na zbity pysk i nie znać swojego dziecka, i dodatkowo mieć zszarganą opinię, albo chajątnąć się i udawać, że jestem szczęśliwy.

- Co wybierzesz? - w głosie Barnaby brzmiało napięcie.

- Muszę pomyśleć. Ale boję się, że cokolwiek zdecyduję, już nigdy nie będzie tak jak kiedyś.

Łukasz dowiedział się o kłopotcie Jaremy dopiero późnym popołudniem, kiedy oddzwonił do przyjaciela. Szczerze mówiąc, mógł dryndnąć dużo wcześniej, ale nie miał ochoty na rozmowę z kumplem. Wiadomość o ciąży Aldony poruszyła go do tego stopnia, że zaproponował wspólny wieczór i pijaństwo w pubie. Jarema chętnie na to przystał, tym bardziej że decyzja została już podjęta i musiał ją tylko przekazać Aldonie. Nie zamierzał spędzać z nią romantycznego wieczoru. Wolał pub. Barnaba również potwierdził swoje przybycie. Co prawda i on spodziewał się miłego wieczoru w towarzystwie Honoraty, ale jej potrzeby w obliczu tragedii przyjaciela były nieważne. Niech się głupia cieszy, że przestał jej wysyłać anonimowe esemesy. Że odzyskała poczucie bezpieczeństwa.

Kiedy wieczorem spotkali się w pubie, nastroje mieli nienajlepsze. Ponieważ Łukasz stawiał się tam pierwszy, z nudów zajął się trochę podglądaniem: Honorata wyszykowana przygotowywała właśnie kolację, gdy tymczasem Jarema kończył rozmowę z Aldoną. Z pewnymi oporami Łukasz zajrzał do swojego mieszkania; Majka z Filipem bawili się w turkanie piłki; o żadnym walentynkowym przyjęciu nie było mowy.

Kiedy wszyscy dotarli na miejsce, barman przyniósł do ich pomieszczenia zamówioną skrzynkę piwa. Po napełnieniu szklanek zapadło krępujące milczenie. Wreszcie Łukasz odważył się zapytać:

- Co zdecydowałeś?

- A co miałem zrobić? Co byście wy zrobili w takiej sytuacji? - zapytał gorzko Jarema.

- Nigdy nie musiałem dokonywać takiego wyboru - Łukasz potarł dłonią o czoło - więc nie bardzo wiem, jak bym się zachował.

- Ale przecież masz teraz dziecko pod swoim dachem. Czy patrząc z tej perspektywy, zdecydowałbyś się na własne? Pytam tylko dla formalności, bo znam odpowiedź. - Barnaba się uśmiechnął.

- Nie znasz. Bo ja też jej nie znam - odpowiedź Łukasza zabrzmiała dziwnie poważnie. - Ale nie mówimy dziś o mnie. Powiesz nam, Jarema?

- Powiedziałem jej, żeby została.

- Coo??? - wytrzeszczył oczy Barnaba. - Chyba oszalałeś.

- Być może. Ale jaka to różnica, czy to będzie

ona czy jakaś inna? Żadna. Prędzej czy później historia się powtórzy. Pamiętacie, jak kiedyś mówiłem, że w ostateczności mógłbym mieć dziecko? Bo może i chciałbym - próbował przekonać samego siebie. - Zawsze odrzucałem tę możliwość, bo z posiadaniem dziecka wiązało się posiadanie żony. A ja nie chciałem mieć żony. Ale teraz myślę sobie, że przecież można z tym jakoś żyć. Inni żyją, to ja też sobie poradzę. Gdybym był głupi i wierzył w miłość... Wtedy pewnie byłoby mi trudniej podjąć decyzję. Ale miłości przecież nie ma. Więc jaka to różnica, czy będę miał dziecko z tą kobietą czy z tamtą? Żadna. Poza tym podglądałem trochę graczkę Łukasza. Co prawda ojca nie widziałem ani razu, ale ona zachowuje się w stosunku do dziecka bez zarzutu. Więc może na świecie jest tylko jeden rodzaj miłości: do dziecka?

- Jeśli już, to dwa rodzaje. - Barnaba jak zwykle musiał dorzucić swoje trzy grosze. - Bo chyba nie za przeczysz, że istnieje też miłość do samego siebie? Zresztą, co ja pierdołę... Miłość, też mi coś. Napijmy się lepiej.

Z każdym kolejnym piwem atmosfera robiła się coraz smutniejsza. Jakby przeczuwali, że oto nadchodzi nowe, nieznanne. Że już nie będzie można beztrudnie wpaść do Jaremy i urznąć się do nieprzytomności.

- Czyli przerywamy grę? - Barnaba był rozczarowany. Teraz, kiedy był tak bliski zwycięstwa...

Łukasz wstrzymał oddech.

- W żadnym wypadku, stary - zaproponował podchmielony Jarema, dopijając kolejne piwo. - To, co się stało, nie jest żadnym argumentem za przerwaniem zabawy. Powiem więcej - prawie zabelkotał. - Ten incydent sprawił, że chcę się zabawić jeszcze ostrzej.

Minęło kilkanaście dni. Łukasz i Barnaba powoli oswajali się z nową sytuacją. Jaremie przychodziło to najtrudniej, ale nikt się temu nie dziwił. Stosunki między nim a Aldoną stały się oziębłe i bardzo oficjalne. Mimo iż poznawszy jego decyzję, kobieta, zadowolona z siebie, chciała jakoś załagodzić sytuację, Jarema wydawał się nieugięty. Rozumiała, że ma prawo się złościć, i wiedziała, że musi dać mu więcej czasu na oswojenie się z jej ciążą. Dlatego nie narzucała mu się; wręcz przeciwnie, zaraz po pracy zamykała się w swoim pokoju, żeby za bardzo nie rzucać mu się w oczy. Póki nie miała papierka z Urzędu Stanu Cywilnego, musiała spuścić z tonu. Tak na wszelki wypadek, żeby się nie rozmyślił. Nie miała jednak wątpliwości, że ta ciąża to było najlepsze, co jej się zdarzyło w życiu; dzięki niej przez najbliższe lata miała zapewnione życie na wysokiej stopie. Oczywiście wyobraźni już rządziła jego firmą i zatrudniała pomoc do prowadzenia domu. Niankę oczywiście też, bo przecież nie zamierzała zajmować się potomkiem, skoro tyle wyzwań czekało na nią w firmie przyszłego męża.

Któregoś dnia Jarema wrócił z pracy i nieoczekiwanie zapukał do jej pokoju.

- Śpisz?

Odłożyła książkę i uchyliła drzwi.

- Coś się stało?

- Nie. - Lekko wzruszył ramionami. - Chciałem tylko zapytać, kiedy byś chciała wziąć ten ślub.

- Dostosuję się do ciebie.

- Dobra. - Chciał się wycofać, ale złapała go za rękę i przytrzymała.

- Masz w planach jakieś przyjęcie dla rodziny, znajomych? - spytała. Ona i owszem, chętnie by pokazała koleżankom, jakiego nadzianego faceta udało jej się złapać.

- Nie, żadnych takich. Jedynie wieczór kawalerski. Masz coś przeciwko?

- Nie, nie, skądże - puściła jego dłoń. - A wiesz, nawet fajnie, że chcesz zrobić taki wieczorek. Bo może wreszcie poznam twoich kumpli.

Roześmiał się. Nie był to śmiech radości, ale współczucia dla tej baby, ułomnej baby, która nic nie rozumiała.

- Tym razem nie poznasz jeszcze moich kumpli. A wieczorek mam zamiar spędzić poza domem.

- Chcesz pójść do pubu?

- Jeszcze nie wiem, czego chcę. To ma być niespodzianka od kolegów. Nigdy nie słyszałaś o tej tradycji?

- Słyszałam - westchnęła zrezygnowana.

Wieczór kawalerski miał się odbyć w najbliższy piątek. Marcowe powietrze pobudzało do działania.

Jeszcze było szaro i deszczowo, a nocne przy-
mrozki nie pozwalały spać przy szeroko otwartym
oknie, ale... Marzec zawsze jest zapowiedzią, że za
chwilę, za dzień, za dwa, zieleń zacznie się wylewać
na przyuliczne skwerki, a ciepłe kożuchy trafią na
dno szaf.

W związku z trudnościami lokalowymi przyja-
ciele postanowili spędzić ten uroczy wieczorek w
knajpach. Najpierw pojechali do klubu ze stripti-
zem. Jarema, nie żałując kumplom alkoholu, w du-
żym stopniu przyczynił się do rewelacyjnych napiw-
ków tancerek. Chcąc bowiem zabawić się na całego,
co rusz wyciągali z portfeli banknoty i rzucali je na
scenę pod nogi tańczących bądź wsuwali im je za
pończochy - jedyny strój, jaki mieli na sobie.

Atmosfera zabawy porwała wszystkich. Może
dlatego, że dawno razem nie wychodzili „w miasto”.
I pomyśleć, że jeszcze kilka miesięcy temu był to
chleb powszedni, którego czasem mieli już dość.
Tego wieczoru nie wylewali za kołnierz, gazowali
dopóty, dopóki mieli siły. Po kilku godzinach spę-
dzonych w klubie, podnieceni nastrojem i nagością
ruszyli kontynuować zabawę w zaprzyjaźnionym
burdelu. Po zabawie rozjechali się do swoich domów.

Kiedy Jarema wszedł do swojego mieszkania,
Aldona jeszcze nie spała. Oglądała telewizję, choć
było już bardzo późno. Nie podobało jej się wyjście
narzeczonego, ale zaciskała zęby, żeby nie okazać
złości.

Jeszcze trochę, to już długo nie potrwa - powta-
rzała sobie w duchu.

Jarema, jeszcze podchmielony i w świetnym humorze po szampańskiej zabawie, usiadł obok i położył jej rękę na udzie. Dzisiejszy wieczór pomógł mu zrozumieć, że jego ślub i dziecko nie oznaczają końca świata. Że życie będzie toczyło się nadal w takiej formie, jaką on wybierze. Że nic nie stanie mu na przeszkodzie, żeby być sobą. I że może zwyciężyć. Również w grze, którą prowadził z kolegami i w której następnym etapem do wykonania było zachęcenie graczy do seksu. Ale wcześniej musiała wykonać jeszcze jedno zadanie.

Aldona nie poruszyła się, kiedy zaczął ją gładzić po udzie.

Może to jest właśnie ten moment, kiedy zaczyna się przełamywać - przemknęło jej przez głowę. Nie odepchnęła go. Jarema powoli rozpiął jej bluzkę, pieszcząc ją drugą ręką. Ona też zaczęła go dotykać. Kiedy już, już miała rozpiąć mu spodnie, wstał.

- Chodźmy do łazienki - wybełkotał. - Muszę się najpierw odlać.

Pomogła mu się dźwignąć z kanapy i poprowadziła do WC. Stał nad sedesem i zaczął sikać. Początkowo tam, gdzie powinien, ale już po chwili wokół muszli klozetowej było pełno jego moczu.

- Pijany jesteś - warknęła ze złością, widząc, co zrobił. - Nawet nie potrafisz dobrze wycelować.

- Nie złość się, kochanie - rzekł przymilnie, poprawiając spodnie. - No, chodź do narzeczonego. Bez gumki cię jeszcze nie miałem...

- Posprzątaj to najpierw, bo inaczej cała łazienka będzie śmierdzieć. - Aldona była naprawdę wkurzona.

- Co? - wybełkotał zdziwiony. - Przecież tu nic nie ma... No chodź, chodź do swojego pana...

- Idź do łóżka, jeśli trafisz - ofuknęła go. - I najpierw wytrzeźwiej, zanim się zaczniesz do mnie przybliżać.

Jarema wyszedł bardzo z siebie zadowolony. Jeszcze trochę się chwiał i miał nadzieję, że wygląda to bardzo naturalnie. Nie poszedł do sypialni. Nie dziś, kiedy przecież jest aż tak bardzo pijany. Z pijanym się nie dyskutuje. Pijany ma tę przewagę nad trzeźwym, że może być uparty, bo nie wie, co robi. Pijanemu się wybaczają.

Wrócił na kanapę i czekał, kiedy Aldona skończy wycierać zasiekaną podłogę. Musi sobie to koniecznie obejrzeć potem na kompie. Na pewno lalunia klnie jak cholera.

Kłęta, rzeczywiście kłęta. Ale kiedy wróciła do salonu i zobaczyła go czekającego, postanowiła nic nie mówiąc przemknąć do swojego pokoju. Po co ma się męczyć i pieprzyć z nim, skoro jest tak pijany, że pewnie jutro nie będzie tego jej poświęcenia pamiętał? Jarema obejrzał końcówkę jakiegoś filmu, po czym wstał i skierował się do pokoju Aldony. Z uśmiechem wsunął się do jej łóżka. Nie miała na to ochoty. Czuł to. Wiedział, że była zła. Ale z pijanym się nie dyskutuje. Aldona nie odepchnęła jego ręki. Ciągle jeszcze nie miała papierka z USC, i co

najgorsze, nie miała pewności, czy Jarema po wódce rzeczywiście urywa się film.

Barnaba rozegrał to podobnie jak Jarema. Kiedy wrócił do domu, Honorata już spała. Ponieważ miał zakodowane w głowie, że przed zadaniem z sikami dziewczyna musi się rozpłakać, poszedł prosto do jej pokoju, żeby ją obudzić.

- Honoratko - zaczął słodkim głosem. - Chciałem cię prosić o wybaczenie. Bo wyrzuty sumienia nie pozwolą mi zasnąć.

- Co się stało? - dziewczyna półprzytomna usiadła na łóżku.

- Mój przyjaciel miał dzisiaj wieczór kawalerski. Byliśmy najpierw w takim porządnym pubie, ale wiesz, jak to jest, czasami człowiekowi alkohol uderza do głowy, szczególnie, jeśli się nie jest przyzwyczajonym... I wiesz, zaciągnęli mnie na siłę do takiego klubu; aż wstyd mi o tym mówić, bo tam były gołe tancerki, i czuję się teraz jak ostatnie ścierwo, że na nie patrzyłem. Taki zbrukany, taki brudny... - wyrzucił z siebie jednym tchem

Będzie płakać czy nie? Czy mam opowiadać dalej? - czekał na jej reakcję.

Dziewczyna momentalnie się rozbudziła. Gdy usłyszała wyznanie Barnaby, ścisnęło jej się serce. I ten ton pełen żalu, ta skrucha i przede wszystkim fakt, że jej nieskalany ukochany i kochający mężczyzna poszedł oglądać inne kobiety. Poszedł do klubu, który w jej wyobraźni funkcjonował jako fikcja

literacka i wymysł scenarzystów bezwartościowych filmów. Fakt, że Barnaba tego wieczoru oglądał inne kobiety... że być może pożądał ich ciała...

Wydawało jej się, że tego nie zniesie. Wszystko, tylko nie to. Skuliła się na łóżku i ukryła twarz w dłoniach.

O to właśnie chodziło. Barni, bardzo zadowolony, usiadł na brzegu wersalki.

Teraz pozostało jedynie iść do łazienki.

Wstał z łóżka i udał, że traci równowagę. W tej sytuacji samarytanka Honorata postanowiła działać. Mimo, że ból rozrywał jej serce, wstała i szepnęła smutnie:

- Pomogę ci trafić do łóżka.

To nic, że jej idealny świat legł przed chwilą w gruzach. To nic, że jej miłość została zbrukana w najohydniejszy sposób. Dziewczyna postanowiła przyjąć swój los.

Przecież on nie jest niczemu winien... To ci kole-dzy i te... te... - brakowało jej słów, żeby odpowiednio nazwać tancerki. A on?... Pewnie rzeczywiście ma słabą głowę. Gdyby pił tak jak inni, byłby uodporniony. Więc może to i dobrze, że nie pije, choć ten incydent długo jeszcze pozostanie pomiędzy nami.

Prowadziła Barnabę do jego sypialni, gdy nagle powiedział:

- Muszę siku.

Zawrócili do łazienki.

- Zaczekaj, pomożesz mi wrócić do łóżka - po prosił.

Oczywiście, że zaczeka.

Patrzyła, jak Barnaba sika. Pierwszy raz widziała mężczyznę załatwiającego potrzebę fizjologiczną. Ona nigdy by się nie zdobyła na robienie tego przy kimś, zwłaszcza przy nim. Było to coś tak intymnego, że w porównaniu z tym wspólnie spędzona noc była niczym. Ale on ma do niej po prostu wielkie zaufanie, skoro pozwala jej w tym uczestniczyć. Załatwiał swoją potrzebę jak mąż przy żonie po wielu latach małżeństwa.

W pewnej chwili Barnaba zachwiał się; Honorata podskoczyła, aby go podtrzymać, i w tym momencie trochę moczu poleciało na piękne łazienkowe kafelki.

Mężczyzna zapiął rozporek i ruszył do wyjścia. Oczywiście wspierając się na jej ramieniu. Odprowadziła go do łóżka i pomogła mu się rozebrać. Potem po cichu wyszła. Wróciła do łazienki i jak prawdziwa żona umyła podłogę. Przecież nie mogła na jego zaufanie odpowiedzieć obojętnością.

Łukasz tej nocy długo nie mógł zasnąć. Denerwowała go ta sytuacja. Zawsze po wizycie w spa czuł się odprężony i zadowolony. Tym razem miał nadzieję, że też się zrelaksuje. I że udowodni sobie, że Majka nic dla niego nie znaczy. Że czuje do niej to samo co do pierwszej lepszej dziwki. Czyli nic. Już będąc w osobnym pokoju w spa, czuł się dziwnie. Tak, jakby oglądał jakiś film. Jakby go to nie dotyczyło. prostytutka starała się jak mogła; był przecież dobrym klientem. A on miał wrażenie, jakby ktoś go

dotykał przez szybę albo gruby sweter. Ten dotyk wydawał się zimny i daleki. Prawie go nie czuł. Co prawda, fizjologia zwyciężyła, ale nie miał z tego aktu żadnego zadowolenia; żadnej ulgi. Nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje. Co się zmieniło... Nie podobało mu się jego własne zachowanie.

Nie słyszał, kiedy Majka otworzyła drzwi jego pokoju i wślizgnęła się pod kołdrę. Odsunął ją.

- Nie dzisiaj, Maja, przepraszam.

Bez słowa wyszła i wróciła do siebie. Żałował, że tak to wszystko wyszło. Że był u tamtej dziwki i że nie czuł nic. Że Maja coś w nim poruszyła i że gdyby mógł, przytrzymałby ją przy sobie pod kołdrą. Nawet nie musieliby się pieprzyć. Wystarczyłoby, gdyby była. Ale nie dziś, nie po tamtej kurwie.

Alkohol, który wlał w siebie w klubie, prawie w całości ulotnił się jeszcze w burdelu. Teraz, w nocy, chciało mu się tylko pić. Długo przewracał się z boku na bok, zanim udało mu się zasnąć.

Świtało, kiedy się przebudził. Natychmiast po wstaniu z łóżka, bojąc się spojrzeć Mai w oczy, wyszedł z domu. Nie mając dokąd pójść, skierował się do pubu. Długi spacer na świeżym powietrzu bardzo dobrze mu zrobił. Kiedy dotarł do lokalu, miał już nawet ochotę na śniadanie. Chłopaków nie było. Właściwie spodziewał się tego; przecież wczoraj późno wrócili i nie każdy jest taki głupi, żeby nazajutrz po imprezie wstawać skoro świt.

Łukasz poprosił o przyniesienie śniadania do pokoju z komputerem. Ostatnia noc i powrót do domu,

pewnie z powodu niewyspania, jawiły mu się jako zły sen. Nie mógł sobie dokładnie odtworzyć, jak to wszystko było. Włączył komputer i odszukał interesujące go fragmenty.

„Nie dzisiaj, Maja, przepraszam!“. A więc rzeczywiście tak powiedział. Grzecznie odmówił kobiecie. Jedynej kobiecie, która wzbudzała w nim chore emocje.

Właściwie nie mógł jeść. Zapach jedzenia o mało nie przyprawił go o mdłości. Popijając wodę mineralną, Łukasz patrzył, jak jego współlokatorka wychodzi z jego łóżka i wraca do siebie. W pokoju stoi chwilę nad łóżeczkiem śpiącego dziecka, a potem wsuwa się pod kołdrę. Jest cicho, tak cicho, że słychać oddech chłopczyka. I w tej ciszy nagle rozbrzmiewa coś jakby pochlipywanie. Łukasz aż się wyprostował na krześle. Odstawił butelkę. Czyżby mu się wydawało? Jeszcze raz ustawił oglądany przed chwilą obraz. A więc nie, nie wydawało mu się. Poczula się odrażona.

W poniedziałek po obejrzeniu materiału Barnaba postanowił być wspaniałomyślny.

- Chyba możemy mu to zaliczyć.

- Co zaliczyć? - nie zrozumiał Łukasz

- No jak to co, ten płacz. Co prawda, kolejność nie ta, bo płakała dwa razy z rzędu, ale poszło ładnie. Ciekawy jestem tylko, dlaczego jej nie puknąłeś, skoro się prosiła. Czyżby tamta lolotka ze spa była aż tak dobra? Następnym razem będę musiał ją wypróbować.

- Nie chcę żadnych ulg - powiedział ponuro Łukasz.

- Ale naprawdę ostatnio bardzo się starasz. Bardziej niż my. Ale tak to już jest, że ci, co najwięcej orzą, zawsze najmniej mają. Tamto popchnięcie pokemona było bardzo oryginalne; sam bym tego lepiej nie wykombinował. I teraz odesłanie jej z kwitkiem... To się nazywa odpowiednio ustawić panienkę: przychodzi do ciebie, rozkłada nogi, prosi, a ty mówisz jej won, oczywiście w grzecznościowej formie. I lalunia płacze. Takie już one są, że lubią, żeby im to robić...

- Przychyłam się do zdania Barniego, żeby ten płacz zaliczyć na przyszłość. Twoja graczka nie jest taka głupia, więc trudno by ci było znowu coś wymyślić po następnym rżnięciu. Podejrzewam, że po prostu spakowałyby manatki i odeszła. I musiałbyś szukać nowej. A jak nowa - to musiałbyś znowu grać od pierwszego poziomu. Pewnie już byś się starał, bo byś był z góry na przegranej pozycji. Mówiąc szczerze, teraz też jesteś tak do tyłu, że wątpliwe, abyś nas jeszcze przegonił. I tak czuję, że ścisły finał rozegra się między mną a Barnim. Żebyś więc nie tracił nadziei, zaliczamy ci to zadanie na przyszłość i już do tego nie wracajmy.

- Powinienem wam za to podziękować? - w głosie Łukasza zabrzmiała drwina, choć w duchu był zadowolony z ich propozycji.

- Nie, wystarczy, jak zaczniesz zbierać pieniądze na nasz finał.

- OK. A jeżeli was wyprzedzę?

- Nie dasz rady.

- No, ale gdyby jednak tak się zdarzyło? - drażył

Łukasz

- Wtedy będziemy mieć nauczkę w następnej edycji, żeby cię lepiej pilnować - odpowiedział Jarema.

- Człowieku - westchnął Barnaba. - I ty myślisz jeszcze o następnej edycji? Nie dziwiłbym się, gdybym ja o tym myślał albo ten oto kolega Łukasz, ale ty?

- A co ja? - tym razem Jarema wybałuszył oczy.

- No przecież ty będziesz miał żonę i dziecko. I w związku z tym zawałoną chatę.

- To wynajmę jakieś mieszkanie dla graczki. I tak będę potrzebował jakiegoś odosobnionego kąta, żeby spokojnie sobie pooddychać albo się wypać. Coś wymyślę.

Barnaba roześmiał się.

- Warto by cię stawiać za wzór dla wszystkich przyszłych mężów. Muszę zadzwonić do jakiejś babskiej gazety i dać im twoje namiary. Niech przeprowadzą z tobą wywiad pod tytułem „Małżeństwo nie musi być końcem świata. Oto prawdziwy przykład w postaci pana Jaremy”.

Zaśmiali się z żartu.

- Dobrze. - Jarema postanowił podsumować przebieg gry. - Teraz została nam już sama końcówka: ja i Barnaba załatwiamy nagranie z cyckami, Łukasz musi najpierw wyruchać panienkę, a potem załatwić kwestię szczania. I dopiero wtedy dojdzie

do nagrania wideo. W tym czasie my już będziemy siedzieć w burdelu i wysyłać mu stamtąd rachunki. Sam mam już nawet pomysł, jak skłonić Aldonkę, żeby mi wyznała miłość.

- Powiesz nam?

- Nie, bo byście nie mieli elementu zaskoczenia.

- Ja to się chyba zrzygam, jak Honoratka będzie mi mówić, że mnie kocha. I tak jak przewraca tymi swoimi oczami, to jak bym widział krowę.

- Czyli odpuszczamy zadanie niespodziankę? - zapytał dla pewności Łukasz.

- Jezu, zupełnie o tym zapomniałem! - krzyknął Barnaba, odsuwając się od stolika. - W żadnym wypadku nie możemy tego pominąć. Tylko teraz, cholera, trzeba się naradzić, co każdemu wymyślić.

- Mnie też to wyleciało z głowy. Pewnie przez tę pękniętą gumkę - przyznał Jarema. - Według harmonogramu to chyba miało być zaraz po tym nagraniu wideo? Trzeba szybko tę lukę wypełnić. Proponuję, żebyśmy spotkali się dwójkami i podjęli decyzję dla trzeciego zawodnika. Wymyślone zadanie spisujemy na kartce i zaklejamy w kopercie, żeby potem nie było żadnych zmian. Kopertę zostawiamy tu, przy kompie, z datą zapisania. Kiedy spotkamy się we trójkę, otworzymy koperty.

- Tylko musimy to zrobić w miarę szybko - zaznaczył Barni - więc wysilcie mózgownice.

- Damy radę. Tylko pamiętajcie, że teraz już każdy ruch ma znaczenie. Byle nie popełnić jakiegoś błędu na sam koniec. - Jarema był zdecydowany.

- Amen - Barnaba złożył dłonie jak do modlitwy.
Łukasz jakoś nie miał ochoty się odzywać.

Kilka dni później otwarto koperty.

Zadanie dla Barnaby brzmiało: skłonić Honoratę, żeby umówiła się z Jarema.

Jarema miał sprawić Aldonie prezent, który by ją upokorzył. Był zachwycony, kiedy otworzył kopertę!

Łukasz powinien nakłonić Maję, żeby na dwa weekendowe dni zostawiła mu dziecko. Nie był zadowolony z pomysłu, choć prawdę mówiąc, nie wierzył, że dotrwa do końca gry. W głębi duszy miał nadzieję, że kiedy kumple zakończą zabawę, odpuszczą mu i nie będzie musiał wykonywać zadań. Nijak to się miało do wstępnego ustalenia, że każdy gra do końca, ale Łukasz uczepił się myśli o darowaniu gry, choć nie śmiał wypowiedzieć jej głośno. Przecież sprawa była honorowa. A honor to honor, i kropka.

Tego dnia Jarema był w dobrym nastroju. Miał już pomysł, jak ugrać następne zadania. Właściwie pomysłów miał tysiąc; realizacja każdego z nich byłaby świetną zabawą, ale tymczasem trzeba było wybrać jeden i perfekcyjnie go wykonać. Na realizację reszty będzie miał całe życie.

Ponieważ chciał wprawić Aldonę w dobry humor, w pracy szepnął jej do ucha, że może wcześniejjechać do domu. Była zdziwiona, ale przyjęła to za dobrą monetę. Po powrocie do domu zaskoczona

spozregła na stole w kuchni książkę o prowadzeniu ciąży.

Pogodził się... a więc się z tym pogodził... - zatriumfowała.

Nie zamierzała przeglądać książki. Sama ciąża cieszyła ją wyłącznie z jednego powodu: dzięki niej miała Jaremę w garści. Zamierzała więc przetrzymać te kilka miesięcy męczarni z powodu rosnącego brzucha.

Jarema wrócił do domu godzinę później. Najpierw zapytał ją o samopoczucie. Aldona czuła się dobrze. Nic więc nie stało na przeszkodzie, żeby wyskoczyli razem „na miasto”. Jarema najpierw planował wspólny obiad; później drobne zakupy.

Aldona z pewną podejrzliwością podeszła do jego pomysłu. Nie ufała mu i jakoś trudno jej było uwierzyć w cudowną przemianę. Książka na stole zdawała się jednak świadczyć o tym, że Jarema nic nie knuje.

W knajpie było niezwykle miło. Z każdą wspólnie spędzoną minutą niepewność Aldony się ulatniała. Jarema, kiedy chciał, potrafił być niezwykle czarujący; jak za czasów, kiedy nie było jeszcze ciąży. Po smacznym obiedzie pojechali do centrum handlowego. Jarema uparł się, aby narzeczona kupiła sobie bieliznę. Przynajmniej wyczytał w książce, że w czasie ciąży kobiecie powiększają się piersi. Po drugie oznajmił, że jest jej winien przeprosiny za swoje zachowanie. Po trzecie wyraził chęć, żeby jego kobieta wyglądała atrakcyjnie i tak samo się czuła.

Aldona nie wiedziała, na ile może sobie pozwolić. Finansowo. Dlatego zaczęła przeglądać bieliznę ze średniej półki. Jarema jej nie przeszkadzał. Kiedy dokonała wyboru, obejrzał fatalaszki i pokręcił nosem.

- Nie podoba mi się cena.

- Sknerus. - Przewróciła oczami. Nie zdążyła się jednak rozżłościć, kiedy pociągnął ją za rękę i pokazał najdroższe fatalaszki. Takie, jakie Aldona oglądała dotąd tylko w luksusowych żurnalach.

- Ta cię nie interesuje? - spytał z niewinną miną. Natychmiast postanowiła skorzystać z okazji.

- Ta byłaby super.

- No to wybieraj.

Rzuciła się do wieszaka i zaczęła przebierać. Kiedy wybrała już odpowiedni biustonosz, pojawił się problem z majtkami. Do kompletu były dwie wersje fig. Jedna - bardziej praktyczna i druga - pewnie strasznie niewygodna, ale bardziej sexy. Długo się wahała. Zdecydowała się jednak na wariant praktyczniejszy; nie chciała, żeby te seksowne wrzynały jej się w tyłek.

Jarema, widząc jej wybór, pokręcił przecząco głową. Wolał wersję niepraktyczną. Stała niezdecydowana.

On zgarnął obie pary i wraz ze stanikiem rzucił na ladę. Potem wręczył ekspedientce kartę płatniczą.

- Może być? - upewniła się sprzedawczyni.

- Tak, poprosimy - pewnym głosem potwierdziła Aldona.

Kiedy towar został zapakowany i klienci wyszli ze sklepu, ekspedientka jeszcze długo za nimi patrzyła przez szybę wystawową.

Tacy to mają szczęście - myślała z zazdrością.

Po powrocie do domu Jarema poprosił, żeby Aldona pokazała mu się w nowym nabytku. Nie miała zamiaru oponować. Teraz mogła sobie jeszcze na to pozwolić, zanim brzuch zacznie ją krępować swoimi krągłościami.

Trochę jej było co prawda głupio wyjść z łazienki i chodzić niczym modelka, ale przełamała wewnętrzny opór.

- Świetnie wyglądasz - pochwalił ją Jarema. - Musimy podobną kupić na noc poślubną.

- Jestem za. - Aldona stała niezdecydowana na środku salonu. Naprawdę głupio się czuła.

- Mogę ci zrobić zdjęcie? - Jarema chciał ugrać jak najwięcej.

Wzruszyła ramionami.

- Możesz.

Przyniósł aparat i pstryknął kilka fotek. Mógłby tak pstrykać bez końca, bo i tak nie miał w aparacie karty pamięci.

- Aldonko...

- Tak?

- Może mógłbym cię nagrać na wideo... Wyglądasz zajebiście.

- A po co?

- Jak to po co... - obruszył się. - Czytałem, że

fajnie jest robić takie filmy. Dokumentuje się ciężę. Nie mówiłem ci, ale zawsze lubiłem się bawić w filmowca.

- Skoro lubisz...

Jarema przyniósł kamerę. Teraz czekało go najtrudniejsze.

Włączył kamerę i przez minutę filmował stojącą kobietę. Potem podszedł i opuszcł jej ramięczko stánika.

- Tak będzie fajnie - wyjaśnił. - Wiesz - dodał po chwili - chciałbym, żebyś powoli, bardzo powoli zdjęła stánik.

Aldona zachnęła się.

- Majtki też?

- Nie, te sam mam zamiar ci zdjąć. Bardzo mnie pobudziłaś.

Jeśli tak, to proszę bardzo - odpięła biustonosz i rzuciła go na podłogę.

- Masz fajne cycki - usłyszała.

Zadanie zostało wykonane. Jarema odłożył kamerę i poprosił:

- A teraz się ubierz. Chcę zacząć wszystko od początku.

Zdziwiona włożyła biustonosz.

Jarema podszedł do niej blisko i zaczął ją gładzić po karku. Jej też udzieliło się jego podniecenie. Świadomość, że jest pożądana, że wygląda atrakcyjnie, podziałała na nią jak afrodyzjak.

Pociągnął ją na łóżko. Najpierw dał znak, żeby schyliła się do jego podbrzusza.

- Chcę na ciebie patrzeć - szepnął.

Jeżeli tak miała wyglądać gra wstępna, niech będzie, chociaż Aldona nie przepadała za tego typu pieszczotami. Czekwała, kiedy on włączy się do akcji i zacznie jej oddawać to, co mu ofiarowała.

Jarema leżał na łóżku i patrzył, jak jego graczka się stara. A ona naprawdę się starała. Co prawda, dał jej do zrozumienia, że zadba także i o jej potrzeby, ale przecież mógł się rozmyślić. Mógł nie wytrzymać. I nie wytrzymał. Zaskoczona podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy. Przecież taki mężczyzna może jeszcze raz - pomyślała.

Może i mógł. Ale nie chciał.

Wstał i podciągnął spodnie. Potem wyszedł do łazienki. Siedziała na łóżku i czuła się jak dziwka, która właśnie zapłaciła klientowi za kawałek firmowej szmatki.

Barnaba postawił kamerę wideo na stole. Czekał, aż Honorata wróci z zajęć.

- Honorato - odezwał się przymilnie, kiedy pojawiła się w drzwiach. - Bardzo za tobą tęskniłem.

- Ja też, mój miły, nie mogłam się skupić na zajęciach. Napisałam dla ciebie wiersz.

- Naprawdę? - ręce mu opadły w obliczu takiej głupoty.

- Przeczytać ci?

- Nie, kochana. Kupiłem dziś kamerę wideo, żeby zapisywać na niej każdy twój ruch i gest.

Chciałbym móc na ciebie patrzeć, kiedy cię nie ma. Zgodzisz się?

- Oczywiście, że się zgodzę. - Czuła się mile polecthana. To wspaniały komplement. I kolejny dowód na to, jak bardzo on ją kocha.

- Jesteś głodna?

- Mhm.

- To zjedz coś, a ja sprawdzę, czy kamera działa.

Honorata zjadła kanapkę. Powoli, powabnie unosząc ją do ust i dokładnie przeżuując z zamkniętą buzią. Chciała wypaść jak najlepiej.

- Świetnie wyglądasz, widać, że kamera cię lubi - chwalił ją. - Chodź teraz na kanapę, tu będzie świetne ujęcie.

- A będę mogła potem kopię wysłać swojej rodzinie?

- Oczywiście, choć zgadzam się wyłącznie na kopię. Oryginał musi pozostać u mnie.

Po nagraniu kilku kadrów Baranba zaczął poprawiać jej bluzkę. Odpinał guzik przy szyi, potem zapinał i tak w kółko. Nie mógł się zdecydować.

- Może się przebiorę? - zaproponowała.

- Świetna myśl - podchwycił.

Ruszyła do pokoju. Poszedł za nią. Uchylił drzwi i włączył kamerę.

- Honorato?

Odwróciła się przestraszona. Rękoma zakryła stanik.

- Nie bój się. Wyglądasz wspaniale.

- Nie rób tego, Barni, wstydzę się.

- Mnie się wstydzisz? - Był bardzo zawiedziony. Przecież byli ze sobą tak blisko, tak blisko...

Schylił głowę w milczeniu.

- Nie gniewaj się, naprawdę się wstydzę.

- A ja tak za tobą tęskniłem. - Nie mógł dopuścić, by wszystko poszło na marne.

I wtedy podjęła decyzję. Opuściła ręce. - Niezbyt wyjściowy ten stanik... - powiedziała. - Ale nie pokażesz tego nikomu?

- Nigdy w życiu. Nie zniósłbym, gdyby ktoś inny na ciebie patrzył. Wtedy, gdy byłem na tym wieczorze kawalerskim...

No tak, niepotrzebnie to powiedział. Nie musiał jej przypominać o tamtych nagich kobietach.

- Podobały ci się? - Spojrzała mu uważnie w oczy.

- Ty na pewno jesteś ładniejsza. Gdybyś mi pozwoliła, patrzyłbym tylko na ciebie.

I Honorata mu pozwoliła.

Łukasz miał wszystkiego dosyć. To zniechęcenie przyszło w najmniej oczekiwanym momencie jego życia. Bo przecież jeszcze niedawno wszystko układało się doskonale: miał świetną pracę, superapartament w centrum miasta, żadnej stałej dziewczyny i dwóch oddanych przyjaciół. Jednym słowem: bajka.

Jak dotąd najwyższą wartością w jego życiu była wolność. Innymi słowy, niezależność i poczucie, że jest panem samego siebie i swojego życia... To było

coś, co sprawiało, że jego życie było poukładane i dokładnie takie, jakiego sobie życzył.

Aż do tego momentu nie miał kłopotów z emocjami; jeżeli już jakieś nim miotaly, umiał je kontrolować. A ta umiejętność wzmacniała w nim poczucie wolności.

I nagle, kiedy zaczął tę cholerną grę, coś wzięło nad nim górę. Uczucie tak nieznanne, że chęć przeżycia go pokonała zdrowy rozsądek. A mógł przecież to wszystko rozegrać inaczej; wyrzucić graczkę za drzwi i wprowadzić na jej miejsce kogoś zupełnie innego. Kogoś normalnego. Kogoś, przy kim nie miałby żadnych skrupułów. Kogoś, kto byłby głupi albo naiwny, albo perfidny. Kogoś, kto nie byłby Majką.

Majka była dziwną kobietą. Z jednej strony silną i niezależną, z drugiej kruchą i wrażliwą. Wydawało się, że ma na sobie kilkutonową zbroję, ale jednocześnie jak na dłoni było widać, jak bardzo jest wewnątrz poraniona. Nie chciała nikomu zaufać, ale wrodzona ufność wciąż przebijała się przez pancierz opanowania. Chciała pozostać twarda, silna i niezależna. I w pewnym sensie właśnie taka była. W pewnym sensie, bo mimo tej całej zbroi można w niej było czytać jak w otwartej książce. Była ułomna, gdyż pozwalała żyć swoim uczuciom. Uczucia są jak pasożyt. Niszczą organizm od środka. Osłabiają. Sprawiają, że człowiek przestaje racjonalnie myśleć. Rozłazą się po całym organizmie i człowiek staje się właśnie ułomny.

Po cholere ja o tym wszystkim tyle myślę! - denerwował się Łukasz. - Tworzę sobie jakiś wyimaginowany obraz, dopatruję się czegoś, czego nie ma. Jest kobieta, jak każda inna. I tak powinienem ją traktować. To wszystko, ta cała otoczka, którą sobie wokół niej wytworzyłem, jest tylko skutkiem nienormalnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Pewnie gdyby z kurwą zamieszkać na dłużej pod jednym dachem, to też z czasem zaczęłaby uchodzić za człowieka. Zamiast tworzyć jakieś idiotyczne portrety psychologiczne, trzeba się po prostu wziąć do roboty. Wystarczy, że wejdę jej do wyra, a po ostatniej akcji będzie obrażona. Duma, z którą zapewne będzie się obnosić, nie pozwoli jej mnie przyjąć, skoro ją odtrąciłem. I może to będzie wreszcie jakieś wyjście, bo jeżeli mi odmówi, to nie pozostanie mi nic innego, jak przestać się bawić i wreszcie powrócić do dawnej ostrej gry.

Łukasz, rozmyślając nad tym wszystkim, słyszał w tle kąpiącego się Filipa. Nie, nie Filipa. Pokemona. Z takim postanowieniem odsunął się od komputera, przy którym miał zrobić zaległą w pracy robotę. Oczywiście nic z tego nie wyszło, bo zebrało mu się na idiotyczne myśli.

Kiedy odgłosy kąpieli umilkły, wyszedł z gabinetu. Majka zabrała się do codziennej wieczornej krzątania.

- Zostaw to. - Objął ją od tyłu.

Na moment jakby się zawahała.

Łukasz czekał, kiedy go odepchnie. Ta duma. Przecież ta duma musi się odezwać.

Majka odwróciła się do niego. Wydawało mu się, że się uśmiechnęła.

- Wychodzi na to, że nie mam dumy. - Jakby czytała w jego myślach. - Ale nie chce mi się niczego udawać. Lubię, kiedy jesteś blisko. Bez zobowiązań - dodała szybko na koniec.

Łukaszowi opadły ręce. Ale tylko na chwilę.

To jakiś film science fiction - pomyślał. - To nie może się dziać naprawdę.

Barnaba był przygnębiony. Już sam fakt, że w domu ciągle musiał udawać smutnego albo zrozpaczonego, działał na niego dołująco. Smutne miny wyćwiczył przed lustrem w łazience do perfekcji. Być może wcale nie musiał tego robić, bo Honorata i tak widziała tylko to, co chciała widzieć, i słyszała to, co chciała usłyszeć. Miała swoją wizję tego, co się dzieje w jej życiu, i wszystko interpretowała zgodnie z nią. Prawdopodobnie gdyby Barnaba wszedł do mieszkania uśmiechnięty, widziałaby uśmiech przez łzy, choć Barni ponoć od trzeciego roku życia nigdy nie zapłakał.

To przygnębienie ukochanego natychmiast obudziło czujność Honoraty. Wiedziała już na pewno, że coś się musiało stać. Coś, co kładło cień na jej idealnej miłości. Nie była tylko pewna, czy powinna o to zapytać, czy raczej poczekać, aż sam jej powie. Ponieważ czekanie nigdy nie było jej mocną stroną, a jak każda kobieta natychmiast chciała wyciągnąć na światło dzienne wszystko, co kryło się

w zakamarkach duszy ukochanego, postanowiła działać.

- Coś się stało? - Przerwała czytanie, kiedy Barnaba wszedł do mieszkania.

- Nic, czym chciałbym cię obarczać.

To tylko wzmogło jej ciekawość i chęć niesienia pomocy. Któż do niego wyciągnie dłoń, jeśli nie ona, najbliższa mu na świecie osoba?

- Mogłabym cię wysłuchać, byłoby ci lżej, gdybyś wyrzucił to z siebie.

- Naprawdę nie ma o czym mówić.

- Coś nie tak w pracy?

- Nie, to nie o to chodzi.

Teraz była naprawdę zaintrygowana.

- Postaram się ci pomóc.

- Dobrze, powiem ci - Barnabie nie chciało się już przedłużać wstępu. - Może rzeczywiście rozmowa z tobą przyniesie mi ulgę. Mam kolegę; to jeszcze stara znajomość. I ten człowiek, ponieważ jest bardzo samotny, lubi spędzać czas, oddając się różnym rozrywkom. Nie byłoby w tym nic męczącego, ale od pewnego czasu zadzęcza mnie telefonami do pracy, prosząc o kontakt. Kiedyś do niego oddzwoniłem, i wiesz, jak to się dla mnie nieprzyjemnie skończyło. Ten wieczór kawalerski to był jego pomysł. Najchętniej powiedziałbym mu wprost, żeby dał mi spokój, ale boję się, że to nic nie da. Uparty jest jak osioł. Nie rozumie, że ja żyję zupełnie inaczej, że ważne są dla mnie inne wartości. Tamtego wieczoru próbowałem mu powiedzieć, że jestem z tobą, ale nie

przyjmował tego do wiadomości. Zdaje się, że mi nie uwierzył. Dziś dzwonił do mnie chyba z dziesięć razy. Zbliża się weekend i obawiam się, że postawił sobie za punkt honoru, żeby mnie gdzieś wyciągnąć...

O, niedoczekanie! Honorata był wzburzona. Jak śmie, jak śmie tamten... stary kawaler czepiać się jej ukochanego. Więc tamten nocny klub z tymi gołymi kobietami, tamte jej łzy, kiedy się o tym dowiedziała, to wszystko przez tego... tego... - Brakowało jej słów, żeby wyrazić swoją złość. I taki zepsuty człowiek chce sprowadzić na złą drogę jej Barniego, tego wrażliwego człowieka, który być może wreszcie się złamie, bo wrodzona grzeczność nie pozwoli mu takiemu ścierwu odmówić! Nie, nie, nie! Już ona się postara, żeby temu zaradzić! Zadzwoń do tego gnojka i przemówi mu do rozsądku. Albo nie, jeszcze lepiej, jeśli spotka się z nim osobiście! Niech zobaczy, z kim ma do czynienia. Niech zrozumie, że Barni ma kogo kochać i czyje ciało podziwiać. I ona - Honorata - wszystko tamtemu powie! Nie będzie owijała w bawełnę. Niech stary dziad wie, że ona i Barni się kochają. I że nic tego nie zmieni.

Zdecydowanie zamknęła książkę.

- Barni...

- No już dobrze, niepotrzebnie ci o tym wspomniałem. Jakoś to załatwię.

- Barni... Nie sądź, że chcę się wtrącać, ale chciałabym pomówić z tym człowiekiem.

- Nie, Honorato, nie chcę, żebyś i ty się przez niego denerwowała.

- To także mój problem. Dlatego proszę cię, że byś dał mi jego telefon. Jeżeli znacie się długo, twoje argumenty nie będą mu trafiały do przekonania. Zresztą sam wspominałeś, że je ignoruje. Dlatego to ja muszę z nim porozmawiać.

- Nie przekonasz go. Nie będzie chciał cię słuchać.

- Jeśli będę mu patrzyła prosto w oczy, to nie będzie miał wyjścia.

Barnaba spojrział wzruszony na Honoratę.

- Naprawdę zrobisz to dla mnie? - Honorata mogłaby przysiąc, że w jego prawym oku zalśniła łza.

- Zrobię to przede wszystkim dla siebie - odpowiedziała.

Było dobrze. Wtedy, kiedy Maja była tak blisko i jeszcze lepiej wtedy, kiedy leżała w jego sypialni już po wszystkim. Szkoda, że została tak krótko. Właściwie zaraz po seksie, nie licząc tych kilku minut błogiego lenistwa we dwoje, uciekła do siebie. Chciała ją zatrzymać, ale nie miał odwagi. Przypomniały mu się wszystkie własne ucieczki, kiedy po nocy spędzonej z kobietą brał nogi za pas i zmykał do siebie. Taka kobieta zawsze po wszystkim wyglądała inaczej niż „przed”. Tak jakby to sam seks miał w sobie czarodziejską moc i zamieniał wszystkie te wieczorem poznane królowny w zwykłe żaby. Z Mają było inaczej. Majka pozostawała Majką. Z nią wszystko się komplikowało. Albo nie, wszystko było o wiele prostsze. Chcesz, to jesteś, nie chcesz, to nie... Żadnych pretensji, żadnego udawania...

No tak. Żadnego udawania... Łukasz uśmiechnął się pod nosem. Te słowa w ich sytuacji już same w sobie były sprzecznością. Zwykła ironia losu.

Ale gra posunęła się do przodu. Dobrze, że zaliczyli mu ten płacz po ostatnim razie. W tej chwili nie miał już w związku z tą „ulgą” żadnych oporów.

Gdyby mógł Majkę zatrzymać na dłużej; ot tak, dla zabawy. O nic nie pytała, nie była wścibska, poza tym miło się było do niej przytulić...

Szkoda, że dziś nie została dłużej. Mógł ją o to poprosić.

Może właśnie o to chodziło, żeby poprosił. Nie powinien już nad tym myśleć. Przecież wszystko się jakoś ułoży.

Jarema miał niezły ubaw ze spotkania z Honoratą. Do spotkania doszło na mieście. Z przyczyn technicznych zarówno jego mieszkanie, jak i siedziba firmy odpadały. Musieli mieć absolutną pewność, że graczki nigdy się na siebie nie natkną.

Ta Honoratka... na żywo wyglądała o wiele lepiej niż pokazywały to kamery. I w dodatku te jej cycki... W porównaniu z żalonym biustem Aldony były naprawdę niesamowite. Ale najbardziej podobała mu się zadziorna mina studentki, kiedy ta prosiła, aby dał spokój jej narzeczonemu. Te zmarszczone brwi i zaciśnięte usta... No, no... miałby ochotę otworzyć je językiem, ale kawiarnia, w której się spotkali, z góry uniemożliwiła podjęcie takiej próby. Oczywiście nie mógł obiecać dziewczynie, że przestanie dzwonić

do swojego przyjaciela. Odeszła z niczym, nie tylko urażona, ale pełna strachu, że ten odrażający i obleśny człowiek chce splugawić jej czystą miłość. Cała ta sytuacja ją przytłaczała; nigdy dotąd nie czuła się tak bezsilna. Nie wiedziała tylko, jak powiedzieć o tym wszystkim Barniemu; przecież ufał jej i wierzył, że jej interwencja odniesie pozytywny skutek. Tym bardziej że on ją obronił, kiedy jakiś idiota wysyłał jej głupie wiadomości. Honorata po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę zdruzgotana. Tam, podczas spotkania z tamtym złym człowiekiem, który śmiał się jej prosto w twarz, otarła się o prawdziwe zło tego świata. O jego część tak zepsuta, że nie miała nawet pojęcia o jej istnieniu. Tak bardzo wierzyła w siebie i swoją moc przekonywania. Przecież dotąd wszystko szło dobrze. I nagle pojawiła się jakaś kanalia, która chce się pakować w czyjeś poukładane życie i zbrukać je. Zostawić brudne ślady. Jadąc autobusem, dziewczyna z trudem powstrzymywała łzy. Nie widziała zieleniących się wraz z nadejściem wiosny drzew, rozkwitających pierwszych pąków. W domu, kiedy poczuła się bezpiecznie, coś w niej pękło. Jakby nagle zrozumiała, że jest za mała, za słaba, aby poukładać ten świat. I rozplakała się. Najbardziej bolało ją, że sprawi zawód Barnabie.

Jarema tymczasem postanowił zrobić wszystko, żeby zakończyć grę. Wiedział, że idą z Barnim łeb w łeb. Na koniec pozostawało jedynie wyciągnąć od graczy wyznanie miłości.

Rozwiała się jego początkowa pewność, że Aldona wyzna mu miłość, kiedy on poprowadzi ją do Urzędu Stanu Cywilnego. Duża w tym zasługa kumpli, którzy wymyślili mu tak idiotyczne końcowe zadanie. Pewnie głównym jego inicjatorem był sam Barni i udało mu się osiągnąć wytknięty cel. Bo Aldona była na Jareme obrażona. Po ostatnim incydencie z potraktowaniem jej przedmiotowo zamknęła się w sobie. Niekiedy okazywała złość, ale przede wszystkim manifestowała obojętność. To pokrzyżowało mu szyki. Wiedział, że ostateczna rozgrywka nie będzie taka łatwa. Ale był gotów zrobić wszystko, żeby udowodnić pozostałej dwójce, że jest najlepszy. Dlatego napomknął o ślubie.

Początkowo Aldona podeszła do tematu podejrzliwie. Już raz dała się nabrać. Całkiem niedawno, kiedy zaprosił ją na obiad, a potem na zakupy. Najpierw wyciągnął rękę i udał, że chce ją pogłaskać, a kiedy niepewnie się do niego zbliżyła, uderzył ją po głowie. Oczywiście w przerośni. Ale kto zostanie uderzony raz, ten zawsze będzie odczuwał lęk przed następnym atakiem.

Kiedy Jarema zadzwonił do niej i poprosił, żeby wzięła dokumenty i przygotowała się na krótką wycieczkę, zamiast radości ogarnęła ją podejrzliwość. Ale tym razem nie było żadnych niemiłych niespodzianek. Ustalono termin ślubu na maj, chociaż to ponoć nieszczęśliwy miesiąc do zawierania związków małżeńskich. Takie przesady nie miały znaczenia. Aldona i tak z góry wiedziała, że nie bierze ślubu po

to, aby kochać i być kochaną. Chciała przede wszystkim „mieć”; później zacznie się martwić o resztę. A więc za miesiąc będzie paradować z obrączką na palcu. I pomyśleć, że jeszcze kilka lat temu miała zupełnie inne podejście do życia. Jak chyba każda dziewczyna, wyobrażała sobie dzień ślubu jako najpiękniejszy moment w życiu. Życie zweryfikowało jej marzenia. Nie teraz, ale parę lat wstecz, kiedy każdy z jej mężczyzn prędzej czy później przestawał być sobą. Albo zaczynał być sobą. Trudno to ocenić. Chyba raczej zaczynał. Znikały zapewnienia o uczuciach i czułość, która była dla niej bodźcem. Dobre słowo zastępowała złość i próby wymuszania na niej tego czy owego. Po kilku tego rodzaju próbach Aldona zrozumiała, że coś takiego jak miłość nie istnieje. I aby przeżyć, musi uderzać pierwsza. Nauczyła się brać garściami z życia, nie czekając, aż coś jej zostanie podarowane. Bo gdyby czekała, robiłaby to na próżno.

A więc dziś dotarła tam, gdzie chciała: bogaty facet z własną firmą i świadomość, że nikt nie jest w stanie jej skrzywdzić. Już nie. Teraz pozostanie tylko urodzić dziecko i jakoś przetrzymać najbliższe lata. Skupić się na sobie i swojej przyszłości. Najważniejsze, to nie okazać słabości. Nie mówić o uczuciach. Związek kobiety i mężczyzny jest jak gra, w której oboje toczą bój o dominację. Kto choć raz odsłoni swoje słabe punkty, ten przegrywa.

A dziecko? Pozostaje mieć nadzieję, że trafi mu się dobra niańka. I że wyrośnie na człowieka,

który będzie sobie umiał radzić w życiu. Jak jego rodzice.

Barnaba wygrał.

Stało to się tego samego dnia, kiedy Honorata wróciła ze spotkania z Jaremą. Chciała go pocieszyć, wyrazić swój żal... Zresztą sama nie wiedziała, co nią tak naprawdę powodowało. Po jego powrocie z pracy roztrzęsiona powiedziała:

- Nie mam dobrych wiadomości. On nie zrezygnuje. Ale nie martw się, Barni. Kocham cię i jakoś temu zaradzimy.

Aż podskoczył.

- Co powiedziałaś?

- Że on nie ustąpi.

- Nie, nie to, to na końcu.

- Że cię kocham i że damy radę.

Zaczął się śmiać.

Honorata była zdezorientowana. Nie tak to sobie wyobrażała.

Barnaba zaczął radośnie przechadzać się po salonie.

- Pakuj się.

- Wyjeżdżamy? - zapytała zdziwiona.

- Ty wyjeżdżasz.

- Barni, chyba coś ci się pomyliło. U rodziny byłam w zeszłym tygodniu.

- To już mnie nie interesuje. Daję ci tydzień na wyprowadzkę. Choć będzie mnie to naprawdę dużo kosztowało. Ale żebyś potem nie mówiła, że mężczyźni są potworami.

- Gniewasz się, że nic nie załatwiłam z tym kolegą? - Honorata skuliła się. Jak zwykle szukała winy w sobie.

- Nie, wręcz przeciwnie, cieszę się, że wreszcie mogę skończyć tę farsę.

- Nie rozumiem - wyszeptwała. Nie mogła ruszyć się z miejsca.

- No właśnie. I nie zrozumiesz. A ja nie będę tracił czasu, żeby ci to wytłumaczyć.

- Barni, powiedz mi, o co chodzi...

- Mogłem się spodziewać, że będą z tobą kłopoty. - Był uparty. Dopiął celu i chciał jak najszybciej pozbyć się graczki. - Ale jeśli chcesz wiedzieć, słuchaj uważnie: to wszystko, co się tu działo, to była zwykła farsa. Udawanie. UDAWANIE - powtórzył dobitnie.

- Przecież powiedziałeś mi, że mnie kochasz.

- Usłyszałaś to, co chciałaś usłyszeć. Raz jedyny powiedziałem słowo „kocham”. Ale nie powiedziałem że ciebie. Może miałem wtedy na myśli żonę sąsiada, może siebie samego.

- Chcesz mnie do siebie zrazić, prawda? - Honoracie nie mieściło się w głowie, że to wszystko mogłoby być wielkim kłamstwem. Nie ma przecież aż tak podłych ludzi. Nie ma.

- Bardzo chcę. Bo mam nadzieję nigdy więcej cię w życiu nie oglądać. Więc zamiast teraz głupio gadać, po prostu się pakuj albo dzwoń do akademika, albo sprzątaj po sobie. Rób, co chcesz, bylebym widział, że się stąd wynosisz.

Do dziewczyny zaczęło powoli docierać, że Barnaba nie żartuje. W tej sytuacji nie miała zamiaru spędzić tu ani chwili dłużej. Poszła do swojego pokoju i spakowała się. Mimo iż zbliżał się wieczór, była gotowa iść chociażby na dworzec. Byleby nie zostać tutaj.

Pakowanie zajęło jej około dwóch godzin. Automatycznie wrzucała wszystkie rzeczy do torby. Była w jakimś przedziwnym szoku, nie potrafiła zebrać myśli. To tak, jakby cały jej świat się zawalił, a ona nie umiała wydzwignąć się spod rumowiska.

Wychodząc z mieszkania, położyła na stole w kuchni klucz. Nie patrzyła na Barnabę.

- Jeszcze powinnaś mi podziękować - rzucił, nie odrywając wzroku od telewizora.

Nie odezwała się.

- Za to, że przeszedłeś u mnie prawdziwą lekcję życia. Choć biorąc pod uwagę poziom twojej głupoty, to jeszcze pewnie kilku facetów będzie musiało cię przelecieć, zanim nabierzesz rozumu.

Dziewczyna ruszyła do wyjścia.

- To była gra. Zwykła gra. Nic więcej - usłyszała jeszcze, kiedy zamykała za sobą drzwi.

Nie interesowało go, dokąd pójdzie i co czuje. Najważniejsze, to być twardym. Być mężczyzną w każdym calu. Zero wyrzutów sumienia. Każdy wyrzut sumienia jest oznaką słabości. Jest wrogiem siły.

- I co powiecie? - zapytał Barnaba kumpli, kiedy obejrzeli nagranie z pożegnania Honoraty.

Łukasz milczał.

Jaremie brakło słów z zazdrości. Był przecież już tak blisko wygranej.

- No więc kiedy idziemy do spa? Wy fundujecie. Każdy po jednej dla mnie.

- Może być w piątek? - Tylko na tyle było stać Jaremę.

- Może być - odpowiedział łaskawie Barni. To ich milczenie, ta zazdrość... To były najgłośniejsze fanfary, jakie, mógł sobie wymarzyć.

- A kiedy będziemy mieć drugie miejsce? - zapytał przenosząc wzrok z Jaremy na Łukasza, choć było prawie pewne, że ma na myśli właśnie Jaremę.

- Odechciało mi się grać - odparł ten ponuro, nerwowo poprawiając resztki włosów.

- Ale przecież umawialiśmy się, że gramy honorowo do końca - przypomniał Barni.

- No tak. Ślub mam wyznaczony za niecały miesiąc. Liczę na to, że wtedy uda mi się udobruchać Aldonę i że klepnę ostatnie zadanie.

- W takim razie poczekamy. A ty, Łukasz?

- U mnie tyły, przecież sami wiecie.

- Grunt, że ciągle grasz.

Łukasz nie odpowiedział.

W piątek spotkali się ponownie w pubie. Stąd mieli całą trójką pojechać do burdelu.

- Życie jest piękne - powiedział zwycięzca. - Wiosna, koledzy, prawdziwa wiosna...

Był w wyśmienitym nastroju.

- Wiecie... - Upił kilka łyków kawy. - Pamiętacie, jak robiłem psychologiczne portrety kandydatek? W zasadzie się nie pomyliłem. Nie chcę cię martwić, Jarema, ale jestem przekonany, że tak szybko nie zakończysz tej gry. Przez ostatnie kilka dni dokładniej przyglądałem się waszym graczkom i czuję, że Aldona nieprędko ci powie, że cię kocha. Chyba już większe szanse ma Łukasz, jeśli oczywiście będzie kontynuował swoją taktykę marchewki.

- Mam to w dupie. - Jarema wodził wzrokiem za seksownie ubraną kelnerką. - Najwyżej zajmę trzecie miejsce. Jeszcze zmieszczę się na podium.

- Na podium tak, tylko pytanie, ile lat ci zajmie wykonanie ostatniego zadania - zarechotał Barni.

- A choćby nawet i dwadzieścia, to co? I tak jestem już udupiony. Niezależnie od okoliczności mam zamiar ciągnąć tę grę. Być może będę musiał trochę poczytać na temat manipulacji albo poczekać, aż zaczną jej buzować hormony.

- To co, jedziemy?

- Jedziemy.

Szybko opróżnili filiżanki, rzucili na stół pieniądze i rozeszli się do swoich samochodów. Mieli się spotkać w umówionym miejscu.

Każdy był w innym nastroju. Barnaba triumfował. Jarema, mimo przegranej w samej końcówce, postanowił się skupić na doraźnych przyjemnościach; zastanawiał się teraz, którą z dziwek wybierze na wieczór. Łukasz analizował słowa Barniego, że to on miałby szansę wygrać, jeżeli dalej będzie

grał. I nie chodziło mu bynajmniej o wygraną. Zastanawiał się, skąd u niego i innych ludzi tak duża potrzeba manipulacji. Czy bierze się to z siły człowieka, z jego pewności siebie, czy raczej z ukrytych gdzieś w głębi duszy kompleksów? Pozostawała jeszcze sprawa honoru. Męskiego honoru. Sprawy najważniejszej na świecie.

Dojechali na miejsce prawie równocześnie.

Zamknęli samochody i powoli zaczęli wchodzić po schodach.

Łukasz przypomniał sobie, jak się czuł po ostatniej wizycie w spa. Wtedy, kiedy w nocy przyszła do niego Majka. Przemknęło mu przez głowę, że dziewczyna pewnie teraz kąpie Filipa; odruchowo spojrzął na zegarek i przyjął za pewnik, że tak właśnie jest. W dniu, kiedy popchnął małego, coś się w nim zmieniło. Dotarła do niego straszliwa świadomość, że jest gotów posunąć się do najgorszych czynów, byleby tylko przypodobać się kolegom. Więc czy tak ma wyglądać jego życie? Ma być oparte na przyjaźni, gdzie tak naprawdę nie ma miejsca na błędy i słabość, tylko na wspólną zabawę i bezustanne udowadnianie sobie nawzajem, że jest się świetnym? Czy taka zależność od innych nie jest zaprzeczeniem wolności, którą się do tej pory chełpił?

Jarema już naciskał klamkę u drzwi burdelu, kiedy Łukasz mruknął:

- Nie idę.

- Co powiedziałeś? - spytali równocześnie Jarema i Barnaba, zatrzymując się przed wejściem.

- Wracam do domu. Nie chce mi się dziwki. Przy-
najmniej dziś. A nie będę tego robił tylko dlatego, że
tak było ustalone. I wiecie co? Nie chce mi się już
grać w tę cholerną grę. Mam tego po dziurki w nosie.

- Żartujesz? - Jarema nie do końca rozumiał, co
zaszło.

- Nie, nie żartuję.

- A nasza przyjaźń? Nie zależy ci na tym, żeby
stąd wyjść z honorem?

- Co to za przyjaźń, która polega tylko na wspól-
nym gazowaniu i chodzeniu do burdelu.

- Łukasz, zastanów się, co mówisz. - Barnaba
próbował przemówić kumpłowi do rozsądku. - Po-
myśl przez chwilę logicznie.

- Właśnie od jakiegoś czasu zacząłem myśleć lo-
gicznie. I wnioski nasunęły mi się same.

- Znudziła ci się graczka?... Nie, to coś innego -
sam sobie odpowiedział zwycięzca. - Zabujałeś się?

- Gównu wiesz.

-Taaaak... - powiedział Barnaba przeciągle. -
Nasz kolega Łukasz się zakochał. Ale wiesz co? Jeżeli
teraz odejdiesz, nie masz już po co do mnie dzwonić.
A z nią... Nawet jeśli przez pewien czas będzie do-
brze... I tak za miesiąc, dwa czy rok - znowu za-
czniesz grać. Bo miłości nie ma. Więc pozostanie ci
tylko złość, że sam na własne życzenie się udupiłeś.
Prędzej czy później ona ci za to zapłaci. Bo jak mó-
wiłem, coś takiego jak miłość nie istnieje.

- Wracam. - Łukasz zaczął schodzić powoli na
dół klatki schodowej.

- A honor? - krzyknął za nim Jarema.

- Honor... - powtórzył cicho Łukasz. - Macie rację. Jest jeszcze coś takiego jak honor.

Wrócił po schodach do kumpli. Na ich twarzach rozkwitły uśmiechy satysfakcji.

- Honor... - powtórzył jeszcze raz Łukasz. - Proszę. Żebyście nie mówili, że zachowałem się niehonorowo.

Wcisnął w dłoń zdziwionego Barniego pieniądze i szybko zbiegł ze schodów.

Jarema otworzył usta, żeby zawołać przyjaciela, Barnaba jednak przytrzymał go za rękę.

- Zostaw go. Jeszcze kiedyś tego pożałuje. Widocznie tak musiało być. Nie był dla nas dość dobry. - Przeliczył wciśnięte mu w dłoń pieniądze. - Wystarczy na zabawę na cały wieczór dla nas dwóch. Może dobrze, że tak się stało.

- Nie żal ci? - zapytał Jarema, przekraczając próg spa.

- Nie, to był zwyczajny mięczak.

Łukasz długo jeździł samochodem po mieście. Przyszło mu do głowy, że odsuwając się od przyjaciół, popełnił błąd. Bo cała ta historia z Majką rzeczywiście nie mogła się udać. Ona była kobietą, on mężczyzną. Przecież jego rodzicom też się nie udało. Ojciec odszedł jeszcze przed jego przyjściem na świat. Tak... Łukasz przez wiele, wiele lat miał to za złe swojej matce. Że go wtedy nie przytrzymała. Że pozwoliła mu odejść bez walki. Do głowy Łukasza

zakradło się wstydlive wspomnienie incydentu spod budki z piwem. Uhm, on też miał tatę, niewątpliwie. Ojca, do którego tęsknił i którego przez wiele lat idealizował. Którego kochał bardziej niż umęczoną codziennością matkę, bo jej miłość wydawała mu się zbyt szara. Zbyt babska. To dlatego tak Ignął do Barniego i Jaremy.

- A ja też mam prawdziwych przyjaciół! - krzyknął na cały głos. Tylko że podobnie jak ojca, nigdy ich nie znał. Więc kto miał rację? Czy jego ojciec porzucający swoją rodzinę, czy rodzice Barniego i Jaremy, którzy nie mieli odwagi przerwać pasma wzajemnych udręk i trwali w beznadziejnych układach przez całe lata? Co było prawdziwym dowodem na niekochanie: czy cała ta skrywana obojętność rodziców kumpli, czy ucieczka jego ojca, który nawet nie spróbował stworzyć rodziny? A może i jedno, i drugie?

Łukasz podjechał pod pub; na szczęście nadal był otwarty. Dopiero teraz, mimo panującej na dworze ciemności, poczuł w nozdrzach zapach wiosny. Wszedł do wynajętego pomieszczenia i włączył komputer. Nie bardzo wiedział, po co to robi. Kilkoma kliknięciami znalazł się w mieszkaniu Jaremy. Aldona spała. Czy Jarema dobrze zrobił, decydując się na kontynuowanie gry? Czy będzie miał satysfakcję z wymyślania coraz to nowych zadań, jeżeli nie zobaczy tego oko kamery? Wątpliwe. Ale przynajmniej wie, na czym stoi. Na wzajemnej obojętności. Ta świadomość daje mu duże szanse na pójście do

przodu. Byle miał pieniądze, a jakoś to wszystko będzie. Stanie się rozgrywającym, a nie pajacem. W mieszkaniu Barnaby nie było nikogo. Wszystko wróciło na swoje miejsca, jakby nic tam nie zaszło. Łukasz kliknął odsłuchiwanie rozmów telefonicznych. Żadnych nagranych wiadomości. To znak, że Honorata odeszła naprawdę. Poraniona, ale i bogatsza o nowe doświadczenie w życiu. Honorata. Mimo całej swojej naiwności w trakcie gry, tak szybko się wyprowadzając, zachowała twarz. Barnaba miał rację, mówiąc kiedyś, że jego lokatorka to młodszy model graczki Jaremy. Za kilka lat, w ciągu których dostanie od życia jeszcze niejednego kopa, nauczy się unikać ciosów. Pytanie tylko, czy wybierze w stosunku do innych ludzi atak jak Aldona, czy raczej okryje się mocną zbroją, jak Majka. Grunt to wytworzyć sobie odpowiedni system obrony przed światem. Może będzie też tak, że przejdzie wszystkie te etapy: od agresji do obojętności albo odwrotnie. Trudno to dzisiaj przewidzieć.

Łukasza nagle ogarnęła wściekłość. Na przyjaciół, którzy chyba nie byli prawdziwymi przyjaciółmi, i na siebie, że tak późno to odkrył. A może złościło go to, że okazał się słaby. Słaby wobec kobiety. Ułomny. Już sam nie wiedział, co ma myśleć. W głowie miał mętlik. A jeżeli oni mają rację? Jeżeli za jakiś czas okaże się, że się pomylił, wybierając Majkę, i na odwrót będzie za późno? Czy i jemu pozostanie gra? Czy przerywając ją właśnie w tym momencie, nie spowoduje jej przedłużenia na wiele lat? Czy

kiedyś nie zechce się na Majce odegrać za dzisiejszą decyzję? Bo kiedy euforia minie, może się okazać, że będzie się męczył tak jak Jarema.

Bił się z myślami. Żałował, że w ogóle zaczęli tę zabawę. Mimo że tamci wyszli z tego bez szwanku, on okazał się... no, jaki? Silny czy słaby? Ma nauczkę za igranie z uczuciami drugiego człowieka. Gdyby nie pomysł Barnaby, nigdy nie zgodziłby się wpuścić kogoś do swojego domu. Ale to już się stało i nie mógł tego odwrócić.

Los spletał mu figła. Położył mu na szali z jednej strony przyjaciół i życie, jakie do tej pory prowadził, a z drugiej - kobietę i uczucie, które były wielką niewiadomą. Czy czegoś mu do tej pory brakowało, skoro szala się przechyliła na korzyść nieznanego?

Nie powinien o tym myśleć. Roztrząsanie do niczego nie doprowadzi. Wyłączył komputer i wychodząc z pomieszczenia, oddał swój klucz barmanowi.

Kiedy położył go na barku, poczuł ulgę. Tak jakby zamknął jakiś etap w życiu. Dotarło do niego, że musi spróbować. I że ucieczka przed nieznanym niczego w życiu nie załatwia. Od tej chwili postanowił już nie myśleć. Postanowił czuć.

Kiedy wrócił do domu, Majka kończyła sprzątanie. Chciał od razu z nią porozmawiać, ale wiedząc, że kamery nadal pracują, odłożył to na później.

Wymienili kilka uwag dotyczących minionego dnia. Potem Maja wyszła do łazienki. Łukasz miał ochotę zdjąć kamerę w salonie, ale zdawał sobie

sprawę, że to nie zapewni mu intymności. Trzeba pozdejmować podsłuchy. Za dużo z tym wszystkim roboty i Majka mogłaby odkryć w trakcie pośpiesznego demontażu, że przez cały czas była podglądana i podsłuchiwana. A jeżeli Barnaba i Jarema i tak jej o tym doniosą? Choćby z czystej złośliwości? Musi z nią porozmawiać. Teraz, kiedy nie ma już żadnego przymusu. Ta rozmowa na pewno nie będzie łatwa. Ale żeby wszystko zacząć od nowa, trzeba rano pozbyć się kamer i mikrofonów. Koniec gry.

Książkę można zamówić pod adresem

„L&L” Spotka z o.o. hurtowniall@ll.com.pl

dział handlowy:

80-557 Gdańsk, ul. Narwicka 2A

tel.:+4858 342 21 07; 340 55 29

www.ll.com.pl

Copyright © by Wydawnictwo Autorskie S.C, 2006

Wydanie I Warszawa 2007

Projekt okładki i stron tytułowych: Grażyna Janecka

Redakcja: Dorota Majeńczyk

Korekta: Angel Agentów

Typografia: Monika Lefler

ISBN 978-83-924677-0-0

Druk i oprawa:
ABEDIK SA.
61-311 Poznań, ul. Ługańska 1

Wydawnictwo Autorskie
Katarzyna Grochola
Elżbieta Majcherczyk
Spółka cywilna ul. Burakowska 5/7, 01-066 War-
szawa tel. 0-22 887 38 20, faks 0-22 887 10 73